

# *Cartland Barbara*

## *Połowanie na męża*

*Nagle, gdy próbowała wyswobodzić ręce, aby go odepchnąć, doznała jakiegoś dziwnego wrażenia, jakby przeszła ją błyskawica. Było to prawie bolesne w swej intensywności, lecz jednocześnie zachwycające. Zanim jednak zdała sobie sprawę ze swych odczuć i zdołała pomyśleć o nich, zaczęła go odpychać. Nie miała jednak dość siły, a sir Tancred trzymał ją mocno, z ustami na jej ustach i ramionami obejmującymi ją tak ciasno, że nie mogła się poruszyć... I wtedy z całej siły nadepnęła obcasem na stopę sir Tancreda.*

## ROZDZIAŁ 1

Rok 1816

Znalazłam wyjście!

Drzwi jadalni otworzyły się gwałtownie i mówiąca te słowa wbiegła do pokoju.

— Leżałam w nocy, nie śpiąc, i rozmyślałam. I teraz wiem już dokładnie, co powinniśmy zrobić.

Dwie młode dziewczyny siedzące przy stole zwróciły się w jej stronę i dwie pary błyszczących oczu spojrzały na nią z zaciekawieniem.

— Co wymyśliłaś, Andrino? Powiedz!

Andrina podeszła do stołu i usiadła u jego szczytu. Patrząc na te trzy siedzące razem siostry, trudno było sobie wyobrazić, że gdziekolwiek na świecie mogą istnieć trzy dziewczyny równie piękne i jednocześnie tak różne.

Andrina była z nich najstarsza i najmniej rzucająca się w oczy. Druga z kolei, Cheryl, mająca osiemnaście i pół roku, była tak piękna, że ludzie, widząc ją po raz pierwszy, milkli z podziwu nad jej urodą. Miała włosy złote jak dojrzałe zboże, błękitne, świetliste oczy i biało-różową cerę, przywodzącą nieodmiennie na myśl truskawki ze śmietaną. A co więcej, miała szczupłą, zgrabną sylwetkę i poruszała się z wielką gracją.

Sharon, najmłodsza z sióstr, podobna do ojca, była brunetką z cerą białą jak płatki magnolii i błękitnymi oczami, które czasem wydawały się fiołkowe.

Pułkownik Maldori mawiał, że Sharon wzięła urodę po ich hiszpańskim przodku, który występował gdzieś tam w ich drzewie genealogicznym. Lecz jakiegokolwiek przodka przypominała, Sharon była prześliczną panną, a w dodatku najweselszą i najdowcipniejszą z całej trójki. Wszystko ją bawiło i była nienasyconie ciekawa życia i ludzi. Tęskniła za wirem życia towarzyskiego, o którym czytała w pismach dla pań, a czasem w poważniejszym dzienniku *Morning Post*, który codziennie otrzymywał jej ojciec.

Andrina mogłaby zwrócić uwagę swoją urodą w każdym towarzystwie, gdyby nie było tam jej sióstr; można ją było uznać za coś pośredniego między nimi, ponieważ jej włosy nie były ani jasne, ani ciemne.

— Myszowata — mówiła o sobie pogardliwie, lecz jej matka utrzymywała z przekonaniem, że właśnie kolory cienia przynoszą ukojenie i ochronę ludziom zmęczonym oślepiającym światłem słońca.

Odpowiednio do koloru włosów, Andrina miała szare oczy, które w pewnym oświetleniu wydawały się zielone. Myślała czasem ze smutkiem, że gdyby natura była dla niej łaskawsza, dałaby jej rude włosy dla lepszego efektu. Za to jej twarz miała wyraz słodczy, jakiego nie miała żadna z jej sióstr. Ponieważ była najstarsza, zmuszała się, aby być praktyczną i rozsądną, a po śmierci matki przed pięcioma laty, choć miała wówczas zaledwie piętnaście lat, przejęła rządy nad całym domem.

Ich ojciec chorował przez ostatnie dwa lata swego życia; Cheryl i Sharon były bardzo młode, więc na Andrinę spadły obowiązki pani domu, gospodyni, pielęgniarce, nauczycielki i dziewczyny do

wszystkiego. Dziewczęta uczyły się pod kierunkiem guwernantki, która dochodziła ze wsi. Ale to Andrina, pamiętając wszystko, czego nauczyła ją matka, przekazywała siostronom swą wiedzę, wpajała w Sharon i Cheryl doskonałe maniery, które według pani Maldon były nieodzowne dla młodych dam, zasady etykiety, których należy przestrzegać, i wszystkie zalety, które, jak sądziła Andrina, jej matka życzyłaby sobie widzieć u każdej ze swych córek. Łatwo jej było nimi kierować, nie tylko dlatego, że ją kochały, ale także dlatego, iż Cheryl była z natury zbyt łagodna i dobra, aby się przeciwstawić czemukolwiek, co jej proponowano, a Sharon, z kolei, wykazywała wiele ambicji. To właśnie Sharon podsunęła starszej siostrze myśl, nad którą głowiła się całą noc i którą wyjawiała teraz w wielkim podnieceniu.

— Zdecydowałam, że muszę natychmiast pojechać do Londynu.

— Do Londynu? — wykrzyknęła Sharon. — Ale po co? I dlaczego ty?

— Zaraz wam powiem — odpowiedziała Andrina, nalewając sobie kawy z dzbanka stojącego na stole. Po chwili ciągnęła dalej:

— Myślałam w nocy o tym, co mi powiedziałaś, Sharon.

— Powiedziałam — wtrąciła Sharon — że jeśli panny Gunning podbiły Londyn i zrobiły tak świetną karierę, my możemy zrobić to samo. A w dodatku jest nas trzy!

— Powiedziałaś też — zauważyła Cheryl — że według ciebie jestem ładniejsza niż Elżbieta Gunning, a Andrina jest równie ładna jak Maria.

— Tak powiedziałam — przyznała Sharon. — Ale ja...

— I o tym właśnie myślałam — przerwała jej Andrina. — To jest absolutna prawda. Jesteście obie bardzo ładne, o wiele ładniejsze ode mnie — ale ja powinnam pojechać, aby się wami opiekować.

Przerwała, a po chwili mówiła dalej:

— Rozważmy naszą sytuację. Nie będziemy w stanie żyć tutaj we względnym komforcie, nie mówiąc już o luksusach, mając tylko to, co nam ojciec zostawił.

— To znaczy ile, dokładnie? — spytała Sharon. Andrina zaczerpnęła głęboko powietrza.

— Niecałe dwieście funtów rocznie — rzekła. — Jesteśmy właścicielkami domu, ale wymaga on wielu napraw. Nie wydaje mi się też, abyśmy mogły utrzymać więcej niż jednego konia, jeśli mamy same się ubrać i wyżywić.

Zapadła cisza, podczas której siostry patrzyły na Andrinę z niepokojem.

— I wtedy, gdy uznałam, że nasza sytuacja jest rozpaczliwa — kontynuowała Andrina — znalazłam wyjście!

— Jakie, Andrino? — spytała Sharon. — Powiedz nam, prędko!

— Pojadę do Londynu zobaczyć się z księciem!

—<sup>v</sup> Z księciem? Jakim księciem? — pytały jak echo siostry. — Nie miałyśmy pojęcia, że znamy jakiegoś księcia?

— Nigdy go nie spotkałyśmy — odpowiedziała Andrina — ale ojciec mówił, że jest naszym dalekim krewnym i jest moim ojcem chrzestnym.

— Nie najlepszym — powiedziała lekceważąco Sharon. — O ile pamiętam, nigdy nie przysłał ci żadnego prezentu.

— Nigdy nie zwracał na mnie żadnej uwagi — powiedziała Andrina — więc najwyższy czas, żeby to zrobił.

— Kto to jest? — spytała Cheryl.

— Książę Broxbourne — odparła Andrina. — Musi już być bardzo stary, ale ojciec bardzo go lubił. W młodości jeździł ze swoim ojcem do majątku księcia i opisywał, jaki wielki i wspaniały miał dom.

— Jak to się stało, że został twoim ojcem chrzestnym? — dopytywała się Cheryl.

Andrina uśmiechnęła się.

— Nie jestem pewna, ale myślę, że to dzięki mamie. Wiecie, jak ona zawsze pragnęła, żebyśmy miały znajomości wśród „ludzi na poziomie”. Mama i ojciec bywali w świecie, zanim on nie stracił wszystkich pieniędzy, grając w karty.

— Jak on mógł zrobić coś tak głupiego? — spytała z gniewem Sharon.

— Sam siebie o to zapytywał wiele razy — powiedziała Andrina. — Bardzo się wstydził, że utracił swoje dziedzictwo w tak idiotyczny sposób. Myślę, że nie było łatwo powstrzymać się, aby nie iść w ich ślady, gdy wszyscy znajomi hazardowali się w klubach londyńskich na wielką skalę, a on był przystojny i skory do zabawy.

— Mogę zrozumieć, że robił to przed ślubem — zauważyła Sharon — ale później mama powinna była odwieść go od tego.

— Próbowała — odparła Andrina — ale sama była wtedy tak młoda i lekkomyślna. Poza tym uwielbiała ojca, więc chciała, żeby był szczęśliwy.

— Za to my teraz nie jesteśmy szczęśliwe — stwierdziła Sharon.

— Tak, wiem — zgodziła się Andrina. — Dlatego

mam zamiar zobaczyć się z księciem i skłonić go, żeby coś dla nas zrobił.

— Jak będziesz mogła nalegać? — zapytała Cheryl.

— Nie wiem sama — odparła Andrina. — Może sumienie go ruszy, kiedy zda sobie sprawę, że zapomniał nie tylko o ojcu, swoim przyjacielu i krewnym, ale i o nas wszystkich, przez te lata, odkąd tu mieszkamy.

— Tatuś raz powiedział, że bogaci nie potrzebują biedaków, którzy siedzą pod ich bramami — zauważyła Sharon.

— Takie widocznie jest też przekonanie księcia — rzekła Andrina — ale ja mam zamiar wmówić w Jego Wysokość, że najmniejsze, co może zrobić, to wprowadzić nas do londyńskiego towarzystwa i pomóc wam obu znaleźć sobie mężów.

— Mężów? — wyjąkała ze zdumieniem Cheryl

— Oczywiście — odparła Andrina. — A po co innego miałybyście jechać do Londynu?

— Tak, masz absolutną rację — wykrzyknęła Sharon. — Tak właśnie zrobiły siostry Gunning! Elżbieta poślubiła księcia, a właściwie dwóch — a Maria hrabiego!

Ta historia była ulubioną opowieścią Andriny.

Dwie rozpaczliwie biedne siostry przybyły z Irlandii do Londynu z matką w roku 1751 i szturmem zdobyły londyńskie towarzystwo.

Codziennie pisma donosiły o ich poczynaniach, w tygodnikach zamieszczano o nich wierszyki.

Znając Elżbietę tylko jeden miesiąc, księżę Hamilton ofiarował jej serce i rękę; pobrali się o północy w Wielkiej Kaplicy na Curzon Street.

Pięć dni później Maria poślubiła hrabiego Coventry

i pojechała z nim do posiadłości lorda Ashburnhama w Charlton w Kent, aby tam „skonsumować małżeństwo”.

Elżbieta, nie tylko piękna, ale również lojalna, współczująca i dzielna, potrzebowała wszystkich tych zalet, gdy odkryła, że poślubiła notorycznego pijaka. Kiedy dwoje dzieci przyszło na świat — w tym chłopiec, przyszedł dziedzic — księżę, zrujnowawszy sobie zdrowie brakiem wstrzemięźliwości, zmarł, mając zaledwie trzydzieści trzy lata.

Elżbieta, samotna i nieszczęśliwa, wkrótce zawarła związek małżeński po raz drugi. Jej mężem został pułkownik Jan Campbell, człowiek nieskazitelnego charakteru, o szlachetnych ambicjach, który później uzyskał tytuł Piątego Księcia Argyllu.

Dla Andriny była to najbardziej romantyczna historia, jaką знаła, i myśląc o niej, dochodziła do wniosku, że Elżbieta nie mogła być piękniejsza od Cheryl.

— To ty, Sharon, powinnaś poślubić księcia — mówiła siostrze Cheryl. — Bo dla mnie byłoby to straszne, gdybym została księżną.

— Marzę o tym, żeby zobaczyć cię jako księżnę — wtrąciła Andrina. — Nigdy nie byłoby piękniejszej od ciebie. Jestem pewna, że w Londynie każdy mężczyzna, który cię ujrzy, oświadczy ci się — z wyjątkiem tych, którzy oświadczą się Sharon.

— A co z tobą? — spytała Cheryl.

— Nie będę miała czasu myśleć o sobie aż do chwili, gdy zobaczę was ostatecznie zabezpieczone — odparła Andrina. — Pamiętajcie, dziewczęta, że kwestia czasu jest sprawą istotną, bo pieniędzy starczy nam tylko na jeden sezon, nie dłużej!



— Jak zdobędziemy nawet tyle? — spytała Sharon.

— Gzy zapomniałaś o naszymniku mamy? — zapytała Andrina.

Obydwie siostry wykrzyknęły zgodnym chórem:

— Naszyjnik mamy! Oczywiście! Musi być wart setki funtów!

— Z wyjątkiem szmaragdów, kamienie nie są zbyt duże — zauważyła Andrina. — Ale mama była pewna, że gdyby go chciała sprzedać, dostałaby za niego pięćset funtów.

— To bardzo dużo pieniędzy! — wykrzyknęła Cheryl.

— Wystarczy na nasz cel — orzekła Andrina. — Nie zapominajcie, że powodem, dla którego mama trzymała go w ukryciu przez tyle lat, była chęć zapewnienia nam pomocy w nagłej potrzebie.

— Zastanawiam się, dlaczego ojciec nie skłonił jej, aby go sprzedała? — zapytała Sharon.

— Prawdopodobnie mama namówiła go dość wcześnie, a l?y go odłożyć na czarną godzinę, a potem ojciec pewnie o nim zapomniał — odpowiedziała Andrina. — W każdym razie jestem pewna, że mama sprzedałaby go, gdyby któraś z nas wychodziła za mąż, i teraz sprzedamy go właśnie na ten cel.

— Jeżeli dostaniemy za niego pięćset funtów — zauważyła praktycznie Sharon — to wyniesie prawie sto sześćdziesiąt siedem funtów dla każdej.

— Tak, jeśli byśmy podzieliły tę sumę równo między siebie — zgodziła się Andrina. — Ale jeśli pozostanie ona w całości, to starczy nam na wynajęcie domu w Londynie na dwa miesiące i na kupno kilku pięknych sukien.

— Siostry. Gunning miały tylko jedną suknię na dwie—przypomniała Sharon.

— Wy będziecie miały więcej — powiedziała Andrina. — Mam wrażenie, że teraz ludzie mają większe wymagania niż w czasach, gdy panny Gunning wywołały taką sensację.

— Fasony sukien są obecnie prostsze — stwierdziła Sharon — ale zakrywają o wiele, wiele mniej. W *Magazynie Pań* pisano w zeszłym tygodniu: „Suknie paryskie prezentowane przez dziewczęta w Vauxhall i innych miejscach, są bardzo przezroczyste i pokazują żarliwym wielbicielom zarysy piersi i nóg”.

— Sharon! — wykrzyknęła Andrina. — Nigdy nie słyszałam o czymś tak niewłaściwym! Ani ty, ani Cheryl nie będziecie nosić takich sukien.

— Ależ musimy być ubrane zgodnie z modą, Andrino — odparowała Sharon. — W *La Belle Assemblee* pisali, że „damy w Paryżu i Londynie, w sposób wielce naganny, zwilżają suknie muślinowe, aby bardziej przylegały do ciała i w ten sposób wyglądają jak nagie”.

— Nie wiem, co to za rodzaj „dam” — oburzyła się Andrina. — Wy macie wyglądać skromnie, nie inaczej. Jestem pewna, że tacy mężowie, jakich dla was pragnę, nie życzyliby sobie, aby ich żony wyglądały na „łatwe kobietki” lub zachowywały się niewłaściwie.

— Zrobimy wszystko, czego sobie życzysz — powiedziała Cheryl.  
Andrina uśmiechnęła się do niej i twarz jej złagodniała.

— Dziękuję ci, Cheryl. Chcę, abyście miały do mnie zaufanie i wierzyły, że wiem, co jest dla was najlepsze. To naprawdę bardzo ważne, abyśmy nie popełniły jakiegoś błędu i nie zjawiły się w Londynie pod złymi auspicjami.

— To prawda — zgodziła się Sharon — a najważniejszą rzeczą, ważniejszą od wielu innych, jest, abyśmy dostały się do „Almacku”.

— Co to jest „Almack”? — spytała Cheryl i obie z Andriną spojrzały wyczekująco na Sharon, która, mając dopiero siedemnaście lat, posiadała zdecydowanie większą wiedzę od nich w sprawach mody i elegancji.

— „Almack” — wyjaśniła Sharon — to najbardziej ekskluzywny i najważniejszy klub w Londynie, z restauracją i dansingiem.

— Opowiedz o nim — poprosiła Cheryl.

— Czytałam o tym — mówiła Sharon. — Jest prowadzony przez grupę „patronek”, są to damy z arystokracji, jak: lady Jersey, lady Castlereagh, lady Cowper, księżna de Lieven i kilka innych — przerwała patrząc na siostry i dokończyła dramatycznie: — Jeśli ktoś nie znajdzie się na ich liście i nie otrzyma karty wstępu wydanej przez jedną z patronek, nie wejdzie tam nigdy i będzie towarzyskim wyrzutkiem.

— To bardzo snobistyczne — zauważyła Andrina.

— One chcą, aby tak było — rzekła Sharon i wstała od stołu.

— Przeczytam wam o tym wiersz.. Znalazłam go w jednym piśmie z zeszłego roku, zaraz go przyniosę.

Wybiegła z pokoju, a Andrina spojrzała na Cheryl, która w blasku wiosennego dnia wyglądała niezwykle pięknie, a jej włosy, tam gdzie dotknął ich promień słońca, lśniły czystym złotem. Andrina pochyliła się do niej z uśmiechem i rzekła:

— Nie powinnaś tu dłużej" wegetować Cheryl, nie widując nikogo, prócz Hugona Rentona

— Ale ja lubię Hugona - zaprotestowała Cheryl.

— To bardzo miły chłopak — zgodziła się Andrina — ale wiesz równie dobrze jak ja, że on nie ma żadnych własnych pieniędzy, a jego ojciec robiłby wielkie trudności, gdyby Hugo chciał się z tobą ożenić. Poza

tym Hugo może się wydawać człowiekiem o pewnym znaczeniu tu, w Cheshire, ale w Londynie czekają na ciebie różni, bardzo interesujący młodzi ludzie.

— Może oni będą mnie peszyć?

— Oni cię będą podziwiać — powiedziała Andrina stanowczo, ale popatrzyła na siostrę z pewną obawą.

Cheryl bała się ludzi i dlatego przy okazji spotkań towarzyskich, Andrina zawsze starała się trzymać blisko niej i pilnowała, aby nic nie wytrąciło jej z równowagi.

Cheryl była bardzo wrażliwa i jeśliby tylko któraś z matron odezwała się do niej trochę szorstko, na pewno uznałaby, że jest niepożądana i chyłkiem uciekłaby z przyjęcia.

— Zrobisz w Londynie wielką konkietę, Cheryl — zapewniała ją teraz Andrina — i na pewno odniesiesz sukces. Będiesz królową każdego balu, wielbioną i rozrywaną. Każdy mężczyzna, którego poznasz, będzie chciał złożyć serce, nazwisko i fortunę u twoich stóp.

Cheryl nie odpowiadała, tylko wydawała się zaniepokojona, toteż Andrina ucieszyła się, gdy wróciła Sharon, niosąc egzemplarz *Magazynu Pań*, i rzekła:

\_ Posłuchajcie tego wiersza o klubie „Almack”.

Napisał go Henry Luttrell:

*Ta potężna Lista zapewni ci wszystko. Postaraj się umieścić na niej swe nazwisko  
Gdy się raz tam znajdziesz, masz przyjaciół, sławę, Dobrobyt, poważanie, łatwą każdą sprawę.  
Ta karta magiczna cieszy wszystkie szarże, Obie płcie o nią walczą, panny też, a jakże.  
Jeśli drzwi Almacku otworzysz zamknięte, Jesteś jak monarcha, co powiesz, to święte.  
-Lecz gdyby się nagle zamknęły Je wrota,  
Spadniesz, o niegodny, z Olimpu do błota.*

Gdy skończyła czytać wiersz, nastąpiła chwila ciszy.

— A gdyby nas stamtąd wygnano? — zapytała z niepokojem Cheryl.

— Nikt nas nie wygna — rzekła Andrina stanowczo. — Jeśli księżę Broxbourne nie zdoła nas wprowadzić do „Almacku”, to kto?

— Mam nadzieję, że masz rację — rzekła Sharon — ale, jak mówiłam, decyzja należy do pań z zarządu i niezależnie co księżę zrobi lub nie, musimy mieć damę do towarzystwa, coś w rodzaju przyzwoitki.

— Myślałam już o tym — odparła Andrina. — To jeszcze jedna sprawa, którą musi załatwić księżę.

— Czy trzeba będzie jej płacić? — spytała Sharon. Andrina znieruchomiała na moment.

— Mam nadzieję, że nie — rzekła wreszcie. — Nie brałam tego pod uwagę.

— Ale powinniśmy mieć dość pieniędzy po sprzedaniu naszyjnika. Gdzie on jest?

— W sypialni mamy, sprawdziłam to wczoraj wieczorem — odpowiedziała Andrina. — Wiedziałam, gdzie jest ukryty, i zostawiłam go tam po śmierci mamy na wypadek, gdyby ojcu przyszło do głowy zagarnąć go.

Wymieniły spojrzenia z Sharon, ale żadna nic nie powiedziała. Obydwie pomyślały, że w ostatnich latach swego życia ich ojciec stał się bardzo kłótlivy i protestował przeciwko wszelkim ograniczeniom, które nie pozwalały niu korzystać z wielu luksusów, do jakich był przyzwyczajony i do których tęsknił. Żądał artykułów żywnościowych, jakich nie można było dostać w ich małej wsi lub na które nie było ich stać. Wymagał, aby mu podawano tylko najlepsze gatunki wina, choć ceny przekraczały ich możliwości finansowe.

Andrina starała się jak mogła zaspokajać jego chęci i potrzeby, aby go udobruchać, i dokazywała prawdziwych cudów, mając tak niewiele pieniędzy na utrzymanie domu.

Oznaczało to na przykład, że czasem ona i jej siostry zmuszone były wyrzec się nowych sukienek lub szyc je same z najtańszych materiałów, a nawet rezygnować z kupna ładnych wstążek db ozdobienia tych kreacji.

Musiały też kolejno jeździć na tym samym, jedynym koniu, stanowiącym całą ich „stajnię”. Tego konia używano też do zaprzęgu przy powozie ojca (gdy mu przyszła ochota powozić) lub przy ich bryczce, którą uznawały za wygodniejszą dla siebie. "

Ogród był okropnie zaniedbany, a one same mogły się tylko cieszyć, że Sara, ich kucharka, zechciała pozostać z nimi, aby im gotować i wykonywać cięższe prace w domu. Resztę obowiązków dzieliły między siebie.

Obecnie, po śmierci ojca, wydawało się Andnme, że mrok tych ostatnich lat rozproszył się jak ciemna chmura, która otaczała je o wiele za długo.

Nawet teraz budziła się w nocy, bo wydawało się jej, że słyszy ochrypły głos ojca żądający rzeczy, których nie mogła mu dać, i krytykujący wszystko,, co próbowała dla niego zrobić.

— Jest jeszcze jedna sprawa — rzekła nagle Sharon, gdy szły schodami na górę do pokoju matki.

— Co takiego? — spytała Andrina.

— Czy nie sądzisz, że ludzie w Londynie będą się spodziewać, że będziemy w żałobie? Nie nosiłyśmy czarnych sukien, bo nie było nas stać na nowe rzeczy; a poza tym kto tu miał nas zobaczyć, z wyjątkiem kilku sąsiadów, którzy doskonale się orientowali w sytuacji? Ale w Londynie?

— Ja też o tym myślałam — odpowiedziała Andrina- — Otóż nikt w Londynie nie wie, kiedy umarł nasz ojciec. Jeśli ktoś nas zapyta, powiemy, że umarł rok temu, a on sam, jak wiesz, byłby ostatnią osobą, która by żądała od nas ubierania się na czarno jak wrony.

— To nie chodzi tylko o to, jak byśmy wyglądały — zauważyła Sharon. — Lecz gdybyśmy poszły na bal, nosząc żałobę, nikomu by się to nie podobało.

— A więc nie mogą wiedzieć, że jesteśmy w żałobie — zdecydowała Andrina. — Tak musi być i pamiętaj Cheryl, co ci mówiłam. Ojciec umarł w lutym zeszłego roku, a nie tego,

— Będę pamiętać — obiecała Cheryl, ale Andrina wiedziała, że będzie jej musiała przypominać o tym wiele razy.

Zawsze trudno było poznać, co myśli Cheryl. Była łagodna, miła, ustepliwa, lecz żyła w swoim własnym świecie, pełnym fantazji i mającym mało wspólnego z codziennym życiem.

Wyglądała tak uroczo, że ludzie, którzy ją widzieli, rzadko zdawali sobie sprawę z tego, jak mało wносиła do rozmowy lub że to, co powiedziała, jeśli się już zdecydowała odezwać, nie warte było zapamiętania. Gdy teraz chodziła po sypialni matki, sprawiała wrażenie anioła, który zabłąkał się tu z nieba przez pomyłkę.

Andrina stanęła na krześle i sięgnęła ręką na najwyższą półkę szafy.

— A więc to tu mama chowała swój naszyjnik! — wykrzyknęła Sharon.

— Tutaj był bezpieczny — odpowiedziała Andrina. — W ostatnich latach ojciec nie był dość sprawny,

aby wdrapywać się na krzesła, a Sara nigdy tam nie ścierała kurzu, odkąd się postarzała.

Mówiąc to zdjęła z półki skórzaną kasetkę i zaniósła do okna, aby lepiej ocenić grę promieni światła na kamieniach naszyjnika, który miał wyraźnie indyjski charakter. Oprawa ze złotego filigranu miała skomplikowany rysunek i usiana była drobnymi rubinami. Perełki, umieszczone na brzegach oprawy, tworzyły frędzelki, a na środku jaśniał duży szmaragd w otoczeniu dwóch mniejszych.

— Jest bardzo ładny — powiedziała Sharon — ale wygląda trochę barbarzyńsko.

— Dlatego mama nigdy go nie nosiła — odrzekła Andrina. — Tatuś przywiózł go z Indii, gdzie służył pod generałem Wellesleyem, który później został księciem Wellingtonem.

Spojrzała na naszyjnik i uśmiechnęła się.

— To takie typowe dla ojca: przywieźć coś zupełnie bezużytecznego. Mama mówiła mi, że próbowała go nosić do różnych sukni, ale do żadnej nie pasował. Nigdy tego jednak ojcu nie powiedziała, żeby go nie urazić.

— Ojciec lubił wszystko, co egzotyczne — rzekła Sharon tonem, który nadał tym-słowom brzmienie dalekie od komplementu.

— Wydaje mi się, że podobały mu się rzeczy oryginalne i nieprzeciętne - wyjaśniła Andrina. — Sam też chciał taki być i dlatego tak drażnił go brak pieniędzy, nie pozwalający mu urzeczywistnić swoich pragnień, oraz przymus pozostawania tutaj, w domu.

— A dlaczego wybrał akurat Cheshire? — spytała Cheryl.



Andrina uśmiechnęła się.

— Musisz znać odpowiedź na' to pytanie, Cheryl. Słyszałaś ją wielokrotnie. Ojciec wygrał ten dom w karty, a kiedy stracił cały swój majątek, tylko on mu pozostał.

— Zapomniałam — odpowiedziała Cheryl obojętnie.

— Ale byliśmy tu szczęśliwe — rzekła Andrina. Powiedziała to tak, jakby chciała sama siebie przekonać o prawdzie tych słów.

— Byliśmy wszyscy razem i dopiero, gdy mama umarła, sprawy zaczęły wyglądać inaczej.

— To przez ojca — zauważyła Sharon. — Nie mogę udawać, że nie cieszę się, iż mamy to już za sobą.

— Ani ja — zgodziła się Andrina — ale mimo to czuję się nie w porządku. Powinniśmy nosić żałobę i czuć się nieszczęśliwe.

— Nie ma sensu, abyśmy udawały przed sobą — powiedziała z energią Sharon.

Andrina zamknęła kasetkę, w której leżał naszyjnik.

— A więc zgadzacie się, abym pojechała do Londynu jak najszybciej, odszukała księcia i przekonała się, co mi się uda na nim wymóc?

— Oczywiście — powiedziała Sharon — ale czy nie możemy pojechać z tobą?

— Na początku też tak myślałam — rzekła Andrina. — Lecz zdałam sobie sprawę, o ile by to drożej kosztowało, a my po prostu nie możemy sobie na to pozwolić. W każdym razie nie teraz, gdy jeszcze nie spłaciłyśmy długów za pogrzeb ojca.

— No tak, rozumiem — westchnęła Sharon.

— Zastanawiam się, czy nie mogłabym siedzieć na zewnątrz dyliżansu — powiedziała Andrina niepewnym tonem — kosztowałyby to wtedy tylko trzy pensy za

milę zamiast pięciu. Lecz byłoby mi bardzo zimno i gdybym zjawiała się u księcia z czerwonym nosem, mógłby się do mnie zrazić.

— Ależ naturalnie, że musisz siedzieć wewnątrz! — wykrzyknęła Sharon. — O ile wiem, trzeba woźnicy dać szylinga jako napiwek; jeśli strażnik jedzie całą drogę, to też należą mu się dwa szylingi i sześć pensów.

— Nie będzie to tanie — westchnęła Andrina. — Myślę, że trzeba będzie sprzedać jakieś rzeczy z domu, choć wolałabym tego nie robić bez absolutnej konieczności.

— Hugo powiedział mi parę dni temu — wtrąciła nieoczekiwanie Cheryl — że jego ojciec chciałby kupić obraz z gabinetu ojca, przedstawiający konia.

— Cheryl! Nie mówiłaś chyba z Hugonem o naszych kłopotach finansowych? — spytała ostro Andrina.

Cheryl miała minę winowajcy i łzy pojawiły się w jej błękitnych oczach.

— To zresztą nieważne — dodała szybko Andrina, zanim jej siostra miała czas odpowiedzieć. —

Hugo zna naszą sytuację; zresztą, jak sędzę, wszyscy naokoło wiedzą, że jesteśmy bez grosza.

Mówiła to bez goryczy, po prostu stwierdzając fakt.

— Czy źle zrobiłam, Andrino? — spytała Cheryl.

— Nie, oczywiście, że nie, kochanie — upewniła ją Andrina, przytulając do siebie.

— Nie jesteś na mnie zła? — spytała znowu Cheryl.

— Nigdy nie jestem na ciebie zła! — Andrina ucałowała siostrę i aby zmienić temat, zaproponowała:

— Chodźcie pomóc mi spakować rzeczy, dziewczęta. Jest taki dyliżans, który jedzie wprost z Chester do Londynu i jutro przejeżdża przez naszą wioskę. Podróż trwa dwadzieścia osiem godzin. Im wcześniej zobaczę się z księciem, tym lepiej.

— Jesteś niezwykle dzielna — powiedziała z podziwem Cheryl. — Cieszę się, że nie chcesz, abym z tobą jechała.

— A co zrobimy, jeśli książę powie: „nie”? — spytała Sharon.

— Wtedy będę musiała wymyślić coś innego — odparła zdecydowanie Andrina.

Jej miękkie wargi ułożyły się w twardą linię. Była zdecydowana, bardziej niż kiedykolwiek w całym swoim życiu, zapewnić Cheryl i Sharon szansę zabłyśnięcia w Londynie. „Ich niezwykłą urodę muszą ocenić ludzie, którzy coś znaczą” — mówiła sobie — „a nie tylko kilku ziemian, przyjeżdżających na polowania, lub starych przyjaciół ojca, składających nam od czasu do czasu wizyty.”

Zdawała sobie bowiem sprawę, choć nie zwierzała się z tego siostrze, że matki niezamężnych córek w całym sąsiedztwie robiły, co mogły, aby wykluczyć panny Maldon z zabaw, na których miały zabłysnąć ich córki. Nie zachęcały też swoich synów, aby odwiedzali Manor House, gdzie mieszkały, a młode żony kurczowo trzymały się swoich mężów, gdy pojawiały się Cheryl i Sharon. To powodowało, że zaproszenia na wszelkiego rodzaju spotkania nie przychodziły zbyt często.

Andrina, czując całą niesprawiedliwość tej sytuacji, wiedziała, że cokolwiek by zrobiła czy powiedziała, nic by to nie pomogło. Miała tylko nadzieję, że Cheryl, tak wrażliwa i nieśmiała, nie zdawała sobie sprawy, iż większość pań patrzy na nią niechętnie i nie życzy sobie żadnych przyjaznych gestów z jej strony. Sharon była o wiele odporniejsza, ale z kolei jeszcze bardzo młoda. Tylko Andrina przewidywała, że tak jak jej minęły całe lata, odkąd skończyła osiemnasty rok, bez jednego

godnego uwagi starającego się, to samo czeka Cheryl i Sharon, o ile ona czegoś nie zrobi w tej sprawie.

Muszę w jakiś sposób skłonić księcia, aby nam pomógł, myślała, lecz była świadoma, że potrzebny jest tu ten łut szczęścia, na który liczył jej ojciec, grając w karty.

Był to hazard, ryzykowny hazard, w którym stawiała na bardzo nikłą szansę. Nie było przecież powodu, żeby książę Broxbourne miał pamiętać dawnego przyjaciela sprzed osiemnastu lat lub interesować się swoją chrzestną córką, z którą nigdy się nie zetknął. Jeśli nawet podarował jej przy chrzcie jakiś srebrny kubeczek czy inny drobiazg, nie było po nim śladu w ich kredensie; gdyby to było coś znaczniejszego, matka na pewno by o tym wspomniała.

— Kiedy dorośniesz, kochanie — rzekła raz do Andriny — będę musiała znaleźć kogoś, kto zaprosi cię na sezon do Londynu i wprowadzi cię w świat. — Westchnęła z lekka. — Byłoby cudownie, gdybyś poślubiła kogoś bogatego, człowieka o pewnym znaczeniu. Wtedy mogłabyś postarać się o odpowiednich mężów dla swoich sióstr. Cheryl wyrośnie na śliczną dziewczynę.

Co do tego nie było wątpliwości. Nawet w wieku trzynastu lat, kiedy dziewczęta są niezgrabne, za tłuste lub za chude, mają pryszczki lub niezdolnie afektowany sposób bycia, Cheryl miała tę anielską buzię, którą czarowała ludzi jak dziecko.

Sharon, o szesnaście miesięcy młodsza, zawsze odznaczała się wielkim wdziękiem. Była nie tylko piękna, lecz także fascynująca. Gdy dziewczęta dorosły, Andrina zauważała, że ludzie odwracają się od niebiańskiej piękności Cheryl, a patrzą na kipiącą radością Sharon, która zawsze miała coś do powiedzenia i umiała wszystko, o czym mówiła, podać w sposób zabawny.

„Muszę odnieść sukces dla ich dobra” — mówiła sobie Andrina, pakując tylko niewielką ilość garderoby do walizki, aby ją mogła sama nieść. Wzięcie tragarza oznaczałoby dodatkowy wydatek, więc postanowiła, że na jeden lub dwa dni, które spędzi w Londynie, wystarczą jej dwie lub trzy lekkie sukienki oraz płaszcz z niebieskiej wełny, który służył im wszystkim w razie potrzeby.

Prawdę "mówiąc, one tak samo jak panny Gunning wymieniały się strojami i Andrina wyruszyła do Londynu z czterema sukienkami, z których tylko dwie należały do niej, jedna do Cheryl i jedna do Sharon. Zebrały razem swoją odzież, aby Andrina mogła wybrać co najlepsze.

Stroje matki również jeszcze były w domu, ale Andrina nie mogła się zdobyć na to, żeby je nosić, gdyż sama myśl o niej sprowadzała na nią od nowa żal i cierpienie, tak jak w chwili, gdy ich matka umarła. Przez długi czas wydawało się jej, że słońce zniknęło z ich życia na zawsze.

Andrina, która była najbardziej zżyta z matką, długo bolała nad tym, że schodząc na dół, nie słyszy jej głosu wołającego ją z salonu lub wzywającego ją z sypialni, aby przyszła powiedzieć jej dobranoc.

Matka była równie piękna jak jej córki, które wiele odziedziczyły z jej urody. To po pani Maldon Andrina miała mały, prosty nos, Cheryl prześlicznie wygiętą linię warg, a Sharon piękny owal twarzy.

Włosy pani Maldon, choć jasne, nie były tak lśniące i złote, jak powszechnie podziwiane włosy Cheryl. Andrina była jednak pewna, że gdy rodzice byli młodzi, trudno byłoby znaleźć piękniejszą parę jak Anglia długa i szeroka<sup>^</sup>

Wiedziała, że ojciec zawsze pragnął mieć syna, lecz zanim się rozchorował i zaczął tak bardzo cierpieć, był bardzo dumny ze swoich urodziwych córek. — Jesteście piękne jak trzy Gracje, moje drogie —

mówił im czasem. — Gdybym to ja miał dać jabłko najpiękniejszej z was, nie mam pojęcia, której bym je ofiarował.

— Na pewno byłaby to Cheryl — odezwała się raz Andrina.

Ojciec popatrzył na swoją średnią córkę.

— Zgodziłbym się z tobą, gdyby nie to, że Sharon potrafi mnie tak rozbawić. Śmiech to coś bardzo cennego.

A potem spojrział przez stół na Andrinę.

— A ty, Andrino, najbardziej przypominasz mi matkę, a więc ideał, który każdy mężczyzna nosi w sercu, gdy szuka żony.

Był to największy komplement, jaki jej ojciec kiedykolwiek powiedział. Ale później, gdy chorował, sprawiał wrażenie, jakby niechętnie widział jej opiekę nad nim i nienawidził jej za to, że odmawiała mu rzeczy, których ciągle żądał.

Jaki jest sens martwić się teraz o ojca, pomyślała. Muszę skoncentrować się na swoich siostrach i myśleć o ich losie. Nie ma nikogo, kto by mnie w tym wyręczył.

Odprowadziły ją na przystanek dyliżansu. Sharon niosła walizkę, ponieważ, jak mówiła, Andrina ma przed sobą długą podróż i musi zachować siły.

Czekały wczesnym rankiem na głównej drodze na końcu wsi, zwanej Stukeby Duża, o której Sharon często mówiła, że nie jest wcale większa od Stukeby Małej, leżącej o trzy mile dalej. Dzień był wietrzny i zimny. Andrina była zadowolona, że ma na sobie podróżny płaszcz i ciepły żakiet pod spodem. Dyskutowały długo nad tym, jak Andrina powinna

się ubrać na drogę do Londynu i to właśnie Cheryl nieoczekiwanie powiedziała:

— Powinnaś przebrać się w coś eleganckiego, zanim zjawisz się u księcia. Nie możesz pokazać się w jego domu prosto z podróży, w zmiętej odzieży, z walizką w rękę. Mógłby pomyśleć, że zamierzasz zostać u niego na długo.

— Myślałam o tym — odparła Andrina — i wynotowałam sobie nazwy hoteli, które mama czasem wspominała.

— Czy nie będą bardzo drogie? — zapytała Sharon.

— Jestem pewna, że tak, lecz poproszę o najtańszy pokój. Jeśli nie będą mieli takiego, to pewnie wskażą mi inny przyzwoity i niedrogi hotel.

Wszystko to brzmiało rozsądnie, myślała Andrina, kiedy rozmawiała z siostrami, lecz gdy dyliżans ruszył, poczuła się nagle bardzo samotna i przestraszona. Jeździła często do Chester i знаła Liverpool i Crewe, ale od czasu dzieciństwa nigdy nie wyjeżdżała poza swój region, a Londyn wydawał się jej zawsze bardzo daleki. Jednak wyruszyła w tę podróż, aby znaleźć mężów dla sióstr, i gdy dyliżans odjechał z przystanku, na którym zostały Cheryl i Sharon, machające jej rękami na pożegnanie, Andrina postanowiła, że będzie spokojna i rozsądna.

Miała'szczęście, że w dyliżansie znalazło się wolne miejsce wewnątrz pojazdu, choć wszystkie miejsca na zewnątrz były zajęte.

Naprzeciwko, niej siedział podróżny w średnim wieku, któremu zarost zasłaniał usta, a którego szara twarz przypominała urzędnika firmy adwokackiej. Obok siebie miała tęgą wieśniaczkę, zajmującą więcej miejsca, niż się jej należało. Wiozła ze sobą duży koszyk przykryty białym płótnem, który wszystkim zawadzał. Naprzeciw

wieśniaczki siedziała matka z małym dzieckiem, które głośnym płaczem wyrażało niezadowolenie z podróży.

Andrina usadowiła się wygodnie, choć trochę jej przeszkadzała walizka. Strażnik dyliżansu, proponował, aby umieścić ją na zewnątrz, ale Andrina oparła się temu stanowczo, z uwagi na naszyjnik matki, który w niej schowała.

Słyszała, że podróżujący dyliżansem jest narażony na różne wypadki, szczególnie na tak długich trasach. Czasem pojazd się wywracał z powodu nieostrożnej jazdy lub nietrzeźwości woźnicy. Pisano także o koniach, które pędziły bez woźniców, albo o podróżnych, którzy przepłacali ich, aby dogonić inny pojazd, co często miało tragiczne skutki.

Andrina nie zamierzała rozstawać się ze swoją walizką, ale jednocześnie stwierdziła, że woźnica w swoim grubym płaszczu z kilkoma "pelerynkami i guzikami z masy perłowej" wielkości spodków, wyglądał na trzeźwego, rozsądnego człowieka, a czwórka koni w zaprzęgu była dobrze utrzymana. Często słyszała krytyczne uwagi o niegodziwym przeciążaniu dyliżansów i okrucieństwie, z jakim traktuje się konie.

— Czy zdajesz sobie sprawę — powiedział rok temu do ojca jeden z jego przyjaciół, z którym razem polowali — że przeciętny żywot konia, który ciągnie powóz z prędkością ośmiu mil na godzinę, wynosi sześć lat, a gdy tempo jazdy wzrasta do dziesięciu mil i więcej — koń pada po trzech latach!

— Coś by trzeba zrobić w tej sprawie — rzekł pułkownik Maldon słabym głosem.

— Mówię o tym od dłuższego czasu — odpowiedział jego przyjaciel — i było wiele listów na ten temat



w *Timesie* i *Morning Post*; ale co to ludzi obchodzi, byleby tylko oni przyjechali na miejsce szybko i bezpiecznie!

— Mogę tylko powiedzieć, że mam nadzieję już nigdy nie jeździć dylizanssem — stwierdził ojciec Andriny.

— A ja nigdy nie jeździłem, dzięki Bogu — odparł jego przyjaciel — ale przy tym ciągłym podnoszeniu podatków niedługo przyjdzie czas, że zajmę miejsce w dylizansie, jak każdy inny nędzarz.

Zachnął się mówiąc dalej:

— Czy zdajesz sobie sprawę, że za posiadanie dwukołowego pojazdu płaci się teraz siedem funtów podatku, a za czterokołowy — aż dwadzieścia jeden? I to nie licząc pięciu funtów, które się płaci od jednego konia i dziewięciu od trzech! To anarchia, tak to nazywam! I co rząd robi z tymi pieniędzmi, pytam cię? Marnuje je!

— To prawda, w istocie — zgodził się pułkownik Maldon.

— Rujną nas tymi podatkami — narzekał jego przyjaciel i Andrinie trudno się było z tym nie zgodzić.

-Z drugiej strony nie mogła myśleć bez żalu, o ile przyjemniej byłoby podróżować własnym, wygodnym powozem, jak to robiły bogate rodziny z Cheshire udające się do Londynu.

Urzędnik, siedzący naprzeciwko niej, zasnął i chrapał, dziecko dalej wrzeszczało, a gruba wieśniaczka coraz bardziej napierała na Andrinę. Co więcej, jadła bez przerwy, sięgając do zapasów w koszyku.

Andrina patrzyła zafascynowana na wielką ilość jedzenia, jaką wiozła ze sobą. Był tam pasztet, szynka w plastrach, jajka na twardo i co najmniej tuzin pasztecików w cieście, które zjadała kolejno, nie częstując nikogo z towarzyszy podróży.

Około południa z ulgą powitała postój na posiłek w przydrożnym zajeździe. Gospodarz oczekiwał ich, ale podał dość marne jedzenie, , gdyż ppdróżni z dyliżansów nie byli uważani za dobrych klientów. W każdym razie zupa była gorąca i choć niezbyt apetyczna, to jednak rozgrzała ją, a miejscowy ser był o wiele smaczniejszy od plastrów twardego mięsa i źle ugotowanej, marynowanej wieprzowiny, którą podano z wodnistymi jarzynami.

Zaledwie skończyli jeść, ruszono dalej, a choć później zatrzymywano się, aby zmienić konie, pasażerowie nie wysiadali, zanim nie dojechali do Leicester, gdzie się mieli zatrzymać na noc.

Andrina zamknęła oczy, próbując zdrzemnąć się trochę, ale konie galopowały, powóz kołysał z boku na bok na nierównej drodze i dziecko prawie natychmiast zaczynało płakać. Ledwo przejechali parę mil, gdy wieśniaczka znowu otworzyła swój koszyk i rozszedł się ostry zapach cebuli, który pewnie dodawał jej apetytu.

Andrina nie mogła usnąć również dlatego, że umysł miała zajęty problemami, które ją czekały po przybyciu na miejsce.

Co innego było mówić siostrze o swoich planach, udając pewną siebie, a co innego stawić czoło nieznanemu księciu i sprawić, aby poczuł się odpowiedzialny za trzy córki dawno zapomnianego przyjaciela.

Może powinnam była wziąć ze sobą Gheryl, rozmyślała Andrina. Księżę, jeśli nawet był bardzo stary, pewnie nie był ślepy i musiałby przyznać, że jest piękną i czarującą. Lecz w gruncie rzeczy Andrina czuła, że w obecnej sytuacji byłby z siostry niewielki pożytek. Jeśliby bowiem księżę zaprotestował w jakikolwiek sposób i nie chciał

zrobić tego, o co go prosiła, Cheryl poczułaby się głęboko dotknięta, skapitulowałyby natychmiast, uznając jego odmowę za ostateczną.

Natomiast Andrina była zdecydowana protestować, argumentować i prosić dotąd, aż osiągnie swój cel.

„Nie będę zważać na własne uczucia w tej sprawie” — mówiła sobie. „Jeśli oceni mnie jako zuchwałą, niech sobie tak myśli, jeśli nazwie mnie impertynentką, nie będę się tym przejmować. Obchodzi mnie tylko to, żeby wyraził zgodę.”

Po południu zerwała się burza, a deszcz bijący w szyby nie pozwalał na wyglądanie oknem. Potem zapadł zmrok i Andrina, jak wszyscy, zaczęła myśleć o obiedzie. Zazwyczaj pasażerowie dyliżansów zatrzymywali się około szóstej na posiłek, ale tym razem było już po siódmej, gdy dotarli do pocztowego zajazdu na przedmieściu Leicester.

Andrina wysiadła z pojazdu, dźwigając swoją walizkę, zeszytniała od długiej jazdy, w zmiętej sukni i spragniona świeżego powietrza.

Zmarzła siedząc bez ruchu w dyliżansie, a zapach cebuli w połączeniu z wrzaskiem dziecka sprawił, że podróż stała się nieznośna.

Dziewczyna służebna, ubrana w czepeczek, zaprowadziła ją na ostatnie piętro zajazdu, gdzie znajdowały się najtańsze pokoje, zarezerwowane dla pasażerów dyliżansów pocztowych. Gdy przechodziły przez korytarz i wspinały się na schody, Andrina usłyszała głośne śmiechy i hałas wielu głosów dochodzący z baru i jadalni.

— Macie dziś wielu gości — zwróciła się do dziewczyny, która szła przodem.

— To z powodu wyścigów konnych, panienko. Zajazd jest tak przepelniony, że nie znalazłoby się miejsca nawet dla myszy.

Andrina uśmiechnęła się i rzekła:

— To oznacza dodatkową pracę dla ciebie.

— Panowie dają dobre napiwki — odparła dziewczyna — ale muszę przyznać, panienko, że nie czuję nóg z bólu, gdy się kładę spać.

— Z pewnością — powiedziała Andrina. — Spróbuj włożyć trochę musztardy do gorącej wody i wymocz je. To bardzo pomaga.

— Och, nigdy bym nie pomyślała! — wykrzyknęła dziewczyna. — Dziękuję, panienko, będę o tym pamiętać.

Może dlatego, że Andrina rozmawiała z nią tak przyjaźnie, dziewczyna zaprowadziła ją do pokoiku na mansardzie, gdzie miała spać sama. Gruba wieśniaczka i matka z płaczącym dzieckiem dostały podwójny pokój obok niej, a Andrina poczuła ulgę, że nie musiała dzielić pokoju z żadną z nich. Zdjęła suknię, w której jechała, i powiesiła ją na drzwiach. Potem umyła się i włożyła aksamitną suknię, którą często nosiła w domu. Była w ładnym czerwonym kolorze i miała koronkowy kołnierzyk i takie same mankiety przy krótkich bufiastych rękawach. Choć nie uszyta według ostatniej mody, jak to podkreśliła Sharon, była ciepła i bardzo twarzowa. Uczesała się i zeszła na dół, gotowa zjeść konia z kopytami, jak sama do siebie mówiła, tak była głodna.

Spotkała gospodarza przed drzwiami sali restauracyjnej, z której dobiegał jeszcze większy gwar niż przedtem.

— Czy może mi pan wskazać stół zarezerwowany dla pasażerów dylizansu? — spytała Andrina.

— Dla pasażerów dylizansu? — powtórzył gospodarz. — Będzie dobrze, jak dostaniecie cokolwiek do jedzenia przed dziesiątą. Wszystkie stoliki są zajęte. Nie możemy was obsłużyć, aż panowie skończą.

— Ależ to skandal! — powiedziała Andrina, dotknięta do żywego nie tylko informacją, ale i tonem, jakim do niej mówił.

— Wie pan równie dobrze jak ja — ciągnęła dalej — że zajazdy pocztowe mają obowiązek nakarmić pasażerów dyliżansów. Posiłki, tak samo jak pokoje, są z góry zarezerwowane!

— Nie mogę zrobić tego, co jest niemożliwe — odparł gospodarz grubiańsko. — Dostanie pani obiad, kiedy będzie miejsce, wcześniej nie!

— Uważam to za bezwstydną — powiedziała ostro Andrina, ale gospodarz nawet nie słuchał jej uwag, tylko poszedł w głąb korytarza.

— Co jest bezwstydną? — zapytał jakiś kulturalny głos za nią.

Odwróciła się i zobaczyła nieznanego dżentelmena, wysokiego i barczystego, który właśnie wyszedł z drzwi, przed którymi stała, blokując mu drogę.

Andrina z oczami płonącymi z emocji wyjaśniła mu sprawę.

— Pasażerowie dyliżansu pocztowego, proszę pana, nie dostaną posiłku aż do dziesiątej, a może jeszcze później. Jechaliśmy cały dzień i oczywiście jesteśmy bardzo głodni.

Wybuch śmiechu, dochodzący z jadalni, prawie zupełnie zagłuszył jej ostatnie słowa. Dżentelmen, z którym rozmawiała, spojrział ponad jej głową przez oszklone drzwi i powiedział:

— W pewnym stopniu rozumiem kłopot gospodarza, bo ma mnóstwo gości. Czy pani jest sama?

— Jeśli chce pan zapytać, czy podróżuję bez osoby towarzyszącej, to tak.

— A więc, czy wolno mi zasugerować, żeby pani, zamiast czekać do dziesiątej, zjadła obiad ze mną?

Andrina zeszywniała. Otworzyła usta, aby mu odmówić, ale nieznajomy wtrącił szybko:

— To się może, oczywiście, wydawać niewłaściwe, lecz sędzę, że będzie to lepsze, niż czekać dwie i pół godziny, kiedy to wszystkie potrawy nadające się do zjedzenia niewątpliwie zostaną wykreślone z karty.

Mówił tonem sarkastycznym, który rozbawił Andrinę, a poza tym, patrząc na niego, pomyślała, że bez wątpienia był człowiekiem dystyngowanym i miał prezencję, która nie mogła mylić.

Jego żakiet miał doskonały krój, halsztuk, zawiązany w skomplikowany węzeł, był nieskazitelnie biały. Wyglądał na świeżo przebranego do obiadu.

Ponieważ Andrina była naprawdę głodna, zdecydowała się szybko.

— Dziękuję panu, sir — rzekła. — Jeżeli jest pan pewien, że moja obecność nie będzie panu niewygodna, z przyjemnością przyjmę pana zaproszenie.

— W gruncie rzeczy wyświadczy mi pani grzeczność — powiedział. — Przyjaciel, który miał tu być ze mną, zdecydował się na powrót do Londynu, jak tylko wyścig się skończył. Zechce pani wejść do mego prywatnego saloniku?

Zrobił zapraszający ruch ręką, a gdy Andrina poszła przed nim, odwrócił się do gospodarza zajazdu, który się znowu pojawił.

— Dzwonek jest chyba urwany? Dzwoniłem po wino, które zamawiałem. Proszę przynieść dwie butelki i podwoić zamówienie na obiad.

— Tak jest,, sir — powiedział gospodarz zupełnie innym tonem niż ten, którym rozmawiał z Andriną. Nieznajomy odwrócił się i wszedł do saloniku, gdzie

Andrina grzała się przy wielkim ogniu płonącym na kominku. Światło było tu jaśniejsze niż w korytarzu, więc mogła stwierdzić, że nie myliła się, uznając, iż ma on wygląd dystyngowany. Może nie był piękny, ale jego orli nos nadawał mu wygląd arystokraty, ciemne oczy patrzyły zagadkowo, a lekko skrzywione usta miały jakby sardoniczny wyraz.

— Może się sobie przedstawimy? — zaproponował, podchodząc do niej.

Andrina zawahała się, myśląc, że może lepiej nie-wyjawiać swego prawdziwego nazwiska.

— Nazywam się Morgan — rzekła. — Panna Morgan.

— Jestem Sir Tancred Wensley.

Andrina dygnęła lekko, a on pochylił się w ukłonie, trochę wyniośle.

— Czy pani rzeczywiście podróżuje sama, panno Morgan?

Było coś takiego w sposobie, w jakim postawił to pytanie, że po raz pierwszy poczuła się zakłopotana.

— Niestety, nie było nikogo, kto mógłby mi towarzyszyć — odparła.

— A więc mam szczęście, że będę' mógł być pani pomocny — rzekł sir Tancred. — Czy nie zechciałaby pani usiąść? I czy mogę parną poczęstować kieliszkiem madery?

— Dziękuję — odrzekła Andrina — ale tylko odrobinę, jeśli można prosić. Mój ojciec zawsze twierdził, że to niedobrze pić przed jedzeniem.

— To jedna z tych mądrych maksym, które uznają . w teorii, ale łamię przy każdej okazji — powiedział lekkim tonem sir Tancred.

Nalał Andrinie madery i przyniósł jej kieliszek do kominka, obok którego się usadowiła. Zasiadł po drugiej stronie i przyglądał się jej swymi ciemnymi oczami, jak

się jej wydawało, w sposób impertynencko dociekliwy. Po chwili zauważył:

— Jest pani zbyt atrakcyjna, panno Morgan, by jeździć bez opieki.

— Zapewniam pana, że jestem całkiem bezpieczna wśród moich towarzyszy podróży. Oni albo chrapią, albo wrzeszczą, albo jedzą bez przerwy.

— Ale teraz nie jest pani wśród nich — zauważył sir Tancred.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

— Jeśli pan uważa, że przyjęcie pańskiego zaproszenia było nieostrożnością z mojej strony, to może lepiej poczekam do dziesiątej.

— Nie sugerowałem nic takiego. Myślałem po prostu, że wejście pani do sali restauracyjnej, gdzie zebrało się bardzo mieszane towarzystwo, prosto z wyścigów, byłoby bardziej niebezpieczne niż wszystko, co mogłoby panią spotkać ode mnie.

— Dziękuję, że mnie pan uspokoił — powiedziała Andrina ze skromną minką.

Mówiąc to pomyślała jednak, że miał rację: byłoby jej bardzo nieprzyjemnie wejść do sali pełnej mężczyzn, którzy, sądząc ze śmiechu i hałasu, jaki robili, musieli już sobie nieźle popić po całym dniu emocji na wyścigach.

Lecz iść do łóżka o głodzie też byłoby nieprzyjemne i właściwie była bardzo wdzięczna nieznanemu dżentelmenowi, że wyratował ją z kłopotliwej sytuacji. Mimo to czuła się nieco winna wobec towarzyszy podróży. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że gruba wieśniaczka / pewnością nie była głodna, a kobieta z dzieckiem nie przeprosiła za jego krzyki i nie starała się być uprzejmą dla kogokolwiek z podróżnych w dylizansie.

Zdawała sobie sprawę, że sir Tancred czeka na jakąś



uwagę z jej strony, ale zanim się odezwała, drzwi się otworzyły i weszła dziewczyna w czepeczku, niosąc talerze i półmiski na tacy, a. za nią służący z winem i szklankami.

Ponieważ Andrina była naprawdę głodna, spojrzała na to błyszczącymi radością oczami.

— Jest nasz obiad! — wykrzyknęła jakby na widok cudu.

— Mówiłem, że dobrze pani zrobiła, przyjmując moje zaproszenie — rzekł sir Tancred. — Siadajmy więc i rozkoszujmy się nim. I niech mj będzie wolno powtórzyć, że jestem pani bardzo zobowiązany, panno Morgan.

Andrina roześmiała się.

— To nie fair — powiedziała. — To ja powinnam panu podziękować, a pan mnie uprzedził.

Uśmiechnął się, a gdy ona zajęła miejsce przy stole, zasiadł w krześle o wysokim oparciu, które bardzo mu pasowało.

Pomimo dystygowanego wyglądu, miał dużo swobody w zachowaniu, sposobie mówienia i poruszania się, coś, co odróżniało *good* mężczyzn z jej dotychczasowego otoczenia. Powiedziała sobie, obserwując go ukradkiem, gdy wydawał kelnerowi polecenia, że był przyzwyczajony do komenderowania. Pomyślała również, że trudno byłoby mu się przeciwstawić, bo robił wrażenie człowieka silnego, a może należałoby powiedzieć „autokratycznego”.

Może to jakiś dawny oficer? — zastanawiała się. Przypominał jej bowiem niektórych wojskowych odwiedzających ojca w czasie wojny z Napoleonem. Wszyscy oni odznaczyli się takim autorytetem, jakby mieli pod swoją władzą” cały świat i oczekiwali posłuszeństwa.

Obserwując teraz sir Tancred, Andrina zdecydowała, że z pewnością służył on w armii i był takim samym typem człowieka jak Wellington. Zawsze wielce podziwiała tego bohatera spod Waterloo i wiele razy prosiła ojca, aby jej opowiedział o nim i o czasach, gdy służył pod nim w Indiach.

— Tylko Wellington czy raczej Wellesley, jak się wtedy nazywał, mógł wygrać bitwę pod Assaye — powtarzał jej ojciec — i tylko Wellington mógł prowadzić zwycięską wojnę na Półwyspie Pirenejskim.

Ojciec był już poważnie chory, gdy rok temu bitwa pod Waterloo położyła kres jedenastoletniej wojnie. Andrina czytała mu na głos wszystkie doniesienia zamieszczane w prasie, a kiedy sławiono w nich „Żelaznego Księcia” i sposób, w jaki prowadził tę kampanię, pułkownik Maldon był w stanie zapomnieć na chwilę o swoich cierpieniach.

Pierwszym daniem była zupa przyprawiona „curry” na sposób indyjski; nieodzowna ostatnio nie tylko we wszystkich gospodach, ale i na każdym prywatnym przyjęciu.

Sir Tancred spróbował jej i od razu sięgnął jeszcze po przyprawy, ale Andrina była zbyt głodna, aby zwracać uwagę na drobne niedociągnięcia kulinarne. Zjadła swój talerz zupy nie odzywając się i dopiero wtedy zauważyła, że sir Tancred siedzi oparty na krześle i przygląda się jej z lekkim uśmiechem na ustach.

— A teraz niech mi pani coś opowie o sobie — rzekł. — Przyznaję, że jestem w pewnym stopniu zaintrygowany.

## ROZDZIAŁ 2

Andrina nie miała zamiaru zwierzać się ze swoich prywatnych spraw nieznajomemu, choć była pewna; że sir Tancred mógłby powiedzieć jej wiele o księciu Broxbourne. Była przekonana, że sir Tancred należy do londyńskiego towarzystwa wysokiej rangi i jest jednym z młodych ludzi otaczających Księcia Regenta, o którym Sharon często wspominała w rozmowie.

Po chwili, widząc, że sir Tancred wyraźnie oczekuje jej odpowiedzi, rzekła:

— Jadę do Londynu.

— I co pani zamierza robić, gdy się pani tam znajdzie? — spytał.

— Muszę tam kogoś znaleźć — odparła zgodnie z prawdą.

W tym momencie patrzyła na półmisek, z którego nabierała sobie drugiego dania, więc nie spostrzegła uniesionych brwi sir Tancreda ani błysku rozbawienia w jego oczach.

— To nie powinno być trudne — zauważył.

— Nie, sądzę, że to będzie zupełnie łatwe — odparła. Powtórzyła to, co odpowiedziała ostatniego wieczoru

Cheryl, gdy jej siostra zauważyła:

— Londyn jest dużym miastem, Andrino. Jak odszukasz księcia po przyjeździe, jeśli nie znasz jego adresu?

— To nie powinno być trudne — odpowiedziała jej wtedy Andrina. — Nie ma w Londynie zbyt wielu książąt i myślę, że spotkam kogoś, kto mi powie\* gdzie znajduje się jego dom.

— Prawie cała arystokracja nazywa swoje domy od nazwisk — rzekła Sharon. — Księżę Richmond mieszka w Richmond House, markiz Londonderry — w Londonderry House, a hrabia Derby — w Derby House.

— A więc — rzekła Andrina — księżę Broxbourne będzie na pewno mieszkał w Broxbourne House; to blisko dzielnicy Mayfair.

— Będziesz musiała wziąć dorożkę ze stacji dylizansów przy Lud Lane.

— Myślałam już o tym — rzekła Andrina. — To będzie z pewnością drogo kosztowało, ale gdybym próbowała inaczej się tam dostać, mogłabym się zgubić.

— Naturalnie — zgodziła się Sharon — a poza tym gdybyś przysłała tam pieszo, służba mogłaby cię nie dopuścić do księcia.

To właśnie peszyło Andrinę, kiedy układała swoje plany. Jeśli opisy jej ojca o wielkości i poziomie życia księcia były prawdziwe, natknie się tam na całą armię służących, przez którą musi się do niego przedrzeć. Lecz po namyśle doszła do wniosku, że powinni poznać, iż ona jest damą i jeśli będzie nalegać, nie będą śmieli jej przeszkodzić w zobaczeniu się z księciem.

— Cóż spowodowało, że zdecydowała się pani na tę... przygodę? — spytał jej towarzysz.

Przed ostatnim słowem zrobił lekką pauzę, lecz Andrina nie chciała wdawać się w dyskusję na temat swoich

zamierzeń. Nie miała ochoty mówić o swoich siostrach, zanim nie przekona księcia, jakie to dla nich ważne, aby je pokazać w londyńskim towarzystwie, a nie mogła mówić o sobie bez wspomnienia o nich. Zamiast odpowiedzieć, spytała z uśmiechem: — Czy nie mógłby mi pan opowiedzieć o wyścigach? Znam się trochę na koniach i ciekawi mnie, kto zwyciężył.

Rzeczywiście znała imiona naj słynniejszych koni wyścigowych w Anglii.

Jej ojciec, w ostatnim roku życia miał kłopoty ze wzrokiem, więc Andrina lub któraś z pozostałych córek czytała mu codziennie gazetę. Pułkownik Maldon dostawał nie tylko *Morning Post*, ale także gazetę sportową, która dostarczała wszystkich wiadomości o wyścigach i zawodach bokserskich. Sprawozdania z walk i opisy obrażeń cielesnych zawodników przyprawiły ją nieraz o mdłości, lecz wyścigi konne bardzo lubiła, a ojciec, jeśli był w dobrym nastroju, opowiadał jej anegdoty o właścicielach koni, których znał w czasach młodości.

Dzięki temu udało jej się prowadzić dość inteligentną rozmowę z sir Tancredem, który wydawał się trochę zdziwiony zasobem jej wiedzy w tej dziedzinie.

— Czy pan też jest właścicielem stajni? — spytała Andrina.

— Tak — padła krótka odpowiedź.

Nie był skłonny wymieniać imiona swoich koni. Andrina pomyślała, że pewnie nie dopisało mu dziś szczęście na zawodach i dlatego nie chce wspominać swoich niepowodzeń.

Po obiedzie, gdy Andrina odmówiła wypicia porto, sir Tancred zaproponował, aby usiedli bliżej ognia.

— Dziś na wyścigach było zimno, a w tej starej gospodzie pełno jest przeciągów— rzekł.

— Pan chyba nie mieszkał na wsi tak jak ja — uśmiechnęła się Andrina. — Po jakimś czasie człowiek nie zwraca uwagi na zimno.

Przypomniała sobie, jak chłodny był Manor House zimą. Śnieg często blokował drogi, więc żeby się dostać do wsi, trzeba je było odkopywać.

— Pani nie wygląda na taką krzepką wiejską dziewczynę, która uwielbia długie wędrówki po wrzosowiskach — powiedział sir Tancred z kąśliwym uśmiechem. — Sądzę, że w Londynie znajdzie pani sobie kogoś, kto będzie gotowy okryć panią sobolami i zapełni pani pokoje ciepłarnianymi kwiatami.

Wyczuła z jego głosu, że stara się być złośliwy. Z pewnością nie oczekiwała od księcia, że ubierze ją w sobole, ale nie widziała powodu, aby jacyś panowie, których spotka na balu, nie przysłali jej, a szczególnie Cheryl czy Sharon, kwiatów.

Coś w zachowaniu sir Tancreda nasunęło jej przypuszczenie, że jest on bardzo zarozumiały. Stwarzał wrażenie wyniosłego, jakby uważał się za kogoś lepszego lub o większym znaczeniu od innych.

Może to tylko dlatego, że mnie uważa za nieważną i bez znaczenia w świecie, myślała. Chciałaby móc go przekonać, że nie była ani w połowie tak niskiego pochodzenia, jak to sugerowała jej suknia.

— Ludzie oceniają innych po ich wyglądzie, a jeszcze częściej po stanie ich konta — powiedział kiedyś z goryczą jej ojciec.

Pewnie to prawda, pomyślała Andrina.

Gdyby była elegancką damą, na pewno sir Tancred

prawiłby jej komplementy, a nie patrzył na nią w sposób^ który wprawiał ją w zakłopotanie. Zamiast usiąść przy ogniu, Andrina powiedziała:

— Wydaje mi się, proszę pana, że ponieważ dylizans wyjeżdża jutro rano bardzo Wczesnie, o piątej mówiąc dokładnie, powinnam udać się na spoczynek. To był dla mnie długi dzień.

Rzeczywiście, Andrina wsiadła do dylizansu wpół do szóstej, gdyż wyruszał on z Chester o piątej.

Ciepło kominka, obfity obiad, jaki zjadła, i szklanka czerwonego wina, które w nią wmusił sir Tancred, sprawiły, że poczuła się senna.

— Dziękuję bardzo za obiad — powiedziała mu. — Wyświadczył mi pan dużą uprzejmość. Byłabym bardzo głodna, gdybym musiała czekać do tej chwili, jak to było zamiarem gospodarza.

— Nie widzę powodu, żeby mnie pani opuszczała tak szybko — rzekł sir Tancred, stawiając swoją szklankę wina na stoliku obok fotela. — Pani jest bardzo ładna. Jeśli pani szuka mężczyzny, po co szukać dalej?

Mówiąc to otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. A potem, gdy znieruchomiła zaskoczona jego zachowaniem, uczuła jego wargi na swoich. Przez moment szok, jakiego doznała, uświadamiając sobie, że on ją całuje, nie pozwolił jej na wykonanie jakiegokolwiek gestu, na podjęcie obrony.

Jego wargi były twarde i zdecydowane, a dotyk ich różnił się od jej wszelkich wyobrażeń, czym jest pocałunek. I nagle, gdy próbowała wyswobodzić ręce, aby go odepchnąć, doznała jakiegoś dziwnego wrażenia, jakby przeszła ją błyskawica. Było to prawie bolesne w swej intensywności, lecz jednocześnie zachwycające. Zanim

jednak zdała sobie sprawę ze swych odczuć i zdołała pomyśleć o nich, zaczęła go odpychać. Nie miała jednak dość siły, a sir Tancred trzymał ją mocno, z ustami na jej ustach i ramionami obejmującymi ją tak ciasno, że nie mogła się poruszyć.

I wtedy instynktownie, gdy zaczęła pojmować, co się dzieje, z całej siły nadepnęła obcasem na stopę sir Tancreda.

W momencie gdy wykrzyknął coś, co brzmiało, jak przekleństwo, szarpnęła się i wyrwała z jego objęć. Szybko przebiegła przez pokój do drzwi. Gdy je otworzyła, stwierdziła, że jej nie goni, więc głosem, któremu starała się nadać ton zimny i pogardliwy, a który zabrzmiał słabo, bo brakło jej oddechu, rzekła:

— Wydawało mi się... że mam do czynienia... z dżentelmenem!

- Po czym wyszła i głośno zatrzasnęła za sobą drzwi.

Po trzeszczących schodach wbiegła na poddasze, zapaliła świecę i zamknęła drzwi na klucz. A potem usiadła na łóżku, aby pomyśleć, mimo rozterki, o tym, co się jej przydarzyło.

Została pocałowana! Pocałował ją po raz pierwszy w życiu, obcy mężczyzna, którego przedtem nigdy nie widziała. Zdarzało się już wcześniej, że próbował to zrobić któryś z synów okolicznej szlachty lub jakiś stary przyjaciel ojca, zainteresowany ładną dziewczyną. A raz nawet zrobił to poseł do parlamentu, żonaty i mający czwórkę dzieci. Gdy Andrina zaprotestowała, oburzona jego zachowaniem, udawał, że wynika to tylko z zainteresowania swymi wyborcami.

Wszystkie jej doświadczenia na tym polu sprowadzały się do lekkiego muśnięcia w policzek, gdyż mocno postanowiła, że nie odda swych ust w pocałunku żadnemu mężczyźnie, jeśli nie będzie w nim zakochana.



Nie była całkiem pewna, co się kryło pod zarzutem braku moralności, który wiele osób wyrażało w stosunku do Księcia Regenta i jego otoczenia, nazywanego zbiorowo „towarzystwem z Pałacu Carlton”. Wydawało się jej zawsze, że musiało to mieć jakiś związek z całowaniem, a ona uważała, że zezwolenie na to, aby całował ją jakiś mężczyzna, którego nie kochała i za którego nie zamierzała wyjść za mąż, byłoby obniżeniem jej własnej wartości. A to właśnie się jej teraz przydarzyło: odkryła, że pocałunek był czymś nie tylko niesłychanie intymnym, ale w jakiś dziwny sposób niepokojącym. » Nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym dziwnym wrażeniu, jednocześnie przyjemnym i jakby bolesnym, które przeniknęło ją, gdy usta sir Tancreda dotknęły jej warg. Czy on też odczuł coś podobnego? — zastanawiała się. Lecz po chwili powiedziała sobie, że jego wrażenia w tej materii nie mają żadnego znaczenia. Zachował się po prostu skandalicznie, zapraszając damę, będącą bez opieki i zupełnie bezbronną, aby zjadła z nim obiad, a potem — obrażając ją! Żałowała, że nie zdążyła powiedzieć mu więcej, co myśli o takim zachowaniu; ale chciała jak najprędzej uciec, bo gdyby ją złapał po raz drugi, mogłaby już nie być w stanie uwolnić się od niego. Miała tylko nadzieję, że porządnie go zabolalo, gdy nadepnęła mu na nogę. Ponieważ było chłodno, ubrana była w aksamitną suknię bez żadnego dekoltu i skórzane domowe pantofle, z paskami na podbiciu i mocnymi drewnianymi obcasami. Okazało się, że stanowiły one całkiem skuteczną obronę, jeśli były właściwie użyte.

— Mam nadzieję, że będzie go bolało przez całą noc—mówiła mściwie.

I znowu przypomniła sobie to dziwne uczucie, które wzbudziło w niej dotknięcie jego ust. Wszystko to potoczyło się tak szybko. Nawet teraz ten szok, gdy stwierdziła, że znajduje się w objęciach sir Tancreda i czuje jego usta na swoich, wydawał się jej złudzeniem. Ale to się naprawdę zdarzyło! — Już nigdy nie będę mogła powiedzieć, że nie pocałował mnie żaden mężczyzna — westchnęła Andrina.

Gdy o tym myślała, doszła do wniosku, że sir Tancred obraził ją nie tylko pocałunkiem. „Jeśli pani kogoś szuka, nie musi pani szukać dalej!” Nigdy się nie spodziewała, że jej bezpośrednia odpowiedź na jego pytanie może być zrozumiana tak opacznie i przekrecona, w tak obrzydliwy sposób. A tak się stało! Sir Tancred pomyślał, że... Właściwie, co on sobie pomyślał?

Andrina poczuła, że pieką ją policzki, gdy znalazła rozwiązanie, którego nie śmiała wyrazić nawet przed samą sobą.

— Jak on mógł! — powiedziała na głos. — Jak on śmiał pomyśleć coś takiego!

Miała ochotę zwymyślać go, uderzyć! Żałowała teraz, że nie mogła mu wbić w stopę sztyletu, zamiast obcasa.

Wreszcie opanowała się, powiedziała sobie, że nie wolno jej wpadać w histerię. Nigdy go więcej nie zobaczy i nie da mu tej satysfakcji, aby o nim myśleć.

Był ohydny, absolutnie i bez reszty!

Jak można było przewidzieć, nie zobaczyła sir Tancreda następnego ranka, o piątej, gdy dyliżans odjeżdżał z zajazdu po nędznym śniadaniu podanym przez zaspaną kelnerkę. Konie natomiast wypoczęły i utrzymywały

dobre tempo przez cały czas, aż do następnego zajazdu. Andrina zaczęła mieć nadzieję, że przyjadą do Londynu dostatecznie wcześnie, żeby mogła zobaczyć się z księciem jeszcze tego wieczora, zamiast czekać do następnego dnia.

Choć udawała pewną siebie, gdy mówiła o zatrzymaniu się w hotelu, nie była tak naiwna, aby nie zdawać sobie sprawy, że większość hoteli nie powita chętnie młodej, samotnej kobiety, a szczególnie takiej, która prosi o najtańszy pokój.

Godziny jazdy mijały wolno, lecz dzień był piękny, a drogi za Leicester o wiele lepsze niż te, którymi jechali poprzedniego dnia. Woźnica także robił wrażenie, że mu pilno dojechać do miejsca przeznaczenia. Poganiał konie, pozwalał pasażerom tylko na krótkie postoje w zajazdach, a potem nakazywał wsiadać i jechać dalej.

Gdy kobieta z krzyczącym dzieckiem wysiadła w Market Harborough, powitano to z wielką ulgą. Jej miejsce zajął starszy człowiek o zaczerwienionej twarzy; wyglądało na to, że „wzmocnił” się trochę przed trudami podróży. Po paru jowialnych uwagach, skierowanych do całego grona podróżnych, przykrył twarz kolorową chustką i zasnął, chrapiąc głośniejszym niż poprzedniego dnia kancelista, który wciąż siedział naprzeciwko Andriny.

Bez żadnych przygód, bez przymusowych postojów, przybyli o piątej po południu do zajazdu „Pod Dwugłowym Łabędziem” i wjechali na dziedziniec przy ulicy Lud Lane przecinającej Gresham Street. Dziedziniec był o wiele większy, niż można się było spodziewać i kipiał ruchem. Gdy wyraziła na głos swój podziw, tęgi pan siedzący w rogu dylizansu odezwał się:

- Tak, tak; William Chapter wie, jak chodzić koło swoich interesów. Gdy go ostatnio o to pytałem, miał tysiąc trzysta koni i sześćdziesiąt pojazdów w ciągłym ruchu. .

Z przyjeżdżających dyliżansów wysiadali zmarznięci podróżni o załzawionych oczach, prostowali się i szli do wnętrza napić się kawy.

Odjeżdżający kończyli w pośpiechu swoje pasztety z gołąbków, gotowaną wołowinę lub szynkę i dopijali brandy, zanim zajęli miejsca w oczekujących pojazdach.

Pamiętając, co mówiła Cheryl, że powinna się dobrze prezentować, Andrina weszła do zajazdu i zapytała, czy mogłaby wynająć pokój, aby się przebrać.

— To będzie kosztować dwa szylingi — odparł lakonicznie portier.

— Dwa szylingi! — wykrzyknęła Andrina. — Ależ ja go nie będę używać dłużej niż dziesięć minut.

— Owa szylingi to nasza cena — rzekł portier tonem, który oznaczał „rób, jak uważasz”. Andrina doszła więc do wniosku, że nie ma sensu się targować.

— Doskonale — rzekła, wyjmując pieniądze, a on kazał chłopcu zaprowadzić, ją do małego, skromnie umeblowanego pokoiku na tyłach zajazdu.

Tu zdjęła swą suknię podróżną i umywszy się włożyła jedrtą z elegantszych kreacji, w której, zgodnie z radą dziewcząt, miała zaprezentować się księciu. Była wcale modna, bo Andrina zwęziła dość szeroką spódnicę, podniosła talię i ozdobiła dekolt falbanką z prawdziwej koronki, którą znalazła w szufladzie matki. Materiał miał spokojny odcień różu, w którym jej było do twarzy i, jak sądziła, ożywiał jej blade policzki. Kapelusz, który nosiła w czasie podróży, również należał do matki, ale

bardzo zyskał na wyglądzie, gdy Sharon, bardzo uzdolniona manualnie, obszyła" go wstążkami. ^  
Skończywszy się ubierać, Andrina spojrzała na siebie w lustrze i zdecydowała, że wygląda co najmniej na damę oraz że bez konkurencji Cheryl i Sharon była równie ładna, jeśli nie ładniejsza od większości kobiet, które można spotkać na ulicach Londynu. W każdym razie taką miała nadzieję, choć po dotarciu do ruchliwej metropolii trochę się bała, że to, co wydawało się piękne w Cheshire, zblednie w dużym stopniu, w porównaniu z wielkim światem Londynu. Pocieszała się jednak, że fakt pozostaje faktem: Cheryl i Sharon są bez wątpienia piękne, a ona sama zdecydowanie ładna. Byłaby głupia, gdyby twierdziła inaczej.

— Muszę sama niezachwianie w to wierzyć, jeśli mam przekonać księcia.

Kazała przywołać dorożkę dla siebie i poleciła woźnicy zawieźć się do Broxbourne House.

— Na Curzon Street, panienko? — zapytał.

— Właśnie tam — odpowiedziała Andrina, mając nadzieję, że się nie myli.

A więc Sharon miała rację, pomyślała, gdy ruszyli. Wielkie domy w Londynie nazwano od nazwisk właścicieli i naturalnie dorożkarze wiedzieli, gdzie się mieszczą.

Jadąc ulicami Londynu, czuła, jak przenikało ją uczucie zimna, tym dotkliwsze, im bliżej byli eleganckiej części miasta. Mijali niezliczone pałace o imponującej architekturze, liczne skwery, które miały w części centralnej całe ogrody krzewów, pokrytych pierwszymi wiosennymi kwiatami. Kwitły tam bzy, złotokap i syringa, już pięknie rozwinięte, wspanialsze niż te same krzewy w ich domowym ogrodzie.

Andrina siedziała wychylona do przodu, obserwując tłumy na ulicach, przyglądając się powozom i ich wspaniałym zaprzęgom, odnosząc wrażenie, że przed jej oczami rozwija się jakaś nowa, "niezwykle ciekawa panorama.

„Londyn jest naprawdę fascynujący” — powiedziała do siebie.

Za oknem powozu widoki zmieniały się nieustannie. To mignęła jej katarynka, na której siedziała mała ubrana w czerwony fraczek, to nieoczekiwane tutaj stadko owiec, ściągające na siebie przekleństwa woźniców, którzy na furach wieźli stosy beczek. Widziała kobiety z koszykami pierwiosnków i żonkili oraz człowieka sprzedającego pączki, a zwracającego uwagę na swój towar potrząsaniem dzwonka.

To wszystko było tak zajmujące, że nie zauważyła, kiedy dojechali na miejsce.

Powóz zwolnił i wjechał w olbrzymią, kutą w żelazie bramę, za którą niezbyt długi podjazd prowadził do okazałej rezydencji. Andrina zdążyła tylko spostrzec obsadzone czerwonymi tulipanami rabaty, białe kolumny portyku i już stali przed frontowym wejściem, a lokaje w białych perukach i szafirowych, złotem lamowanych uniformach otwierali drzwi. Wysiadła, ale ponieważ nie chciała zabierać walizki, która leżała na siedzeniu obok niej, przykryta jej podróżnym płaszczem, zdecydowała się popęłnić ekstrawagancję i kazała dorożkarzowi zaczekać.

Na jej spotkanie wyszedł niezwykle imponujący, wyglądający na biskupa, służący, który jak się domyśliła, był starszym lokajem.

— Czym mogę służyć, proszę pani? — zapytał uroczystym tonem, który ją trochę speszył. — Chciałabym się zobaczyć z księciem Broxbourne.

— Czy jest pani umówiona z Jego Wysokością?

— Nie — odparła Andrina. — Czy zechciałby pan zawiadomić uprzejmie Jego Wysokość, że przyjechałam z daleka, że moje nazwisko brzmi Andrina Maldon i że jestem córką pułkownika Maldona.

Przemyślała już przedtem, co powie, więc teraz mówiła wolno, żeby lokaj zapamiętał wszystkie szczegóły.

– Proszę łaskawie pojsć za mna— odpowiedział. Szedł dostojnie, jakby prowadził ją przed ołtarz w kościele, pomyślała Andrina.

Znalazła się w dużym holu wykładanym marmurem i ozdobionym posągami. Podwójne schody z balustradą ze złoconego brązu prowadziły na pierwsze piętro. Olbrzymi żyrandol zwisał z sufitu, a znajdujące się na ścianach lustro w złoconych ramach wielokrotnie odbijały jej sylwetkę.

Było tam też przesadnie dużo służby, a ponieważ ją to trochę onieśmiało, uniosła głowę wyżej i szła wyprostowana, jak ją kiedyś matka uczyła. Lokaj otworzył wysokie drzwi z mahoniu i rzekł— Gdyby pani była łaskawa poczekać tutaj, ja powiadomię Jego Wysokość o pani przyjeździe.

Zamknął drzwi za Andriną, a ona zaczęła się rozglądać, wiedzona niepohamowaną ciekawością.

Pokój nie był wielki, ale wspaniale urządzone. Nigdy nie spodziewała się ujrzeć tylu skarbów w jednym miejscu. Była w kilku pięknych domach należących do zamożnych rodzin w Cheshire, ale w żadnym z nich nie widziała nic, co by się dawało porównać z francuskimi komodami, marmurowanym sekretarzykiem i krzesłami o wysokich oparciach, obitych gobelinem - zgromadzonymi w tym pokoju.

Wisiały tu obrazy, które instynktownie, oceniła jako arcydzieła, a rozstawione tu i ówdzie przedmioty z emalii i porcelany były na pewno bezcenne.

Żałuję, że ojciec nie powiedział mi czegoś więcej o księciu, pomyślała.

Rozumiała teraz, jakie wrażenie musiała na nim wywrzeć wiejska rezydencja księcia, jeśli była urządzona podobnie do tego, co tu widziała.

Ale choć opowiadał jej o sali jadalnej, ozdobionej złotym żyrandolem, gdzie jadano na sewrskiej porcelanie,

o wspaniałych salonach, pięknym parku, ogrodach i stajniach, nigdy nie opisywał jej wyglądu samego księcia.

Jedyne, co wiedziała, to to, że musi być bardzo stary, ponieważ nie był już młodzikiem, gdy ojciec go poznał i był na tyle uprzejmy, że zgodził się podawać ją do chrztu.

Mam nadzieję, że nie jest zbyt głuchy, aby usłyszeć, co do niego mówię, pomyślała z obawą.

Przyszło jej na myśl, że czeka ją jeszcze sporo różnych kłopotów.

A gdyby książę był chory i unieruchomiony w łóżku? Trudno by było się spodziewać wówczas, że zechce sprawować pieczę nad trzema panienkami w eleganckim świecie.

A może jest nie tylko głuchy, ale także ślepy? O tym nigdy przedtem nie pomyślała. Gdyby był ślepy, nie mógłby ocenić piękności Cheryl i Sharon, a połowa argumentów straciłaby w ten sposób swoją wartość.

Lecz było już za późno na wahanie i wątpliwości. Kroki zostały podjęte, a ona znajdowała się nie tylko w Londynie, ale w samym pałacu Broxbourne. Już samo to było wielkim osiągnięciem.



Zdała sobie sprawę, że ręce jej się trzęsą, a kolana uginają się pod nią; usiadła więc na jednym z tych wyściełanych krzeseł.

Zegar stojący na kominku tykał głośno, jakby lekceważąco, a tarcza miała wygląd wyniosły, jakby mówiła, że to nie jej miejsce. Minuty mijały; pięć minut, dziesięć' wreszcie piętnaście. Andrina zaczęła się zastanawiać, czy

o niej nie zapomniano. Może lokaj poszedł do swojego pokoju i nie pamiętał, że ona tu czeka?

Zastanawiała się, jak długo powinna czekać tu, gdzie ją zostawiono, bez przypominania lokajowi o swojej obecności. Ale zaraz sama siebie skarciła za głupie pomysły.

Książę nie siedział przecież sam w Broxbourne House, czekając na jej wizytę. Mógł być w towarzystwie przyjaciół, mógł odpoczywać lub przebierać się do obiadu.

Spojrzała z obawą na zegar. Była za dziesięć szósta

i choć w Cheshire jadano wcześniej, pamiętała, co mówiła Sharon, że Książę Regent miał zwyczaj jadać o siódmej, a czasem i o siódmej trzydzieści.

Minuty płynęły i kiedy Andrina doszła do wniosku, że jednak o niej zapomniano, otworzyły się drzwi i starszy lokaj powiedział tonem, jakim obwieszcza się wyrok:

— Proszę pozwolić za mną, proszę pani. Jego Wysokość przyjmie panią.

Andrina wstała i zmusiła się, żeby powoli i z godnością iść za lokajem przez-hol. Przeszli przez niedługi korytarz i doszli do drzwi, przy których stało dwóch młodszych lokai na służbie. Gdy starszy lokaj i Andrina zatrzymali się koło nich, otworzyli jednocześnie obie połowy mahoniowych drzwi, a lokaj zaanonsował sten-torowym głosem: ... — Panna Andrina Maldon, Wasza Wysokość!

Czując się jakby szła na gilotynę, Andrina weszła do pokoju. Jej pierwsze spojrzenie padło na książki,

które przykrywały całe ściany aż do sufitu, i zorientowała się, że była to biblioteka. A potem zauważyła mężczyznę stojącego na macie przed kominkiem, plecami do jego gzymsu.

Skierowała się do niego i nagle stanęła jak wryta. Przez moment sądziła, że śni lub majaczy; bo nie stał przed nią żaden starszy' pan, lecz sir Tancred Wensley.

Nastała kompletna cisza. Andrinie wydało się, że sir Tancred jest tak samo zdumiony jak ona. A potem, nie dobierając słów, spytała:

— Co pan tu robi?

— Miałem właśnie zadać pani to samo pytanie —  
odparł.

Jego wygląd budził respekt w jeszcze większym stopniu niż wczoraj. Andrina pomyślała, że sprawił to pewnie wieczorowy strój, jaki nosił. Ciemnogrnatowy satynowy frak z długimi połami podkreślał jego szerokie ramiona, a krawat podtrzymujący końce kołnierzyka wysoko ponad brodą był zawiązany w wyszukany węzeł.

Nieśmiałość Andryny z powodu jego pojawienia się zniknęła w jednej chwili i została zastąpiona przez gniew, gdy przypomniała sobie, jak się w stosunku do niej zachował. Postanowiła sobie, że nie pozwoli mu, aby jej przeszkodził w zobaczeniu się z księciem.

— Prosiłam o rozmowę z księciem Bfoxbourne — powiedziała głośno i z uczuciem ulgi stwierdziła, że dobrze panuje nad swoim głosem.

— Tak zrozumiałem — odparł sir Tancred — ale dziwi mnie bardzo, że panna Morgan, z którą jadłem

wczoraj kolację, zmieniła się w pannę Maldon, jak tylko dotarła do Londynu.

Andrina złękła się, że może on opowiedzieć księciu, co zdarzyło się w zajeździe pocztowym. Nikt by jej pewnie nie uwierzył, że go nie zachęcała, jeśli zgodziła się zjeść obiad, sama, z człowiekiem, którego przedtem nigdy nie spotkała. Przyszło jej na myśl, że sir Tancred zatrzymał się pewnie u księcia i zaczęła się gwałtownie zastanawiać, czy nie poprosić go, aby zatrzymał w sekrecie fakt, że się już spotkali. Lecz taka prośba byłaby dla niej upokorzeniem, w dodatku on mógł odmówić.

— Czy powie mi pani, dlaczego się tu zjawiała? — spytał sir Tancred.

— Na pewno nie! — odparła Andrina. — Chciałam się zobaczyć z Jego Wysokością i kiedy on się tu pojawi, byłabym zobowiązana, gdyby pan łaskawie zostawił nas samych.

— Czy ma mu pani powierzyć jakąś tajemnicę?

— To, co mam do powiedzenia, ma charakter osobisty- odrzekła Andrina — i w żadnym przypadku nie powinno pana interesować.

— Ale mnie to interesuje — rzekł sir Tancred — a poza tym, jeżeli chce pani wiedzieć, stopa mi wciąż dolega.

— Miło mi to słyszeć!

— Umie pani z pewnością dawać sobie radę w trudnej sytuacji. Może miała pani dużo praktyki.

Andrina wyprostowała się dumnie.

— Nie mam ochoty dyskutować o tych sprawach z panem! A jeśli ma pan zamiar pozostać w tym pokoju do przyścia Jego Wysokości, proponuję, abyśmy czekali w milczeniu.

Stwierdziła, że przychodzi jej z trudnością przemawiać do niego, gdyż zauważyła w jego oczach wesołe błyski, a usta wygięły mu się w cynicznym, a może sardonicznym uśmiechu, który już poznała poprzedniego wieczora.

— Może wreszcie skończymy ten pojedynek — powiedział po chwili — a pani wyjaśni, jaki ma pani do mnie interes.

— Do pana? Nie mam żadnego...

I przerwała nagle. Straszna myśl przyszła jej do głowy. Widząc jak jej szare oczy otwierają się szeroko, sir Tancred odpowiedział na pytanie, którego nie zadała.

— Ja jestem księciem Broxbourne.

— Pan! Ale jak pan może nim być? — zapytała Andrina impulsywnie, zanim zdążyła pomyśleć. — Jego Wysokość jest stary... bardzo stary!

— Mój ojciec, o którym, jak sądzę, pani mówi — umarł trzy lata temu. Na miesiąc przed swoimi osiemdziesiątymi urodzinami.

Andrina zachłysnęła się wciągając głęboko powietrze.

— Ale pan mówił, że pańskie nazwisko brzmi Wensley — upierała się po dziecinnemu.

— Bo tak jest. To jeden z moich tytułów, którego często używam, gdy podróżuję.

Książę wskazał ręką w kierunku krzesła.

— Czy nie zechce pani usiąść, panno Maldon? I wtedy mi pani powie, po co się pani chciała widzieć ze mną, a raczej z moim ojcem.

— Jak on mógł umrzeć? — rzekła Andrina prawie do siebie samej. — Tego nie przewidziałam.

— To się zdarza nam wszystkim od czasu do czasu — odpowiedział książę kpiącym tonem.

— Panu się wydaje zabawne — powiedziała wojowniczo Andrina — ale ja byłam tak pewna, że go tu zastanę i że zechce mnie wysłuchać.

— Ja panią wysłucham.

— Ale to nie jest to samo — upierała się.

— Dlaczego? — spytał książę.

— Chociażby dlatego, że pan nie jest moim ojcem chrzestnym.

Książę uśmiechnął się.

— A więc pani jest jedną z jego wielu córek chrzestnych. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak często

, przyjmował taką odpowiedzialną godność, widząc, że nigdy nie usiłował zainteresować się ich religijnym wychowaniem i nic nie zostawił im w testamencie.

— Nie oczekiwałam niczego — rzekła Andrina — ale potrzebowałam jego pomocy i chciałam zaapelować do jego uczuć czy też może do jego sumienia.

Książę odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

— Pierwszy raz słyszę, że mój ojciec miał sumienie. A jeśli chodzi o udzielanie pomocy, można stwierdzić, że był to największy egoista, jaki istniał, może tylko z wyjątkiem mnie samego.

- Andrina wykręcała sobie palce w zdenerwowaniu, ale wreszcie odważyła się zapytać:

— Czy nie uznaje pan, Wasza Wysokość, że zobowiązania pańskiego ojca przechodzą na pana?

— W zasadzie — nie — odparł książę. — Ale jestem gotów wysłuchać, o jaką odpowiedzialność chodzi, panno Maldon.

Było jej bardzo trudno, trudniej, niż to sobie wyobrażała. Choć próbowała z całych sił, jednak nie mogła zapomnieć, że ten człowiek całował ją zeszłej nocy.

To było z jego strony okropne! Bezczelne! Coś, na co nie powinien był sobie pozwolić. Miała nadzieję, że go już nigdy nie zobaczy, a jednak przez jakąś straszną złośliwość losu był jedyną osobą, myślała z rozpaczą, która mogła . pomóc Cheryl i Sharon, aby odpowiednio wyszły za mąż.

Nieoczekiwanie księżę odezwał się:

— Doskonale zdaję sobie sprawę, że podróżowała pani od wczesnego rana. Musi pani być zmęczona i głodna. Może pozwoli pani poczęstować się kieliszkiem wina i jakąś przekąską.

— Nie, dziękuję panu — odparła szybko Andrina. — Chcę panu powiedzieć, dlaczego tu przyjechałam; jest to dla mnie tak ważne, że nie mogę myśleć o niczym innym.

— Sam się tego z całą pewnością nie domyślę — rzekł księżę. Odchylił się do tyłu, opierając się wygodnie o krzesło. Najwyraźniej był tak swobodny i obojętny, iż Andrina poczuła, że go nienawidzi. Nie ułatwiał jej sytuacji, a ona zdawała sobie sprawę, że jej propozycja zabrzmi po prostu niedorzecznie.

— Mój ojciec... pułkownik Guy Maldon był przyjacielem pańskiego... ojca — zaczęła — czy też raczej... pański ojciec okazał mu dużo przyjaźni... gdy ojciec był młodym człowiekiem.

Niejednokrotnie przebywał w jego... domu, na wsi, i często o tym wspominał.

Zatrzymała się, zastanawiając się, dlaczego mówi z taką trudnością, że aż jej zasycha w gardle.

— Ojciec stracił wszystkie pieniądze... przez hazard —

kontynuowała — i wtedy rodzice moi musieli opuścić Londyn; zamieszkali w Cheshire, gdzie mieli dom. Przez to stracili kontakt z dawnymi przyjaciółmi.

— Czy mój ojciec nie komunikował się z'nimi w jakiś sposób?

— Nie — odpowiedziała Andrina.

— Jak się można było tego po nim spodziewać Mój ojciec nie należał do lojalnych przyjaciół. „Co z oczu, to z serca.” Tó był jego zwykły sposób postępowania.

— Mój ojciec wspominał pana ojca z wielką sympatią — powiedziała Andrina — a teraz, kiedy... już nie żyje, pomyślałam, że może księżę ze względu na pamięć tych dawnych dni i... dla jego chrzestnej córki zechciałby...

Głos jej odmówił dalszego posłuszeństwa. Nie mogła wykrztusić słów, które sobie przygotowała, gdyż księżę wpatrywał się w nią, sprawiając, że czuła się niewymownie speszona.

— Czego pani od niego oczekiwała? — spytał po dłuższej chwili, gdy spostrzegł, że ona nie wie, co dalej powiedzieć.

— Chciałam go prosić, aby wprowadził... moje siostry do londyńskiego towarzystwa — odrzekła. Gdy wykrztusiła z wysiłkiem te słowa, rumieniec gwałtownie zalał jej twarz, poczynając od małej bródki aż do wielkich, zasmuconych w tej chwili, oczu.

— Wprowadzić pani siostry do towarzystwa? — powtórzył z niedowierzaniem księżę. — Mój ojciec nigdy by nie zaakceptował takiego pomysłu; on nie znosił życia towarzyskiego. Nie stanowiło dla niego żadnej atrakcji. A jeśli chodzi o młode kobiety... wątpię, czy kiedykolwiek z którąś rozmawiał.

— Nie mamy nikogo, kto mógłby nam pomóc — powiedziała Andrina cichym głosem — a Cheryl jest taka piękna, piękniejsza niż jakakolwiek inna dziewczyna, którą mógł pan widzieć. I Sharon też jest piękna choć zupełnie inna. One są wyjątkowe, fenomenalne?

O wiele ładniejsze od Elżbiety i Marii Gunning... i to takie okrutne, niesprawiedliwe, że muszą tkwić zapomniane na prowincji.

— Gdyby nawet mój ojciec przystał na tę niezwykłą propozycję, choć zapewniam panią, że nigdy by tego nie zrobił — rzekł książę — czy uważałaby pani, że powinien też płacić za ten przywilej? -

W jego głosie zadźwięczała szydercza nuta, która wzbudziła falę gniewu w Andrinie. Jednak udało się jej opanować, tłumacząc sobie w duchu, że byłoby to fatalne dać się ponieść temperamentowi. Musi zachować się bardzo uprzejmie i mówić tonem proszącym.

— Na pewno nie! — odparła jednak dość wojowniczo. — Jesteśmy przygotowane, żeby opłacić nasze wydatki.

Mówiąc to wyciągnęła do księcia rękę, w której trzymała etui z naszyjnikami. Wyjęła go bowiem w zajeździe z walizki i miała przy sobie, jadąc dorożką i wchodząc do pałacu księcia.

— Co to jest? — zapytał książę.

Nie uczynił żadnego ruchu, aby wziąć go z jej ręki, więc Andrina musiała wstać, przejść przez pokój i włożyć mu etui do rąk.

Otworzył pudełeczko i popatrzył na indyjski naszyjnik ze zdziwieniem.

— Mój ojciec przywiózł go, gdy wracał z Indii — wyjaśniła Andrina. — Mama zachowała go i nie chciała sprzedać, jakkolwiek byliśmy biedni. Jestem pewna, że trzymała go na ewentualne wydatki, gdyby Cheryl i Sharon wychodziły za mąż.

Zatrzymała się na chwilę, a potem dodała z naciskiem:



— Nie ma żadnej szansy, aby wyszły za mąż lub spotkały odpowiednich kandydatów na męża tam, gdzie teraz mieszkają. Muszą przyjechać do Londynu!

— I pani sądzi, że to pokryje ich wydatki? — zapytał sir Tancred.

— Jest wart co najmniej pięćset funtów — powiedziała Andrina — a gdyby one mogły przyjechać w tym sezonie, choćby tylko do czerwca, może udałoby się im spotkać właściwych młodych ludzi.'

— Widzę, że przemyślała pani tę sprawę w szczegółach, panno Maldon.

— Próbuję panu wyjaśnić, jakie to dla nas ważne.

— Dla „nas”? — zapytał. — Po raz pierwszy słyszę, że włączyła pani siebie do tego wspaniałego planu. Sądziłem, że chodzi pani tylko o siostry,

— Ja myślałam... że powinnam tu też być... aby się nimi opiekować... i doradzać im. — Zająknęła się.

— Jeśliby... mogły dać sobie radę beze mnie... wtedy nie ma powodu, żebym pozostała w Londynie.

— Pani się bardzo usuwa w cień, panno Maldon — powiedział książę, ale nie zabrzmiało to szczególnie pochlebnie.

— Rozumie pan teraz, dlaczego chciałam się zobaczyć z pana ojcem — rzekła prosząco. — Miałam nadzieję, że może poczuje żal na myśl, iż zaniedbał starego przyjaciela, gdy ten popadł w biedę .i że... może zechce wynagrodzić to jego córkom.

— Mój ojciec nigdy nie uważałby, że ma jakieś obowiązki moralne czy inne — odparł książę. — Jeśli pani ojciec wypadł z obiegu, to tylko siebie mógł za to winić.

Zapanowała długa cisza, aż wreszcie Andrina spytała cichym głosem:

— Pan nie zechciałby... zrobić tego o co proszę?

— Z pewnością nie — odparł książę. — Jestem kawalerem, panno Maldon, i zapewniam, że daleko mi do tego, żeby nadawać się do wprowadzania w świat trzech debiutujących pańienek, jakkolwiek piękne by one nie były.

— Jest jeszcze coś... o czym zapomniałam — rzekła Andrina.

— Cotakiego?

— Jest jakieś pokrewieństwo między moim ojcem i pańskim. O ile wiem mieli wspólną praprababkę. W każdym razie mój ojciec czasem mówił o księciu jako o kuzynie.

— Jak się nazywała ta praprababka? — zapytał sir Tancred z lekką drwiną.

— Bentinck.

— To nazwisko rzeczywiście figuruje w naszym drzewie genealogicznym — przyznał.

— Więc nie pomagałby pan absolutnie obcym osobom.— dodała.

Wiedziała, że staje się natrętna, nalegając, aby uległ jej prośbie, ale jednocześnie bała się, iż jej plany rozsypią się jak domek z kart.

Odczuwała to jako upokorzenie, że przejechawszy tak długą drogę do Londynu, teraz musi po prostu odwrócić się i odejść. Patrzyła na jego twarz i jasno widziała, że nie tylko nie wzruszył się jej prośbą, lecz nawet nie był zainteresowany tym, co mówiła. Poniosła klęskę, a rozczarowanie legło na jej piersi ciężkim kamieniem.

Wziąwszy od niego pudełeczko z naszyjnikiem, odwróciła się bez słowa i poszła w kierunku drzwi.

— Dokąd pani idzie? — spytał książę.

— Do domu.

— O tej porze? — zapytał ostro. — Dziewczyno, nie może pani wędrować po Londynie sama.

— Jego Wysokość raczy się nie martwić — odpowiedziała. — Potrafię dać sobie radę!

— Tak jak wczoraj? — zapytał.

Poczuła przyływ gniewu nie do opanowania.

— Chyba nie mnie powinien pan oskarżać!

— A kogo? Kiedy pani podróżuje sama, nawet bez służącej? I kiedy pani mówi, że jedzie do Londynu w poszukiwaniu mężczyzny?

— Nie wiedziałam, że Wasza Wysokość tak źle zinterpretuje moje słowa — zaczęła. A potem oczy jej pociemniały z furii, gdy dodała: — Jak pan śmiał myśleć to... co pan pomyślał? Nigdy panu tego nie wybaczę!

— A co według pani miałem pomyśleć?

— Przecież chyba pan musiał widzieć, że... Czy ja wyglądam... na tego rodzaju kobietę?

— Moje naiwne stworzenie — rzekł książę bezlitośnie — ładne panienki, które nie szukają kłopotów, nigdy nie podróżują same i nigdy — czy pani słyszy? — nigdy nie przyjmują zaproszeń od nieznanych mężczyzn! .

Surowość jego tonu przyprawiła ją znowu o rumieniec. Czując się upokorzona do najwyższego stopnia, odwróciła się ponownie w stronę drzwi.

— Nie wolno pani odejść, zanim mi pani nie powie, gdzie zamierza spędzić noc — zażądał sir Tancred. — Musi pani chyba znać kogoś w Londynie?

- Jestem tu po raz pierwszy w życiu — rzekła Andrina. Pragnęła uciec, ukryć się gdziekolwiek. Ale miała tę niezbyt miłą pewność, że nie odejdzie, zanim on jej nie pozwoli.

— Ze wszystkich pomyłonych, wariackich, kretyńskich pomysłów, o jakich słyszałem, ten jest najgorszy! — wybuchnął książę. — Jak pani mogła wymyślić coś tak niewiarygodnie naiwnego, tak głupiego, tak absurdalnego?

— Myślałam, że... pana ojciec... mi pomoże —jąkała. — Nie zamierzałam tu zamieszkać. Sądziłam, że będziemy mogły wynająć dom, a on by nam tylko wynalazł kogoś, kto by się nami zaopiekował, jakąś przyzwoitkę.

— Cały ten pomysł jest szalony, od początku do końca — rzekł książę ze złością. — Przyzwoitkę! Dame! Rzeczywiście! Skąd mój ojciec czy nawet ja ma wam wynaleźć przyzwoitkę, szczególnie o tej porze dnia?

— Ja... idę... do hotelu.

— A jaki przyzwoity hotel przyjmie kobietę bez męskiej eskorty... która wygląda tak jak pani?

— Musi być gdzieś... — zaczęła Andrina z rozpaczą. Nagle ogarnął ją strach. Londyn był tak wielki i nawet

na wsi słyszała o gorszących scenach w mieście, choć nigdy nie przyszło jej do głowy, że może się z nimi zetknąć.

Wyglądała na taką drobną, młodziutką i patetyczną, gdy tak stała w połowie drogi do drzwi, z oczami rozszerzonymi przerażeniem i rumieńcem, wywołanym słowami księcia, który odcinał się jaskrawo od białości twarzy.

Książę wpatrywał się w nią uporczywie, a jej wydawało się, sądząc z wyrazu jego twarzy, że on jej nie cierpi tak jak ona jego.

Nagle wyciągnął rękę i szarpnął za taśmę od dzwonka.

— Niech pani wraca i siądzie — rozkazał. — Będę się musiał zastanowić, co mam z tym zrobić.

Drzwi się otworzyły, zanim Andrina miała czas go usłyszeć.

— Sprowadź pana Robsona — padł rozkaz.

— Tak jest, Wasza Wysokość.

Andrina usiadła na brzegu krzesła, które przedtem zajmowała. Książę nie patrzył na nią, lecz stał odwrócony plecami do kominka, a z jego kwadratowej szczęki i mocno zaciśniętych ust widać było, że jest wściekły.

Minęły dwie minuty krepującej ciszy, wreszcie otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł mężczyzna w średnim wieku o siwych włosach i zafrasowanym wyrazie twarzy.

— Książę życzył sobie mnie widzieć? — spytał.

— Tak, Robson — odparł książę. — Potrzebuję przyzwoitki dla tej pani.

— Przyzwoitki, Wasza Wysokość?

— Tak właśnie powiedziałem.

— Obawiam się, że nie rozumiem, Wasza Wysokość.

— A więc muszę wszystko wyjaśnić — rzekł książę. — To jest panna Andrina Maldon, daleka kuzynka — bardzo daleka, niemniej spowinowacona — a jej ojciec i mój byli przyjaciółmi, jeżeli on kiedykolwiek miał jakichś przyjaciół.

Pan Robson skłonił się uprzejmie przed Andriną, na co ona równie uprzejmie odpowiedziała.

— Panna Maldon oznajmiła mi — mówił dalej książę podniosłym tonem — że jest chrzestną córką mojego ojca i uważa, że powinienem przejąć obowiązki, które mój ojciec w sposób godny ubolewania zaniedbał w ciągu swojego życia, i wprowadzić ją i jej dwie siostry do londyńskich wyższych sfer. Andrinie, bezgranicznie zdumionej, wyrwał się mimowolny okrzyk. Spojrzała na księcia, a serce jej na moment przestało bić.

On się zgadza! A więc jednak wygrała! Nie wierzyła własnym uszom, że słyszy, te słowa! .

— Na pewno uznasz, Robson, za słuszne, aby panna Maldon miała damę do towarzystwa, która nie tylko znałaby londyńskie towarzystwo, ale i byłaby mile widziana przez najznakomitsze panie domu.

— Tak to oceniam, Wasza Wysokość, ale to nie będzie łatwe - odrzekł pan Robson, a wyraz troski na jego twarzy jeszcze się pogłębił.

\_ Dobrze zdaję sobie z tego sprawę - potwierdził książę, ale nie tracę nadziei, że taka doskonała istota - Może ciotka Waszej Wysokości, hrabina Himley — zapytał pan Robson.

— Nieznośna kobieta! — przerwał książę. - Nie chcę mieć z nią nic do Czynienia. Jak możesz nawet wspominać jej imię!

— Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość! Nastąpiło milczenie, w czasie którego pan Robson zdawał się myśleć intensywnie, a potem spytał wahająco: - A co pan myśli o lady Ewelinie Lindsay, Wasza Wysokość? Jest kuzynką Waszej Wysokości i jak pan pamięta z pewnością, jej zmarły małżonek był ambasadorem w Brukseli. Na pewno wie teraz dość nudne życie, utrzymując się tylko z jego renty; jestem pewien, że z radością powita okazję powrotu do towarzystwa, którego kiedyś była ozdobą.

— Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz, Robson rzekł książę. — Lady Ewelina będzie idealna do tej roli. Weź powóz i przywieź ją zaraz.

— Tutaj Wasza Wysokość? I zaraz?

— Panna Maldon zostaje z nami i musi mieć przyzwoitkę.

— Tak, naturalnie, Wasza Wysokość. Jadę natychmiast. Lady Ewelina mieszka po północnej stronie Parku, na Dorset Square.

— A więc przywieź ją, Robson.-Sekretarz skłonił się i wyszedł z pokoju. Andrina zerwała się z krzesła.

— Co ja mam powiedzieć?! — wykrzyknęła. — Nigdy nie sądziłam, że pan się zgodzi! Jestem bardzo wdzięczna, niewymownie, z całego serca wdzięczna!

— Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz - rzekł książę cierpko. — Dałem się wciągnąć w tę zwariowaną, bez sensu imprezę wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew moim przeczuciom i chęciom.

— Ale zgodził się pan! — wykrzyknęła Andrina bez tchu.

— Zgodziłem się, niech mnie Bóg zachowa. Ale chciałbym mieć jak najmniejszy udział w tym całym głupawym interesie.

— Postaramy się nie sprawiać panu kłopotu — rzekła Andrina z pokorą, ale serce w niej śpiewało.

### ROZDZIAŁ 3

Andrinie wydawało się, że śni.

Była tak przyzwyczajona od czasu śmierci matki do myślenia o wszystkim, prowadzenia domu i organizowania życia swoich sióstr, że odczuła jako rzecz niezwykłą to, iż ktoś robi coś dla niej.

Już pierwszego dnia, gdy zjawiała się tak nieoczekiwanie w domu księcia, zorientowała się, że jego życie było uregulowane i zorganizowane w najwyższym stopniu, a w miarę upływu czasu zdumiewało ją to wciąż na nowo.

Gdy poszła na górę do pokoju, przebrać się do obiadu, a dwie służące rozpakowały jej walizkę, ktoś zapukał do drzwi i weszła z szelestem czarnej jedwabnej sukni starsza kobieta — jak się Andrina domyśliła — gospodyni zarządzająca domem.

— Pan Robson byłby pani bardzo zobowiązany, gdyby mu pani podała swój domowy adres, żeby stangret mógł zaplanować podróż na jutro, ponieważ wyrusza o świcie.

— Jutro o świcie?

— Tak zrozumiałam, proszę pani — odparła gospodyni. — Ja też mam pojechać w powozie, żeby opiekować się pani siostrami w drodze powrotnej.



Gospodyni będzie z pewnością stanowić właściwą i odpowiedzialną eskortę dla nich, pomyślała Andrina, uśmiechając się do siebie. Księżę robi wszystko, aby jej siostry uniknęły tak nagannej sytuacji, w jakiej się ona znalazła. Jednak myśl o tym, jak on sam się wobec niej zachował i jakim potępiającym tonem później do niej przemawiał — wywołała nową falę gniewu na księcia. Jednocześnie czuła zadowolenie na myśl, że Sharon i Cheryl będą z nią o wiele szybciej, niż to mogła przewidzieć.

— Obawiam się, że będzie to męcząca droga dla pani — zwróciła się do gospodyni.

— Jego Wysokość wysłał stajennego przodem, aby zapytał, czy możemy zatrzymać się na noc, w drodze powrotnej, u lorda i lady Drayton, którzy mieszkają blisko Market Harborough — odpowiedziała gospodyni. — Będzie tam nam wygodnie i nie będziemy musiały korzystać z tych okropnych zajazdów pocztowych.

Nie mogąc powstrzymać ciekawości, Andrina spytała:

— Ale o ile wiem, Jego Wysokość zatrzymuje się w nich czasami.

— Tak słyszałam — odpowiedziała sztywno gospodyni — ale to dlatego, że Jego Wysokość jest bardzo wybredny, jeśli chodzi o korzystanie z czyjejś gościnności. A o ile wiem, lord i lady Drayton chodzą wcześniej spać i w ogóle mają dość staroświecki sposób bycia.

Cheryl i Sharon będą dobrze zabezpieczone przed wszelką przygodą, pomyślała z ulgą Andrina.

Napisała adres, o który prosiła gospodyni, oraz krótką kartkę do sióstr, zawiadamiając je, że wszystko ułożyło się lepiej, niż mogła się spodziewać i że z niecierpliwością czeka na ich przyjazd.

Wyobrażała sobie, jakie podniecenie zapanuje we dworze, gdy dziewczęta dostaną tę kartkę. Trochę jej było żal, że nie mogła im tego zakomunikować osobiście, ale wkrótce miała się dowiedzieć, ile spraw ma do załatwienia w Londynie.

Kiedy zeszła na dół przebrana w wieczorową suknię, którą na szczęście zabrała ze sobą, była trochę zdenerwowana czekającym ją spotkaniem z lady Eweliną.

•Księżę zarządził późny obiad, aby Andrina mogła go zjeść już w towarzystwie przyzwoitki.

Nie przyszło mu do głowy, myślała Andrina, że w chwili gdy Robson pojechał po lady Ewelinę, mogło jej nie być w domu lub że miała inne plany na wieczór. Zachowywał się tak, jakby cały świat czekał tylko na jego rozkazy.

Kiedy weszła do wielkiego salonu, gdzie Jego Wysokość jej oczekiwał, zastała go rozmawiającego z damą, na którą spojrzała z pewnym niepokojem. Obawiała się, że będzie to ktoś sztywny i wyniosły, jak niektóre wdowy z okolicy Chester, patrzące krzywo na Cheryl z powodu jej urody.

Ale gdy szła po puszystym dywanie w ich kierunku, usłyszała wesoły śmiech, a kiedy ujrzała lady Ewelinę, rozproszyło się wiele z jej obaw.

Była to pani zbliżająca się do sześćdziesiątki, ale jej szczupła figura miała w sobie coś młodzieńczego, a w oczach błyskały wesołe ogniki, zdradzające wesołe usposobienie. Nigdy pewnie nie była piękną, ale miała szyk i elegancję, które uzmysłowiły Andrinie, jak skromna jest jej własna sukienka.

Uszyła ją wprawdzie modnie, według modelu z *Zur-nala* Dam, ale pieniędzy starczyło jej tylko na najtańszy

materiał. Choć kolor był twarzowy, jednak nie dawało się ukryć faktu, że szyta była w domu, Suknia lady Eweliny, choć nie była nowa, miała ten, niezatarty stempel Paryża na każdym szwie, na każdej wstążce i sposobie, w jaki układała się w ruchu wąska spódnica.

Idąc ku nim przez salon, Andrina miała świadomość, że wzrok księcia utkwiony był w-mej, co ją bardzo onieśmiało, szła więc ze spuszczonej oczami aż do chwili, gdy zatrzymała się koło niego.

— Ewelino, pozwól, że ci przedstawię Andrinę Maldon - rzekł książę do damy siedzącej na sofie. — Ona i jej siostry są spowinowaczone z naszą rodziną przez praprababkę Bentinck, a więc są nie tylko moimi kuzynkami, ale i twoimi.

Lady Ewelina wyciągnęła rękę:

— Witaj w rodzinie — rzekła. — Mogę stwierdzić na pierwszy rzut oka, że jesteś jednym z najbardziej atrakcyjnych atutów, jakie nasza rodzina posiadała w ciągu wieków.

Andrina dygnęła, a lady Ewelina pociągnęła ją do siebie na sofę.

— To niezwykła historia — rzekła — że ty i twoje siostry pojawiłyście się tak nagle i znikąd, a Tancred zdecydował uznać się waszym opiekunem.

Rzuciła księciu filuterne spojrzenie spod oka i rzekła: — Nie mogę sobie wyobrazić, co powiedzą nasi krewni, a szczególnie Luiza, która ma aż pięć córek i żadnej z nich nie zrobiłeś tego zaszczytu, aby wydać dla nich bal.

— Bal? — spytała Andrina, z trudnością dobywając głosu.

— Oczywiście — odpowiedziała lady Ewelina. — Jak

Tancred i ja moglibyśmy lepiej zaprezentować was towarzystwu z *Beau Monde'u* niż na balu? O ile dobrze pamiętam, ostatni bal w tym domu odbył się jakieś dwadzieścia lat temu.

Obiad podano w ogromnej jadalni, gdzie usługiwało im sześciu młodych i jeden starszy lokaj. Posiłek ten nie okazał się dla Andriny tak trudnym przejściem, jak się obawiała. Lady Ewelina rozprawiła wesoło o wspólnych przyjaciółach i krewnych, o tym, co, się działo w Brukseli po abdykacji Napoleona w 1814 roku, gdy jej mąż był tam ambasadorem, i na różne inne tematy.

— Biedny Herbert! Jaka szkoda, że umarł, zanim mogliśmy nacieszyć się pokojem! Miałam nadzieję, że po Brukseli pojedziemy do Paryża, tej Mekki wszystkich dyplomatów, ale niestety, tak się nie stało. Przez moment w jej głosie zabrzmiała tęskna nuta, a potem mówiła dalej:

— Gdyby balon wpadł do pokoju kominem, nie byłabym bardziej zdziwiona, niż gdy Robson przyjechał do mnie i powiedział, że życzysz sobie, abym się tu natychmiast zjawiła.

— Możesz podziękować Robsonowi, bo to jego sugestia, że będziesz idealną opiekunką i ulżysz mi w moich nowych obowiązkach — rzekł książę.

W głosie jego brzmiała ostra nuta, zdradzająca, że jest jeszcze zirytowany koniecznością zajmowania się Andriną i jej siostrami, lecz ona miała nadzieję, że nie potrwa to długo. Była zupełnie pewna, że Cheryl i Sharon szybko znajdą mężów, a jak tylko zostaną mężatkami, nie będzie potrzeby narzucania się dłużej księciu.

Zastanawiała się, co też lady Ewelina myślała o pociesznym sposobie sprowadzenia jej do Broxbourne Mouse. Jej wątpliwości rozwiały się dosyć szybko, gdy ksiązę po obiedzie skłonił się przed swoją kuzynką i oznajmił:

— Wybacz mi, Ewelino, że cię teraz opuszczę, ale muszę pójść przeprosić Jego Książęcą Wysokość, u którego powinienem był być dzisiaj na obiedzie.

Lady Ewelina klasnęła w ręce:

— O, Tancred, to straszne! Przez nas nie poszedłeś do pałacu Carlton! Na pewno Książę Regent będzie zły. Nie znosi, kiedy kto? mu zakłóca porządek przy stole!

— Były ku temu poważne powody'—odrzekł książę — a kiedy mu powiem, że niedługo będzie miał przyjemność poznać trzy nowe piękności, jestem pewien, iż będzie zbyt zaintrygowany, aby się długo złościć.

Książę mówił takim tonem, jakby to nie miało dla niego żadnego znaczenia, czy Książę Regent będzie się złościł czy nie. Andrina pomyślała, że to bardzo typowe dla jego arogancji.

Zawdzięczam mu bardzo dużo, a jednak go nie znoszę, pomyślała.

Musiła jednak przyznać, patrząc na jego sylwetkę, gdy wychodził z salonu, że trudno o kogoś bardziej dystyngowanego i z lepszą prezencją.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, lady Ewelina zwróciła się do Andriny:

— Ty genialne, niesamowite dziecko! Jak ty to zrobiłaś? Musisz mi opowiedzieć, bo po prostu umieram z ciekawości! Jak ci się udało to osiągnąć?

— Ale co takiego? — spytała ze zdumieniem Andrina.

— Przekonać Jego Wysokość, żeby was tu wziął? Trzy dziewczyny! Nie mogę w to uwierzyć!

—Ale dlaczego?

— Dlaczego? — powtórzyła lady Ewelina. — Ponieważ jeśli kiedykolwiek istniał człowiek naprawdę samo-luhny i egocentryczny, to jest nim Jego Wysokość książę Broxbourne. Jest dokładnie taki sam, jak jego ojciec, mój wuj, który był potwornym egoistą!

Andrina nic na to nie odpowiedziała, a lady Ewelina mówiła dalej po chwili:

— Natychmiast pomyślałam sobie, że się po raz pierwszy w życiu zakochał, ale on zachowuje się tak, jakbyś stanowiła dla niego nie lada kłopot. Jeśli tak, to dlaczego przyjmuje cię tutaj? Czy nie szantażujesz go przypadkiem?

Andrina nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

— Ależ skąd! Nie! Prawdę mówiąc, zjawiłam się tutaj w nadziei porozmawiania z ojcem księcia, nie wiedząc, że on nie żyje. Był przyjacielem mego ojca w młodości.

— Tak mi Tancred powiedział — rzekła lady Ewelina. — Ale ostatnią rzeczą, o jaką bym go posądziła, byłaby chęć naprawienia niedociągnięć swego ojca; było ich zbyt dużo, po pierwsze.

— Pani nie wydaje się lubić swoich krewnych. — Andrina nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie powiedzieć.

Lady Ewelina zaśmiała się znów wesołym, melodyjnym śmiechem.

— To gromada staroświeckich typków, próżnych i zarozumiałych. Dlatego będzie dla mnie świetną i podniecającą zabawą zaprezentować im kuzynkę taką jak ty. Czy twoje siostry też są takie ładne?

— Są o wiele, wiele ładniejsze — odrzekła Andrina. — Trzeba przyznać, że obydwie są naprawdę piękne, nie do uwierzenia piękne!

Odetchnęła głęboko i powiedziała odważnie:

— Lady Ewelino, proszę im pomóc! To jedyna okazja, jaką kiedykolwiek będą miały, aby poznać odpowiednich ludzi i wyjść za mąż!

— A więc dlatego przyjechałaś do Londynu! — wykrzyknęła lady Ewelina. — Domyśliłam się tego.

— Kiedy pani zobaczy Cheryl i Sharon, jestem pewna, że pani zrozumie — mówiła Andrina. —

Prowadziłyśmy bardzo nudne życie w Cheshire i w całym naszym sąsiedztwie nie było nikogo, kto by się nadawał na męża dla którejkolwiek z nich.

— Dostarczyłaś mi właśnie takiego zajęcia, jakie lubię najbardziej — uśmiechnęła się lady Ewelina.

— Najważniejszą sprawą, od której zaczniemy — to zakupy. Widzę, że potrzebujesz strojów, a ja także. Jeśli zaś chodzi o twoje siostry, nikt nie może ich widzieć, nawet przez moment, do chwili gdy będą odpowiednio ubrane.

— Czy to zajmie dużo czasu?

— Musimy tak to załatwić, żeby były ubrane według najnowszej mody, jak tylko się znajdą w Londynie — rzekła stanowczo lady Ewelina. — Poza tym zaplanowałam, że bal odbędzie się pod koniec tygodnia.

— Tak szybko? — wykrzyknęła Andrina.

— Im szybciej, tym lepiej. Jest to bardzo ważne, żebyście były zapraszane na wszystkie tańce, bale maskowe, zabawy i spotkania, które się odbędą w tym sezonie. Jak tylko rozejdzie się wieść, że w Broxbourne House ma się odbyć bal, będziemy oblegane przez wszystkie panie domu, które mają już jakąś pozycję w towarzystwie.

Słowa lady Eweliny okazały się prorocze; na długo przed balem Andrinę porwała gorączkowa fala zakupów

i planów, która' sprawiła, że straciła -poczucie własnej tożsamości.

Pierwszego ranka, zaraz po śniadaniu Andrina i lady Ewelina wyjechały z Broxbourne House powozem księcia i udały się na Bond Street do pracowni Madame Bertin, która według lady Eweliny była najznakomitszą mistrzynią krawiecką w Londynie.

Madame Bertin, której wystarczyło jedno spojrzenie na suknię Andriny, przywitała je dosyć nonszalancko, lecz gdy dowiedziała się, kim jest lady Ewelina i że ma ubrać trzy młode damy, znajdujące się pod opieką Jego Wysokości Księcia Broxbourne, zmieniła błyskawicznie swoje zachowanie. Od tej chwili była cała w uśmiechach, sama donosiła z pracowni coraz to nowe suknie, które Bogiem a prawdą, były zamówione przez inne klientki, obiecując, że może je dostarczyć następnego dnia, jeśli zostaną zdecydowanie zamówione.

Andrina była tak oczarowana wspaniałością i elegancją tych sukien, z których każda wydawała się piękniejsza od poprzedniej, że byłaby przyjęła wszystko, co Madame Bertin zaproponowała.

Ale lady Ewelina była od niej daleko bardziej wybredna, wykazywała wielką znajomość rzeczy i dobry smak. Andrina poczuła, że powinna być jej wdzięczna za pomoc.

Na szczęście знаła dokładne wymiary obydwóch sióstr, gdyż w ciągu ostatnich pięciu lat sama szyła im suknie.

— Jako panienki debiutujące w świecie, muszą być ubrane na biało — zdecydowała lady Ewelina. .

— Cheryl wygląda prześlicznie w białym — rzekła Andrina — ale Sharon jest ciemnowłosa i ma bardzo jasną karnację, więc lepiej wygląda w kolorowych sukniach.



— Żadna debiutantka nie może nosić innego koloru, jak tylko biały — upierała się lady Ewelina. Problem rozwiązała Madame Bertin, proponując, aby jedna z sukien Sharon była ze srebrnej siatki na białym spodzie.

Druga suknia była ozdobiona koronką grubo haftowaną złotem wokół dekoltu oraz tworzącą trzy falbanki u dołu spódnicy.

Nigdy sobie nie wyobrażałam, że suknie mogą być tak lekkie, eteryczne i, prawdę mówiąc, tak przezręczyste, myślała Andrina.

Siateczki jak z pajęczyny, gaza, tiule, muśliny i jedwabie — z takich materiałów sztyto te suknie. A czy były haftowane, czy też ozdobione złotymi lub srebrnymi niteczkami, zawsze jednak można było widzieć przez nie każdą krągłość czy linię ciała.

Sharon miała rację, mówiąc o strojach, które odkrywały zarysy piersi i nóg zainteresowanym. Andrina jednak gotowa była zaufać dobremu smakowi lady Eweliny i rzeczywiście, suknie na osobie *nie* wyglądały tak prowokująco, jak wówczas, gdy się je brało do ręki.

Do południa, gdy trzeba już było wracać na lunch do Broxbourne House, zakupiły całą górę odzieży. Andrina zaczynała obawiać się, czy nie wydały zbyt dużo z owych cennych pięciuset funtów, które książę powinien otrzymać, sprzedając naszyjnik jej matki.

Tymczasem lady Ewelina jeszcze nie zakończyła zakupów. Po południu należało kupić kapelusze, pantofle, pończochy, bieliznę nocną, rękawiczki, parasolki od słońca i tuzin innych rzeczy.

Weszły teraz w modę torebki damskie, rodzaj woreczków, bo w ciasno przylegających muślinowych sukniach, nie dało się umieścić kieszeni.

Andrina dała się porwać tej fali zakupów bez protestu. Dopiero gdy znalazły się na powrót w Broxbourne House, a lady Ewelina poszła na górę odpocząć, pomyślała, że lepiej będzie porozmawiać z księciem i upewnić się, czy nie wydały zbyt dużo.

Poszła na górę, ale zamiast położyć się w swojej sypialni, jak jej to lady Ewelina doradzała, zeszła ponownie na dół, aby spytać lokaja, czy księżę jest w dcSmu.

— Księżę jest teraz w bibliotece, proszę pani.

— Czy nie zechciałby pan zapytać Jego Wysokość, czy mogę z nim pomówić — spytała Andrina.

— Zaanonsuję panią, Jego Wysokość jest sam. Andrina poszła za nim do tego samego pokoju, gdzie poprzedniego dnia spotkała księcia zamiast jego ojca. Zdawała sobie sprawę, że wyglądem bardzo różni się od tej dziewczyny, która wczoraj przyjechała tu w uszytej przez siebie sukience, nadającej się tylko, co wyraźnie widać było w oczach Madame Bertin, aby ją wrzucić do ognia.

Ponieważ była tak szczupła, udało się dopasować dla niej jeden z modeli pani Bertin, który trzymano w sklepie dla pokazywania klientkom. Była to suknia hiacyntowo-błękitna, o najnowszej linii, z wysoką talią, krótkimi bufiastymi rękawkami i licznymi ozdobami. Dotychczas suknie były ich pozbawione, bo w czasie wojny wszelkie przybrania, sprowadzane głównie z Lyonu, były niemożliwe do zdobycia.,

Lady Ewelina poleciła już wcześniej pokojówce, która usługiwała Andrinie, aby ułożyła jej włosy inaczej, w modnym stylu. Teraz więc Andrina miała świadomość, że wygląda wyjątkowo korzystnie i dodało to jej odwagi,

gdy lokaj, otworzywszy drzwi do biblioteki, zaanonsował jak poprzednio:

— Pańska Maldon, Wasza Wysokość.

Książę siedział w fotelu, czytając *Timesu*. Podniósł głowę, gdy Andrina weszła, i wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, zanim wstał. Ona doszła do niego, starając się iść z godnością, trzymając głowę wysoko, gdyż świadoma była, że jego widok, jak zawsze, onieśmieli ją i przytłoczy, tak rozkazujące i pewne siebie było jego zachowanie.

— Chciała się pani ze mną widzieć? — zapytał, nie spuszczać z niej Wzroku.

— Wiem, że Wasza Wysokość nie chce, aby go zanudzać detalami — powiedziała Andrina urywanym głosem — ale sądziłam, że powinnam powiedzieć Jego Wysokości, iż ja i lady Ewelina wydałyśmy dzisiaj dużo pieniędzy. Jestem pewna, że nie przekroczyłyśmy sumy, jaką otrzyma pan za naszyjnik. Z drugiej strony będą jeszcze inne wydatki, a nie chciałabym być dłużniczką Jego Wysokości.

— Czy to by panią dręczyło? — zapytał książę.

— Jak już powiedziałam — oznajmiła Andrina z godnością — nie bardzo byśmy chciały być dla pana obciążeniem finansowym. Proszę aby mi pan powiedział, kiedy nie będę mogła już nic więcej wydać. Książę milczał, a ona dodała jeszcze po chwili:

— Nie bardzo wiem, co mam powiedzieć lady Ewelinie o sukniach dla niej samej. Poinformowała krawcową i inne sklepy, że wszystkie rachunki mają być przesłane do Waszej Wysokości. Ale ja zapłacę za stroje lady Eweliny tak samo jak za nasze własne.

— Czy to nie będzie marnotrawstwo? — zapytał

książę tonem, w którym wyczuwało się kpinę. — Nawet pięćset funtów, jeśli tyle dostanie się za wasz naszyjnik, nie będzie trwało wiecznie.

— Mam nadzieję, że potrwa dwa miesiące — odparła Andrina, — Oczywiście zapłacimy również za bal, za szampana i orkiestrę.

— Myślę, że muszę postawić, sprawę jasno — odpowiedział książę. — Jakiegokolwiek gościnności użyżam swym gościom w moim domu, robię to na swój własny rachunek.

— Ale gdyby nie my, nie musiałby pan ich w ogóle przyjmować — argumentowała Andrina.

— Nie mam zwyczaju przyjmować pieniędzy od kobiet.

— Nie ma potrzeby tak mówić — powiedziała żywo Andrina. — Chce mi pan dać do zrozumienia, że nie powinnam była tego proponować. Lecz wie pan równie dobrze jak ja, że pan nie życzył sobie nas tutaj. Nie chciałabym zostać z uczuciem, że wykorzystujemy pana dobroć, również pod względem finansowym.

— Jeśli pani nie akceptuje sposobu, w jaki kieruję sprawami w moim domu, alternatywa jest dość jasna.

Rozmyślnie stara się być agresywny, pomyślała Andrina i dodała na głos:

— Nie rozumiem, dlaczego nie chce pan spojrzeć na to rozsądnie. Narzuciłam panu siebie i swoje siostry, przyznaję, się do tego, ale nie chcę, byśmy stały się takimi biednymi krewnymi, którzy zagarniają, co się tylko da. Wiem, że są tacy w każdej rodzinie, ale nie widzę powodu, aby stwarzać taką sytuację bez potrzeby.

— Przeprowadziła pani swoją wolę już raz w jednym względzie — rzekł książę — ale nie pozwolę za skarby,

aby się to stało po raz drugi. Postępuję tak, jak mi to odpowiada, a pani nie pozostaje nic innego, jak tylko się do tego dostosować.

Mówił ostro, a Andrina poczuła, że krew zalewa jej policzki nie z zawstydy, lecz z gniewu.

— Doskonale, Wasza Wysokość — rzekła — i oczywiście pokornie i, uniżenie dziękuję.

Powiedziawszy ironicznie te słowa, dygnęła nisko i wyszła z pokoju w obawie, że powie coś, czego może później żałować.

Dlaczego musi być taki uparty, myślała. Ale po chwili zreflektowała się, że może rozdziela włos na czworo. Zrobił już dla nich dość dużo, a może nie ma dla niego większego znaczenia, kto zapłaci za szampana i orkiestrę. Był dość bogaty, aby tego nie odczuć.

Niemniej miała uczucie, jakby tonęła w ruchomych piaskach, które prędzej czy później zamkną się nad jej głową i zaduszą ją.

Gdy Cheryl i Sharon przyjechały, to właśnie Sharon wytknęła jej, że głupio postępuje zamartwiając się, zamiast się cieszyć z faktu, iż są w Londynie, a debiut towarzyski odbędzie się w najkorzystniejszych warunkach.

— Protegowane księcia! Bal! Ach, Andrino, jak ci się udało tego dokonać? — pytała, zarzucając starszej siostrze ramiona na szyję.

— Jeśli mam być szczerą — odparła Andrina — nigdy nie sądziłam, że się na to zgodzi. Ale, oczywiście, płacimy za siebie. Dałam mu naszyjnik naszej mamy i powiedziałam, że mam nadzieję pokryć w ten sposób nasze wydatki. Lecz on nie chce mi pozwolić zapłacić za bal.

— Dlaczego miałby pozwolić? — odparła Sharon. —

W końcu ten bal odbywa się w jego domu. To bardzo miło z jego strony, że go wydaje.

— Lepiej bym się czuła, gdyby szampan i orkiestra były opłacone z naszych pieniędzy, lecz wtedy oczywiście miałybyśmy mniej sukienek.

— Nie bądź głupia! — powiedziała Sharon. — Jeśli wyjdziemy za mąż, będziemy potrzebowały każdego pensa, który nam zostanie, aby kupić sobie wyprawę. Czy pomyślałaś o tym?

— Rzeczywiście, nie wzięłam tego pod uwagę — przyznała Andrina.

— Na miłość boską, Andrino, niech nam da, na co ma tylko ochotę — błagała Sharon. — O ile słyszałam, nigdy dotąd nic takiego nie zrobił.

— Kto ci to powiedział? — spytała Sharon.

— Lady Davenport. Była absolutnie wstrząśnięta, że jedziemy do Londynu i że zatrzymamy się w Broxbourne House. Książę napisał jej w liście, iż lady Ewelina będzie nam towarzyszyć, lecz ona w dalszym ciągu uważała, że to niewłaściwe, abyśmy były gośćmi kawalera.

— Ja myślę, że nie chodzi o to, iż on jest kawalerem, lecz że jest księciem i do tego bardzo wyniosłym — odpowiedziała Andrina.

Cheryl, jak zawsze wrażliwa na uczucia innych ludzi, wykrzyknęła:

— Mówisz, jakbyś go nie lubiła, Andrino!

— Prawdę mówiąc, uważam, że jest nadto z siebie zadowolony, a poza tym jest to tyran i despota.

Powiedziała to tak zajadle, że obie siostry spojrzały na nią skonsternowane.

— Dlaczego go o to posądzasz? — spytała Sharon, a Cheryl, bardzo przejęta, wzięła Andrinę za rękę.

— Jeśli to jest dla ciebie takie przykre, Andrino— powiedziała miękko — możemy wrócić do domu i dać sobie spokój z tym londyńskim debiutem. Hugo. mówił, że nie będzie mi się tu podobało.

— Hugo plecie bez sensu — odparła Andrina. — Lecz księżę ma rzeczywiście trudny charakter, więc starajmy się, aby go niczym nie denerwować.

— To naprawdę bardzo, bardzo ładnie z jego strony, że nas tu zaprosił — powiedziała Cheryl.

— A kiedy go zobaczymy? — spytała Sharon. Jakby jej słowa były sygnałem na wejście Króla Demonów, zabrzmiało pukanie do drzwi. Wszystkie trzy znajdowały się w pokoju Andriny i trzy głowy jednocześnie zwróciły się w stronę wejścia.

— Proszę! — zawołała Andrina.

Ukazała się jedna ze służących z wiadomością, że księżę prosi, aby wszystkie panie zeszły do salonu. Andrina wydała lekki okrzyk.

— Przebierajcie się! Przebierzcie się jak najprędzej. Nie Chcę, aby was zobaczył w strojach podróżnych. Włóżycie suknie, które dla was kupiłam.

Spojrzała na zegar.

— Możemy mu kazać czekać pięć minut, ale ani o sekundę dłużej.

Dziewczęta pospieszyły do swoich sypialni, które sąsiadowały z pokojem Andriny. Ona sama poszła za Cheryl, aby pomóc jej przebrać się w popołudniową suknię z białej koronki, poprzez którą poprzeciągane były błękitne wstążki i tego samego koloru szarfę. Andrina wybrała błękit identyczny z oczami Cheryl, a gdy pospiesznie układała jej włosy, związując loki dwiema kokardami, pomyślała, że Cheryl wygląda na-

prawdę uroczo i że chyba nie znajdzie się mężczyzna, który miałby siłę jej się oprzeć. Suknia Sharon, również biała, o kroju klasycznym, przybrana była delikatnymi zielonymi listeczkami, które podkreślały jej białą jak magnolia karnację. Wyglądała pięknie i niezwykle egzotycznie, gdy kilka minut później schodziła do salonu za Andriną i Cheryl, gdzie czekał na nie książę, stojąc w odległym końcu pokoju.

Podeszły, do niego i dygnęły prawie jednocześnie.

— Wasza Wysokość! Pozwolę sobie zaprezentować moje siostry — powiedziała Andrina i nie mogła opanować uczucia triumfu. — To jest Cheryl, a to... Sharon.

Dziewczęta dygnęły jeszcze raz, a Sharon rzekła impulsywnie:

— To najbardziej fantastyczna rzecz, jaka nam się kiedykolwiek zdarzyła! A pan wygląda dokładnie tak, jak książę powinien wyglądać.

— To znaczy jak?

— Wspaniale i bardzo imponująco — odpowiedziała Sharon. — Chciałabym zobaczyć pana, gdy pan nosi swoją koronę.

--Może będzie pani miała tę przyjemność przy innej okazji — rzekł książę z lekkim skrzywieniem ust.

Andrina czuła, że mówi to z ironią, ale obserwując go uważnie przy przedstawianiu swoich sióstr, spostrzegła wyraz zaskoczenia na jego twarzy, gdy patrzył na Cheryl i Sharon.

On oczywiście nie wierzył, że one mogą być tak piękne, jak mówiłam, pomyślała z zadowoleniem.

— Jaki to wielki dom — zauważyła Cheryl, a w jej głosie można było wyczuć zdenerwowanie.

Andrina wzięła ją za rękę i pociągnęła do okna.



— Tu jest ogród — powiedziała. — Spójrz, jak pięknie jest utrzymany, a kwiaty są cudowne. Jego Wysokość polecił, aby w czasie balu zawieszono lampiony; będzie to niezwykle romantyczny widok. Palce Cheryl były lodowate ze zdenerwowania, natomiast Sharon rozmawiała z księciem ożywiona i spokojna. Książę zwrócił się po chwili do Andriny:

— Nie wiem, czy lady Ewelina poinformowała panią, że zostaliśmy zaproszeni na obiad do księżny Devonshire. To tylko przyjęcie z obiadem, ale może się okazać, że młodzi ludzie zechcą potem potańczyć.

— Całe szczęście, że mamy kilka nowych sukienek — wykrzyknęła Sharon. — Czytałam o pałacu Devonshire w tygodniku. Jest bardzo imponujący, a księżna podobno niezwykle piękna.

— Widzę, że ma pani dużo wiadomości — rzekł książę. — Wyjedziemy stąd w pół do ósmej. Lady Ewelina nalega, abym wam towarzyszył, w przeciwnym wypadku, jak utrzymuje, nikt nie uwierzy, że gram rolę waszego opiekuna.

Powiedziawszy to, wyszedł z salonu, a Andrina powiodła za nim oczami. Była pewna, że z irytacją przyjął przymus towarzyszenia im tego wieczoru, narzucony przez lady Ewelinę. Ale ona na pewno miała rację, bo sfery towarzyskie z trudnością uwierzyłyby, że ta nowina, która już rozeszła się po Londynie, nie jest po prostu żartem.

— Nie sędzę, żeby on miał ochotę iść na to przyjęcie — zauważyła Cheryl z wyrazem zatroskania na twarzy.

— On zawsze mówi w ten sposób — uspokajała ją i uwagi, Cheryl.

Andrina. — Nie zwracaj na niego

— Uważam, że on jest fantastyczny —, rzekła Sharon. — I podejrzewam, że dlatego się dotąd nie ożenił, bo go ktoś zdradził w miłości.

Andrina pomyślała, że rzeczywiście mogło się tak zdarzyć. Czyżby było to wytłumaczeniem cynizmu księcia oraz tego, że odpowiada mu życie samotnika i kawalera?

Ale w tej chwili jej głównym zadaniem było podtrzymać dobry humor Cheryl, zapobiec temu, aby przeraził ją ogrom pałacu księcia i wielka liczba służby, która je obsługiwała, jak również sama lady Ewelina.

Wprawdzie nie było żadnego powodu obawiać się lady Eweliny, która była zachwycona, że idzie na przyjęcie, śmiała się wesoło ze wszystkiego i pomagała dziewczętom przy ubieraniu, aby wyglądały jak najlepiej.

Wezwano fryzjera, aby przyszedł do ich pokojów i kolejno wszystkie uczesał.

Potem długo dyskutowano przy wyborze sukienek na ich pierwsze wyjście.

Wreszcie kiedy Cheryl i Sharon były już gotowe, Andrina uprzytomniła sobie, że ma niewiele czasu dla siebie samej, więc włożyła pierwszą z brzegu suknię, którą wzięła do ręki.

Ponieważ siostry miały być ubrane na biało na swój pierwszy sezon, a ona nie była już debiutantką, wybrała dla siebie suknie, a było ich znacznie mniej niż dla Cheryl i Sharon, w jasnych, delikatnych barwach, jakie jej matka' zawsze doradzała.

— Nigdy nie popełnisz błędu, kochanie, jeśli będziesz nosiła kolory kwiatów — mówiła. — Ich barwy nigdy się ze sobą nie kłócą i nie są zbyt ostre. Nawet czerwony kwiat ma odcień delikatny, nigdy zbyt ostry lub rażący.

Suknia, którą Andrina nosiła tego wieczoru, była

błękitna," ale był to błękit niezapominajek. Była dość prosta, bez falbanek, jak sukienka Cheryl, czy też koronek, zdobiących suknię Sharon. Andrina miała nadzieję, że jest tańsza, choć wiedziała, że Madame Bertin żądała wysokich cen za wszystko, co szyła. Andrina obiecywała sobie znaleźć w wolniejszej chwili tańszy sklep, gdzie mogłaby się ubierać.

Kiedy wreszcie były gotowe, aby zejść na dół, lady Ewelina przysłała po nie ubrana we wspianiałą suknię z ciemnofioletowego materiału, z pękiem orchidei na ramieniu.

— Jakie śliczne są te orchidee! — wykrzyknęła Andrina.

Ku jej zdziwieniu lady Ewelina wyglądała na lekko speszoną.

— Zawsze nosiłam kwiaty, gdy byłam w Brukseli — powiedziała. — Pomyślałam sobie, że choć raz dzisiaj popełnię małe szaleństwo.

— Bardzo do pani pasują — odrzekła grzecznie Andrina.

Ale nie mogła powstrzymać się od myśli, czy lady Ewelina oczekuje, że ona za to zapłaci. Uznała jednak, że co najmniej tyle powinny dla niej zrobić i w ten sposób wyrazić swą wdzięczność.

Andrina miała rację, wierząc, że londyńskie towarzystwo natychmiast oceni piękno Sharon i Cheryl. Od chwili, gdy zjawily się na przyjęciu w Devonshire House, nie było wątpliwości, że odniosły sukces.

Andrina słuchała z dumą pochlebnych uwag, które kierowano do niej na temat urody obydwu jej sióstr i choć najczęściej włączano ją do tych prawie przytłaczających zachwytów, mówiła sobie, że to po prostu

uprzejmość, a jej osoba nie ma znaczenia w porównaniu z nimi.

Stwierdziła też z przyjemnością, że rozmowy z ludźmi były bardziej interesujące, niż się spodziewała.

Tego pierwszego wieczoru siedziała przy obiedzie obok księcia Wellingtona. Była tym szalenie podekscytowana, bo zawsze marzyła o spotkaniu tego człowieka, którego podziwiała całe życie.

Odnosił się do niej bardzo uprzejmie, bo książe zawsze był czuły na wdzięki kobiece i znany był ze swych podbojów miłosnych, choć zachowywał w tych sprawach należyłą dyskrecję.

Andrina powiedziała mu, co jej ojciec mówił o bitwie pod Assaye i jak genialnie, według niego, książe nią kierował.

— Tym, co mi pomogło przetrwać wszystkie trudy w kampanii indyjskiej i w układach pokojowych, było zaufanie, jakie Brytyjczycy pokładali we mnie i nic ponad to — powiedział do niej książe Wellington.

Andrina zwróciła uwagę na jego pełne blasku oczy i przypomniała sobie, jak po zwycięstwie pod Waterloo czytała, co pisał o nim sir Alexander Frazer: — „Chłodny i obojętny na początku bitwy, kiedy nastaje trudna chwila — zapalają się ognie w oczach tego niezwykłego człowieka, a on wznosi się ponad wszystko, co można sobie wyobrazić”.

Rozmawiając z księciem, Andrina całkowicie zaniedbała siedzącego po drugiej stronie hrabiego Crowhursta, co było zrozumiałe przy takiej konkurencji.

Nie był on zresztą atrakcyjny. Prawdę mówiąc, wydał się jej wręcz brzydki i odpychający, bo miał w twarzy jakby znamię rozpusty, w podkrążonych oczach o ciężkich powiekach i w pełnych zmysłowych ustach.

Zainteresowana rozmową z księciem Wellingtonem,

nie odzywała się do niego prawie do końca obiadu. Gdy przypomniała sobie o dobrym wychowaniu i zwróciła się do niego, rzekł:

.— Ignoruje mnie pani, panno Maldon; bardzo mnie to dotknęło. .

— Proszę mi wybaczyć, jeśli zachowałam, się nieuprzejmie — poprosiła Andrina — ale to takie podniecające poznać księcia Wellingtona. Mój ojciec opowiadał mi o nim od czasów mego dzieciństwa, a ja czytałam o wszystkich bitwach, w jakich kiedykolwiek brał udział.

— Ja walczyłem na innych polach bitew — zauważył hrabia — i na swój sposób odnosiłem nie mniejsze sukcesy.

— Jakie to pole bitew? — spytała Andrina.

— Na polu miłości — odrzekł. Zauważył zdziwienie w jej oczach i dodał:

— Pani jest bardzo piękna, panno Maldon, co zresztą już cała armia mężczyzn musiała pani powiedzieć.

— Przeciwnie, panie hrabio — odparła Andrina. — Ja dopiero co przyjechałam do Londynu. U nas na wsi nie jesteśmy tak obcesowi.

— Czy to prawda, że szlachetny książę Broxbourne zakłada przedszkole u siebie w pałacu?

— Jeśli ma pan na myśli fakt, że wprowadza w świat mnie i moje siostry, to tak.

Hrabia popatrzył przez stół na Cheryl, a potem na Sharon.

— Muszę pogratulować Broxbourne'owi doskonałego gustu. Gdzie on wynalazł trzy takie niezwykle istoty?

Andrina czując, że rozmowa wkracza na dość niebezpieczny grunt, postanowiła zmienić temat.

— Jesteśmy spowinowaczone z księciem, ale może opowie mi pan coś o sobie, milordzie.

— Jeśli tylko mogę mówić o sobie i o pani, nic ni i więcej nie potrzeba — powiedział cicho hrabia. — Mam ochotę mówić o pani śliczna panienko.

W jego głosie zabrzmiała pieszczotliwa nuta; Andrina popatrzyła na niego z pewną obawą, ale uspokoiła się, mówiąc sobie, że to pewnie jeden z tych męczących starszych panów, którzy usiłowali z nią flirtować, gdy przyjeżdżali do ojca.

— Czy interesuje się pan końmi? — spytała w nadziei, że odwróci jego uwagę od siebie.

— Jestem zainteresowany wyłącznie pewną śliczną młodą klaczką, najładniejszą, jaką widziałem od wielu lat — odpowiedział hrabia. — Dowiedziałem się właśnie, że jej imię brzmi Andrina.

Mówił dalej, prawiąc jej komplementy, głosem cichym i intymnym, czym wprawiał ją w zakłopotanie. Toteż z wielką ulgą powitała koniec obiadu, igdy księżna zabrała panie do salonu.

Po obiedzie nastąpiły tańce. Andrina sądziła, że hrabia uzna się za zbyt starego, aby zająć miejsce na parkiecie z kuzynami księżnej, młodymi Cavendishami, i dziewczętami, najczęściej w wieku Cheryl i Sharon. Ale pod- w szedł do Andriny, jak tylko panowie opuścili jadalnię, i choć z początku odmawiała mu, w końcu namówił ją na zatańczenie z nim walca, na który zapanowała modą w Londynie po zawarciu pokoju.

Na szczęście dziewczęta, które bardzo lubiły tańczyć, nauczyły się figur kadryla, co jak twierdziła Sharon, było szczytem mody, i kroków nowego, wiedeńskiego walca.

Magazyn dla pań, *La Belle Assemblée* donosił, że elita Londynu spotyka się co dzień w Devonshire House, aby na nowo brać lekcje tańca.

— Chcę otoczyć panią swoim ramieniem — mówił hrabia. — Ma pani wspaniałą figurę! Naprawdę, ktoś powinien wyrzeźbić panią jako Wenus.

Andrina, choć niepodejrzliwa z natury, dobrze zdawała sobie sprawę z tego, co insynuował; zeszywniała w jego objęciach i doszła do wniosku, że zdecydowanie nie lubi hrabiego Crowhursta. Gdy wracały z przyjęcia, książe Broxbourne nie towarzyszył im. Jechały same w powozie, kiedy lady Ewelina wykrzyknęła w pewnym momencie:

— Co za wieczór! Wszystkie odniosłyście wielki sukces. Cheryl, widziałam, że markiz Glen jest tobą zachwycony, a Andrina z całą pewnością pograżyła hrabiego Crowhursta.

— Mam nadzieję, że nie — powiedziała szybko Andrina. — To okropny człowiek.

— Moje drogie dziecko, to świetna partia.

— Czy nigdy nie był żonaty? — spytała Sharon.

— Dwa razy. Jego pierwsza żona umarła w rok po ślubie, gdy on był jeszcze bardzo młody, a druga miała tragiczny wypadek na polowaniu trzy lata temu. Próbowali uratować jej życie, ale gdyby się im nawet udało, pozostałaby na zawsze niedołężną kaleką, więc chyba lepiej, że umarła.

— To musiało być bardzo smutne dla jej męża — rzekła Cheryl, którą zawsze wzruszały cudze nieszczęścia czy cierpienia. .

— Wkrótce się pocieszył — zauważyła sucho lady Ewelina. — Mimo wszystko, gdyby myślał o tobie na serio, Andrino, byłby to powód do dumy. Jest szalenie bogaty, a jego majątek w Hampshire jest podobno imponujący.

— Hrabia mnie nie interesuje — powiedziała zimno Andrina -t- ani, jeśli chodzi o ścisłość, nikt inny. To Cheryl i Sharon muszą znaleźć dobrych mężów.

— No cóż, markiz Glen jest na pewno bardzo miły — zauważyła lady Ewelina. — Jest najstarszym synem księcia Arkrae. Jest Szkotem, ale to nie jest źle.

Andrina wstrzymała oddech. Jakie to byłoby cudowne, gdyby zakochał się w Cheryl. Kiedyś zostałaby księżną. O czymś takim dla niej marzyła.

Zauważyła na przyjęciu markiza, młodzieńca o blond włosach, który tańczył z Cheryl, ale oceniła go jako niezbyt ciekawego. Lecz zachowywał się spokojnie i uprzejmie, więc nie wyglądał na takiego, który mógłby ją przestraszyć jak na przykład hrabia — pomyślała z zadowoleniem.

Andrina zauważyła, że Cheryl bała się trochę księcia Broxbourne. Był typem człowieka, którego nie rozumiała. Zamierzała trzymać ją od niego jak najdalej.

Sharon przedstawiała zupełnie inny typ charakteru. Nigdy się nikogo'nie bała i, jak sama stwierdziła, była księciem zafascynowana.

Na przyjęciu u księżnej Devonshire miała koło siebie zawsze dwóch lub trzech panów, którzy stali dookoła niej i zaśmiewali się z tego, co mówiła. Andrina nie miała wątpliwości, że Sharon odniesie sukces, gdziekolwiek się pojawi.

A potem przyszło jej do głowy, że może Sharon wyszłaby za księcia. Jeśli Cheryl zostałaby księżną Arkrae, dlaczego Sharon nie miałaby być księżną Broxbourne? Był to interesujący pomysł.

Zastanawiała się tylko, czy księżę woli blondynki czy brunetki. Jeżeli blondynki — byłoby raczej trudno namówić Cheryl, aby go wzięła pod uwagę jako kandydata na męża.



Rozmyślania o małżeństwie sióstr nie dały jej zasnąć; długo leżała bezsennie.

Dziewczęta były zmęczone po długiej podróży. Ona jednak, niezależnie od wszystkiego, czego dokonały w ciągu jednego dnia „ z lady Ewelina i podniecenia po przyjęciu w pałacu Devonshire, nie mogła spać.

W pewnej chwili wstała z łóżka i podeszła do okna. Pokój jej znajdował się nad frontowym wejściem. Gdy odsunęła zasłony, zobaczyła, że jakiś powóz wjeżdża na podjazd i zatrzymuje się przed kolumnami portyku.

To książę wracał do domu. Myślała z ciekawością, gdzie mógł być do tej pory. Musiały minąć ze trzy godziny, odkąd opuścili pałac Devonshire.

Czy był w swoim klubie? A może odwiedził jakąś damę, która przyjmowała go, gdy już nie miał innych towarzyskich obowiązków?

Andrina pamiętała opowiadania ojca, jak to panowie interesują się aktorkami, śpiewaczkami z Ogrodów Vauxhall i pewnymi „paniami”, które choć piękne, nie są przyjmowane w towarzystwie.

Czy to taką kobietę odwiedzał książę o tak późnej porze? Było to bardzo prawdopodobne. W końcu ją też wziął za taką panią, gdy spotkali się w zajeździe pocztowym, i pocałował ją w czasie kolacji.

Jeszcze teraz ogarniała ją złość, gdy wracała do tego pamięcią.

A potem przypomniała sobie dziwne uczucie, jakie ten pocałunek w niej wywołał; jakby wrażenie rozszczepionej błyskawicy, która przebiegła jej ciało, bólu, a potem przyjemności nie do opisanania.

— Jak on śmiał! — powiedziała na głos i gwałtownym szarpnięciem zaciągnęła zasłony.

## ROZDZIAŁ 4

Andrina rozejrzała się po sali balowej z uczuciem triumfu. Trudno by było wyobrazić sobie coś wspanialszego i bardziej imponującego niż sala balowa w Broxbourne House, udekorowana girlandami z białych kwiatów, z oknami szeroko otwartymi na bajecznie oświetlony ogród.

Orkiestra wystąpiła w czerwonych fraczkach ze złotym szamerowaniem, a tańczący tworzyli widowisko samo w sobie dzięki pięknym strojom, klejnotom, które lśniły na damach i ozdobom na frakach panów.

Książę Regent zaszczycił księcia Broxbourne swoją obecnością na obiedzie, do którego usiadło czterdzieści osób. Na bal przybyło około dwustu, a wszyscy oni, jak Andrina dobrze wiedziała, należeli do najważniejszych i najbardziej dystyngowanych kół londyńskiego towarzystwa.

Obserwując tańczących, doszła do wniosku, że Cheryl przerosła wszystkie jej nadzieje i oczekiwania. Jej suknia z białego-tiulu, ozdobiona rzędami wąskiej koronki i bukietkami pierwiosnków, była idealnym strojem dla młodej panienki. A kto mógł być ładniejszy od Cheryl, gdy była tak roześmiana i szczęśliwa, jak teraz?

Jej złote włosy lśniły w blasku tysiąca świec, rozmieszczonych w olbrzymich kryształowych kandelabrach, a błękitne oczy podniesione w górę ku partnerowi, którym był markiz Glen, sypały iskry.

Wszystko to, mówiła sobie Andrina, jest prawie zbyt dobre, żeby mogło być prawdziwe.

Ona sama uważała markiza za mało interesującego człowieka, a z pewnością nie dorównywał aparycją ani księciu, ani wielu przystojnym i atrakcyjnym dżentelmenom na sali. Lecz Cherył go lubiła, nie onieśmiał jej, a więc był to pierwszy krok do tego, aby zostać księżną.

Na ustach Andriny błąkał się uśmiech pełen zadowolenia, gdy rozglądała się wokół, aby odnaleźć Sharon, lecz po chwili uśmiech znikł, a zamiast niego pojawiła się zmarszczka na czole.

Sharon w sukni ze srebrnej koronki, nałożonej na spód ze srebrnej lamy, wyglądała egzotycznie i intrygująco. Tylko smukłość jej sylwetki i spojrzenie oczu ujawniły tym, którzy umieli obserwować, jaka była w rzeczywistości młoda i niewinna. W jej ciemnych włosach błyszcząły dwie brylantowe gwiazdy odbijające światło świec.

Jedyną ozdobą Andriny był wianuszek różyczek, dopasowany kolorem do jej sukni. Aby się różnić od swoich sióstr, wybrała suknię z różowej gazy, nałożonej na jaśniejszy satynowy spód, a przybranej tylko bukietkami różyczek i aksamitnymi wstążeczkami.

Wielu panów, z godnym pożałowania brakiem oryginalności, powtarzało jej, że wygląda jak róża, a ona myślała bez zrozumienia, iż suknia jest istotnie bardzo twarzowa.

Andrina w gruncie rzeczy potraktowała własną toaletę dość lekko, nie przywiązując większego znaczenia do tego, w co się ubierze na bal. W momencie gdy doglądała stroju Cherył, rozległo się pukanie do drzwi i, nie czekając na zaproszenie, do pokoju weszła lady Ewelina.

— Czy możecie sobie wyobrazić coś podobnego, dziewczęta — zaczęła — otrzymałam przed chwilą wiadomość od Jego Wysokości, że pozwala nam nosić na balu każdy z jego rodzinnych klejnotów, który przypadnie nam do gustu.

— Klejnotów rodzinnych? — powtórzyła Andrina ze zdumieniem, a w tej chwili weszła z sąsiedniego pokoju Sharon i wykrzyknęła:

— Właśnie doszłam do wniosku, że tego nam bardzo brakuje! Wszystkie jesteśmy bardzo dobrze ubrane, ale dopiero biżuteria sprawi, że staniemy się naprawdę eleganckie.

— To samo sobie pomyślałam — przyznała lady Ewelina. — W moim wieku klejnoty są równie niezbędne jak kosmetyki.

— Gdzie one są? — spytała Sharon.

— Pokażę wam — rzekła lady Ewelina z uśmiechem. Zeszły wszystkie razem do biura pana Robsona, który

już na nie czekał, otrzymawszy instrukcje od księcia.

Otworzył ciężkie żelazne drzwi, znajdujące się w rogu pokoju, i dziewczętom ukazało się coś, co Andrina nazwała w myślach jaskinią Aladyna.

Były tam półki, na których spoczywały skórzane, aksamitne lub jedwabiem kryte puzderka, a kiedy pan Robson otwierał je kolejno, piękno klejnotów, jakie zawierały, wyrywało im okrzyki podziwu. Jeden komplet, wykonany z szafirów i brylantów, składał się z diademem,

naszyjnika, bransolet, broszki i pierścionków. Na inne komplety, równie piękne, składały się szmaragdy, rubiny, brylanty i perły. Pan Robson pokazał im też klejnoty, niekiedy o wartości historycznej, które dostały się rodzinie przez małżeństwo lub były zakupione w czasie podróży zagranicznych przez różnych przodków księcia.

Sharon wpadała w ekstazę nad każdym nowym klejnotem, który im pokazywano, a nawet Cheryl okazywała podniecenie na ich widok.

— Co wybierzemy? — wykrzykiwała Sharon.

— Ja bym chciała włożyć szafiry — rzekła lady Ewelina — ale, niestety, nie pasują do mojej sukni. Zawsze uważałam je za najwspanialsze kamienie w kolekcji Broxbourne. Pamiętam, że matka Jego Wysokości wyglądała w nich absolutnie cudownie. Czyż nie tak, panie Robson?

— Jej Wysokość była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziałem — odpowiedział.

— Czy księciu nie będzie przeszkadzało, że nosi je teraz ktoś inny? — spytała Andrina. Mówiła, właściwie do pana Robsona, ale odpowiedziała jej lady Ewelina.

— Nie widzę powodu. Jego matka umarła, gdy miał sześć lat, i jest mało prawdopodobne, żeby ją dobrze pamiętał.

Andrina nic na to nie powiedziała, lecz była pewna, że książę pamięta swoją matkę. Ona pamiętała swoją z jeszcze wcześniejszego okresu, a ojca w latach, gdy był młody, wesoły i zawsze w dobrym humorze.

— Ja wezmę brylanty — postanowiła lady Ewelina, patrząc tęsknym okiem na szafiry. — A wy dziewczęta, co wybieracie?

— Wydaje mi się, że Cheryl wystarczy jeden sznurek

perełek—orzekła Andrina stanowczo. — To- niewłaściwe, aby debiutantka nosiła dużo biżuterii. Lady Ewelina rzuciła jej lekki uśmiech.

— Masz zupełną rację, Andrino — rzekła. — Ja to powinnam powiedzieć, a nie ty. Byłoby to zbyt ostentacyjne i w złym guście. Sznurek pereł będzie idealny dla Cheryl.

— Może pani weźmie te, panno Sharon — zaproponował pan Robson.

— Ja chcę coś takiego, co błyszczy — powiedziała stanowczo Sharon.

Otworzył inne pudełko, w którym były dwie broszki w kształcie gwiazd, połyskujące błękitnobiałymi brylantami.

Andrina zapieła je na włosach Sharon i rzeczywiście nie tylko doskonale podkreślały jej urodę, ale też świetnie harmonizowały z jej srebrzystą suknią.

— A co dla ciebie, Andrino? — spytała lady Ewelina. Andrina potrząsnęła głową.

— Nie potrzebuję biżuterii — rzekła. — Wianuszek z różyczek dobrany jest do mojej sukni i to mi wystarcza.

Mówiła tak zdecydowanie, że nikt się nie sprzeciwił; Podziękowawszy panu Robsonowi, wróciły na górę.

— Dlaczego nie wybrałaś jakiejś ładnej bransoletki? — spytała Cheryl.

— I tak zakryłyby ją moje długie rękawiczki — odparła szybko Andrina.

Nie umiałyby nikomu wytłumaczyć, dlaczego czuła taką niechęć do propozycji księcia, aby wystąpić w biżuterii Broxbourne'ów. Czuła, że byłoby to niestosowne, nosić coś, co było tak ściśle z nim związane, ponieważ go nie lubiła, a on, jak sam powiedział, zgodził się na

ten „bezsensowny, zwariowany pomysł” wbrew swemu rozsądkowi.

Jeżeli chodzi o Cheryl i Sharon, sprawa wyglądała inaczej. To ona wymogła na księciu, aby oimozliwił im wejście w świat, a w konsekwencji nie chciała od niego przyjmować nic, co nie było niezbędnie potrzebne.

Przyglądając się teraz Sharon, Andrina zauważyła, że tańczy ona już po raz drugi tego wieczoru z wysokim i przystojnym Rosjaninem, z którym zawarły znajomość w klubie „Almack”.

Kiedy w środę lady Ewelina zakomunikowała im, że odwiedzą „Almack” Sharon była tak wniebowzięta, iż. z wrażenia odebrało jej mowę. Zostały wpisane na „Listę” i otworzą się przed nimi drzwi tej „Świątyni *Beau Monde'u*”, tej fortecy najtrudniejszej do zdobycia, najbardziej ekskluzywnej, o której wiele razy czytała w magazynach dla pań.

Andrina nasłuchiwała się tyle o tym miejscu, że wchodząc tam, odczuła w pierwszej chwili lekkie rozczarowanie. Szereg pokoiów przy King Street wydawał się całkiem zwyczajnym lokalem rozrywkowym — gdzie podawano lemoniadę, herbatę, chleb z masłem i niezbyt świeże ciasto — dopóki się nie spojrzało, kto tam bywa.

Lady Ewelina, naturalnie, знаła wszystkich i już w drodze do klubu powiedziała swoim podopiecznym, jakie spotkało je szczęście, a mianowicie, że otrzymały kartę wstępu od lady Cowper zaledwie kilka dni po przyjeździe do Londynu.

— Gwardia honorowa liczy trzystu oficerów, a tylko sześciu przyjęto do klubu — objaśniła.

— Czy panowie grają tam w karty? — zapytała Sharon, która sporo czytała o różnych londyńskich klubach.

— Proponowano, aby to wprowadzić, nie tak dawno temu — rzekła lady Ewelina — ale panie

zarządzające orzekły, że jeśli pozwolą na grę w karty, dziewczęta stracą partnerów do tańca. Panowie zawsze wolą grać w karty, niż tańczyć.

Roześmiała się.

— No, ale dziś wy będziecie główną atrakcją i uważajcie, abyście nie przegapiły okazji.

Większości dziewcząt trudno byłoby zrobić w klubie większe wrażenie — osądziła Andrina — gdy jego patronki są tak piękne.

Lady Cowper, która je powitała, w wieku dwudziestu dziewięciu lat osiągnęła szczyt urody. Miała prawie klasyczny profil, wielkie wyraziste oczy i głowę dumnie osadzoną na zgrabnych ramionach. Później już Andrina stwierdziła, że lady Cowper była najmiłszą i najuprzejmieszczą z patronek, zrozumiała też dlaczego lady Jersey, znana jako „Milczek” wśród przyjaciół, bo nigdy nie przestawała mówić; wydała się jej fascynująca.

Lady Śepton, inna z patronek, była sympatyczna, a księżna de Lieven, żona rosyjskiego ambasadora, była silną indywidualnością i despotką, której nie sposób było się przeciwstawić. Z jednej strony nieustrudzona w urządzaniu figli, z drugiej — miała obsesję władzy. Podejmowała wszystkich liczących się ludzi w ambasadzie swojego męża przy Ashburham Street i wierzyła głęboko, że potrafi zmienić opinię o Rosji — na korzystniejszą — takich osobistości, jak: książę Wellington, lord Castlereagh czy lord Palmerston. Nie miała jednak dość sprytu, aby zauważyć, że oni czytali w niej jak w książce. Lady Ewelina powiedziała nawet Andrinie, że według księcia Wellingtona księżna de Lieven była



typową *femme d'esprit*, która nie zawahałaby się zdradzić każdego, jeśli miałoby to służyć jej celom. To właśnie ona przedstawiła Sharon hrabiego Iwana Birkendorffa, a gdy on poprowadził ją na parkiet do tańca, wiele osób odwróciło się, aby popatrzeć na tę niezwykle atrakcyjną i piękną parę tańczącą walca.

Ten modny taniec wprowadziła do klubu również księżna de Lieven. Przez jakiś czas uważano go za niemoralny.

— Nawet lord Byron był nim zaszokowany — opowiadała Andrinie lady Ewelina — i pozwolił lady Karolinie Lamb tańczyć go dopiero wtedy, gdy się nią znudził.

Ghoć lord Byron wyjechał do Włoch rok temu, skandal, jaki wywołał jego stosunek z Karoliną Lamb, był ciągle jeszcze na ustach wszystkich, jak zorientowała się Andrina, słuchając dam, które rozmawiały z lady Eweliną. Afe ją obchodziło w tym momencie jedynie to, żeby nie było żadnych plotek o Cheryl ani o Sharon. Bardzo też było ważne, aby Sharon nie marnowała swojej urody, dowcipu, i uroku na nieodpowiednich kandydatów do małżeństwa.

„W końcu nie mamy zbyt wiele czasu” — mówiła sobie, wzdychając.

Dwa miesiące, tylko dwa miesiące, w czasie których trzeba znaleźć mężów dla Sharoft i Cheryl. A jeśli im się nie uda, pozostanie nam tylko niesławny powrót do Stukeby Dużej, a potem stara nuda i samotność we dworze. Było to coś, czego nawet nie chciała brać pod uwagę, a jednak gdzieś głęboko w świadomości tkwiła obawa porażki. Każda minuta przybliżała ich do momentu, gdy ich pieniądze się skończą i nie będzie wypadało dłużej korzystać z gościnności księcia.

Andrina postanowiła dowiedzieć się wszystkiego, co można o hrabim Iwanie Birkendorffie, Powiedziano jej, że pochodzi ze znakomitej rosyjskiej rodziny, ale nie ma majątku i jest początkującym dyplomata. Oczekiwano, że dzięki swojej doskonałej aparycji i niewątpliwemu urokowi wżeni się w brytyjską arystokrację i wybierze bogatą żonę.

Andrina powtórzyła to wszystko Sharon, a ona jednak tu, na balu, znów tańczyła z hrabią i wyglądała przy tym przepięknie.

„Jak może być tak nierozsądna, właśnie dziś” — irytowała się Andrina — „gdy każdy, kto się liczy z ziemian-stwa jest tutaj obecny?”

Czy mogą być szczęśliwsze dziewczęta niż Je, dla których wydaje się bal, uświetniony obecnością Księcia Regenta, i dla których wszystkie znaczniejsze panie z towarzystwa wydają proszone obiady? Andrina zdecydowała się pomówić z Sharon i gdy jej siostra, walcząc wokół sali, zbliżyła się do niej, zrobiła krok w jej stronę. Hrabia zauważył ją i zatrzymał się, ale ramiona jego ciągle otaczały kibić partnerki.

— Spódniczka ci się zaczepiła — powiedziała Andrina. I kiedy udawała, że ją poprawia, a Sharon obejrzała się, żeby zobaczyć, co się stało, szepnęła: — Zatańcz z księciem! Jeśli cię nie poprosi, poproś go ty.

Nie czekając na odpowiedź siostry, cofnęła się, jakby spełniwszy zadanie, i uśmiechnęła się do hrabiego. — Mam nadzieję, że dobrze się pan bawi — rzekła.

— Jak mógłbym nie być niebiańsko szczęśliwy w tym momencie? — odpowiedział.

Skłonił się i właśnie miał kontynuować walca, gdy orkiestra przestała grać.

— Pani tańczy bosko - usłyszała Andrina jego słowa skierowane do Sharon. — Kiedy będę miał honor zatańczyć z panią jeszcze, raz?

Obawiając się, że Sharon przyrzeknie mu następny taniec, położyła rękę na jej ramieniu i, rzekła:

— .Myślę, kochanie, że powinniśmy poszukać lady Eweliny.

Wydawało się jej, że Sharon się sprzeciwi, ale w tej chwili usłyszała koło siebie głos księcia.

— Lady Ewelina poleciła mi sprawdzić, czy macie dostateczną ilość partnerów.

— O tak, Wasza Wysokość — odpowiedziała Andrina — ale oczywiście ciągle czekamy na taniec z gospodarzem, co uważa się za właściwe, o ile wiem.

— Obawiam się, że w tych sprawach moja znajomość etykiety jest ograniczona — odrzekł książę — ale, oczywiście, jeśli pani...

Andrina widząc, że ma zamiar poprosić ją do tańca, szybko wysunęła Sharon do przodu.

— Sharon wyrażała nadzieję cały wieczór, że Wasza Wysokość z nią zatańczy — powiedziała. —

Czyż nie tak, kochanie? — Mówiąc to ścisnęła rękę Sharon, a ta posłusznie powiedziała:

— Byłabym bardzo rozczarowana, gdyby Wasza Wysokość nie uważał mnie za dość ważną, aby ze mną zatańczyć.

— Wydaje mi się, że cały czas rozmawiamy o etykiecie — zauważył książę z uśmiechem, dając do zrozumienia Andrinie, że przejrzał jej manewr. — Poproszę wszystkie moje protegowane kolejno i zacznę od najstarszej.

Andrina spojrzała na niego, na cyniczny uśmieszek i domyśliła się, że on orientuje się, jak niechętnie ona z nim zatańczy".

— To wielki zaszczyt dla mnie, Wasza Wysokość, ale niestety już obiecałam komuś ten taniec. Spojrzała wokół "siebie, szukając jakiejś znajomej twarzy pośród panów, którzy stali grupkami rozmawiając lub eskortowali swoje partnerki na miejsce.

Nie mogła od razu nikogo rozpoznać, a tymczasem usłyszała za sobą głos, którego nie znosiła najbardziej.

— Wydaje mi się, piękna czarodziejko, że obiecała go pani mnie.

Andrina wzdrygnęła się i obejrzawszy się za siebie, zobaczyła człowieka, do którego powzięła niechęć na pierwszym obiedzie, w jakim uczestniczyła — hrabiego Crowhursta.

Widziała go ponownie w klubie „Almack”, lecz on, będąc w towarzystwie lady Castlereagh i księżniczki Esterhazy, uklonił się tylko, nie szukał okazji do rozmowy ani nie prosił o taniec.

Teraz najwyraźniej podsłuchiwał, co mówiła księciu, a jej nie wypadało mu odmówić, jeśli nie chciała być niegrzeczna. Poza tym w tej sytuacji książe był zmuszony poprosić do tańca Sharon.

— Myślę, że ma pan rację, hrabio — odparła. — Obawiam się, że tak poplątałam kolejność moich partnerów, że nie zdołam tego rozwikłać.

— Nie zajmujmy się nikiem innym, tylko sobą — powiedział hrabia Crowhurst.

Orkiestra znów zaczęła grać, więc Andrina, nie patrząc już na księcia, poszła za hrabią Crowhurstem na środek sali.

Tańczył dobrze, co ją zdziwiło. Mimo to nie podobał się jej, a dotyk jego ręki, choć w rękawiczce, wzbudzał w niej lekki wstręt. Szczęśliwie nie był to walc, który

stwarzałby sposobność do zbliżeń, a kadryl, który uniemożliwiał intymną rozmowę.

Gdy taniec się skończył, Jirabia Crowhurst ujął Andrinę za łokieć i zręcznie wyprowadził przez jedno z francuskich okien na zewnątrz, do ogrodu. Nie bardzo się orientowała, gdzie ją prowadzi, bo tak jak w czasie całego tańca, tak i teraz szukała wzrokiem Sharon, aby zobaczyć, czy tańczy z księciem. Sala była tak pełna, że nie mogła ich dojrzeć, ale zdawało się jej, iż widzi sukienkę Cheryl na jednej z oświetlonych ścieżek. Ponieważ uznała to za trochę nierozważne ze strony Cheryl, żeby wychodzić z sali balowej razem z markizem, co mogłoby ściągnąć na nią krytykę co surowszych starszych dam, pospieszyła za znikającą białą sukienką. Dopiero gdy z hrabią u swego boku dotarła prawie do środka ogrodu, stwierdziła, że dziewczyna, która zatrzymała się wraz ze swym partnerem, aby popatrzeć na małą fontannę, to nie jest Cheryl. Miała tylko biały strój trochę podobny do sukni Cheryl.

Andrina wydała westchnienie ulgi i zdała sobie wtedy sprawę, że ona i hrabia szli szybko, nic prawie do siebie nie mówiąc. Odwróciła się po raz pierwszy, aby na niego spojrzeć, a mogła go widzieć dość wyraźnie w świetle chińskich lampionów rozwieszonych na gałęziach drzew. Wydał się jej jeszcze bardziej niesympatyczny niż przedtem, ze swoimi głęboko osadzonymi oczami, pod którymi rozwiązłe życie wyryło wyraźne linie, i grubymi zmysłowymi ustami.

— Czy pani jest zawsze tak sumienną przyzwoitką dla swoich sióstr? — zapytał.

Andrina zmieszała się. Nie przypuszczała, że on może się domyślić, dlaczego ściagała tę dziewczynę w białej sukni.

— Cheryl i Sharon są bardzo młode — odparła. -Nigdy przedtem nie były w Londynie, a ponieważ są takie ładne, muszę ich strzec.

—A kto pilnuje pani? — spytał hrabia pieścizotliwym głosem, ale Andrina odparła lekko:

— Upewniam pana, panie hrabio, że potrafię sama się pilnować.

— Miło mi to słyszeć — powiedział. — Chodźmy tu, mam pani coś do powiedzenia.

Wziął ją za rękę i pociągnął dalej ścieżką. Nie za^ stanawiając się, co robi, Andrina poszła za nim, bo myślami była przy Cheryl. Dopiero gdy ścieżka się skończyła i doszli do altanki, gdzie znajdowała się ławka przykryta kilkoma jedwabnymi poduszkami, powiedziała pospiesznie: »

— Muszę wracać na salę.

— Nie ma powodu do pośpiechu — odparł hrabia.

— Przeciwnie, panie hrabio — sprzeciwiła się Andrina — taniec do tego czasu już się rozpoczął i mój partner będzie mnie szukał.

— Niech szuka — odparł. — Chcę z tobą porozmawiać, Andrino, a tutaj nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Zdziwiona, że zwrócił się do niej po imieniu, powiedziała karcącym tonem:

— Spotykamy się dopiero po raz drugi, panie hrabio. Hrabia nie udawał, że jej nie rozumie.

— Właśnie o tym chciałem porozmawiać — rzekł. — Usiądźmy.

Stał między Andriną a ścieżką. Pomyślała, że dalszy protest będzie wyglądał dziecinnie, więc usiadła na jednej z jełwabnych poduszek i rzekła:

— To jest właśnie jedno z tych miejsc, przed którymi chciałam ustrzec moją siostrę Cherył.

— Jak już mi powiedziałaś, Cherył jest młoda, ale ty potrafisz sama się ustrzec.

Andrina miała nadzieję, że tak będzie, ale zauważyła z niepokojem, że usiadł koło niej i to bliżej, niż było konieczne. W półmroku robił jeszcze gorsze wrażenie, a ona coraz bardziej zdawała sobie sprawę ze wstępu, jaki w niej wzbudzał.

— Jesteś bardzo ładna, Andrino — rzekł cicho.

— Już wspomniałam panu, hrabio, że przy tak krótkiej znajomości odpowiednią Formą zwracania się do mnie jest: panno Maldon lub jeśli pan woli — panno Andrino!

Jest wiele form, w jakich mam zamiar zwracać się do ciebie — odparł hrabia— i żadna nie zaczyna się od „panno”.

Andrina poczuła, że przysunął się jeszcze bliżej i rzekła szybko:

— Muszę wracać! Co pan miał mi do powiedzenia?

— Chciałem ci powiedzieć, że jesteś zachwycająca, urzekająca, godna podziwu i wydaje mi się — nie, jestem tego pewien — że zakochałem się w tobie.

— To jest śmieszne, sam pan sobie zdaje z tego sprawę — ostro powiedziała Andrina. — Nikt nie zakochuje się od pierwszego wejrzenia. Tak się dzieje tylko w powieściach.

— Ale słyszałaś, że wyjątek potwierdza regułę — odpowiedział hrabia. — W chwili gdy cię ujrzałem, zrozumiałem, że należymy do siebie.

Andrina zeszywniała.

— Bardzo mi przykro, panie hrabio, nie mogę zostać

tu dłużej — powiedziała szybko. — Proszę, niech pan zapomni o tym, co mi pan... powiedział, bo chyba nie mówi pan tego serio, ;

— Muszę cię przekonać, Andrino, że mówię serio, bardzo serio!

Mówiąc to objął ją w pól. Andrina instynktownie odwróciła głowę i powiedziała tonem, który miał być lodowaty:

— Proszę mnie nie dotykać, panie hrabio! Bo jeśli pan to zrobi, będę krzyczeć, a to nie będzie zbyt godne!

— Wątpię, żeby ktokolwiek cię usłyszał — rzekł hrabia z uśmiechem — a jeśli usłyszy i przyjdzie na pomoc, pomyśl, ile plotek z tego powstanie.

Doskonale umiał wykorzystać sytuację, pomyślała Andrina. Zamiast dyskutować z nim, próbowała stanąć na nogi, ale to się jej nie udało, gdyż hrabia, obejmując ją w talii, przyciągał ją do siebie i trzymał jej rękę w swojej dłoni.

— Mówiłem ci już, Andrino, że jesteś piękna i bardzo mnie podniecasz. — Powiedziawszy to hrabia pochylił się i dotknął ustami jej odkrytego ramienia wpijając się w jej miękką skórę.

Zaskoczył ją zupełnie. Głowę miała odwróconą od niego, ale gdy poczuła jego, usta, gorące i natarczywe, wzbudził w niej silną odrazę. Zaczęła walczyć, aby się wyrwać, lecz że był silniejszy, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować po szyi.

— Nie, nie! — zawołała. . Ale jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne i Andrina zlekła się, że nie obroni się przed natarczywością jego ust. Odwracała ód niego twarz, ale nie mogła wyswobodzić



rąk. Jednak w pewnej chwili, gnana strachem, z jakimś nadludzkim wysiłkiem wyrwała mu się; znalazła w sobie siłę, o jaką się nie podejrzewała.

Hrabia próbował powstrzymać ją za suknię, lecz ona wyszarpnęła ją silnie i uciekła w popłochu alejką prowadzącą do sali balowej.

Tańce rozpoczęły się na nowo, a w ogrodzie pozostało tylko kilka osób. Gdy Andrina, utkwivszy oczy w jasno oświetlonych oknach, próbowała przez taras dotrzeć do sali balowej, zniecka wpadła na kogoś. Zorientowała się, że ten ktoś umyślnie zastąpił jej drogę; podniosła głowę i stwierdziła, że to księżę Broxbourne. Stała oddychając spazmatycznie i przez moment nie mogła wykrztusić słowa. Zderzywszy się z nim, straciła na chwilę równowagę i zachwiała się, więc księżę wyciągnął rękę i podtrzymał ją.

— Co pani robiła? — zapytał ostro. — Choć jest to może zbyteczne pytanie?

Andrina, nie mogąc jeszcze złapać tchu, zmusiła się jednak do odpowiedzi:

— Myślałam... myślałam, że spóźniłam się na taniec.

— Proszę nie kłamać przede mną! — odparował księżę. — Była pani z Crowhurstem. Jeżeli panią nastraszył, to dobrze sobie pani na to zasłużyła.

Andrina nic nie odpowiedziała.

Starła się odzyskać panowanie nad sobą; księżę już jej nie podtrzymał, ale ona wciąż niepewnie stała na nogach. Chciała uciec od księcia, wejść na salę balową, lecz nie mogła się poruszyć.

— Czy nie ma pani dość rozsądku i dobrego wychowania, aby unikać samotnych spacerów z tego typu człowiekiem?

Głos księcia brzmiał niezwykle zjadliwie.

— Ja nie myślałam, że... — zaczęła jąkając się Andrina.

— Pani nigdy nie myśli — przerwał jej książę.

A może lubi pani niebezpieczne sytuacje? Może to panią pociąga — przebywać tak sam na sam z nieznajomym?

— To nie jest fair! — wykrzyknęła gwałtownie Andrina, dotknięta do żywego jego pogardliwym tonem i insynuacją, że ona specjalnie szuka takich sytuacji.

— To nie jest fair? — powtórzył książę. — To jest jaskrawa głupota, jeśli pani woli. Ale nie tego oczekuje się od osoby w pani wieku, która twierdzi w dodatku, że opiekuje się swoimi młodszymi siostrami.

— Ja poszłam... do ogrodu... ponieważ myślałam, że idzie tam Cheryl — wyjaśniła Andrina. Pragnęła się wytłumaczyć, nie chciała, aby książę podejrzewał ją, że miała ochotę na jakieś potajemne spotkanie-z hrabią.

— To typowe dla pani, żeby robić tyle szumu koło swoich sióstr, zamiast dać im dobry przykład swoim własnym zachowaniem — warknął książę. — Nie jest panj taką naiwną panienką, Andrino, żeby nie wiedzieć, że jeśli mężczyzna o takiej reputacji, jaką ma hrabia Crowhurst, prowadzi kobietę do ogrodu, to tylko w tym celu, aby się dó niej zalecać.

Przerwał, a potem dodał surowym tonem:

— Jeśli panią przeraził i zaszokował, to dobrze. Będzie to dobrą lekcją na przyszłość. Przypomni ją pani sobie, gdy następnym razem zachce się pani flirtów.

— Nie ma pan prawa... mówić do mnie... w ten sposób! — wykrzyknęła Andrina, niezdolna zapanować nad gniewem, że książę ją tak niesłusznie oskarża.

— Zapomina pani — rzekł lodowatym tonem — że

to pani upierała się, iż jesteśmy krewnymi. Trudno oczekiwać ode mnie, żebym stał spokojnie i patrzył, jak moja tak zwana kuzynka zachowuje się w sposób, mówiąc grzecznie, niewłaściwy. Andrina odetchnęła głęboko.

— Nienawidzę pana! — wykrzyknęła bez zastanowienia.

Księżę popatrzył na ogród ponad jej ramieniem.

— Widzę, że pani gorliwy wielbiciel się zbliża. Proponuję, żeby pani poprawiła swój wianuszek, a potem pójdziemy, w sposób z lekka przypominający godność, do sali balowej.

Andrina trzęsącymi rękami poprawiła włosy, a następnie, starając się iść z powagą i wdziękiem, skierowała się do wejścia na salę balową.

Zdawała sobie sprawę, że księżę był nachmurzony i zły na nią, ale mimo to była mu wdzięczna, iż uwalniał ją od towarzystwa hrabiego Crowhursta.

Nie było wątpliwości, że obaj panowie, księżę Broxbourne i hrabia Crowhurst, popsuli jej wspólnymi siłami całą przyjemność z balu.

Udawało się jej uśmiechać w tańcu i miło rozmawiać z wieloma osobami, otrzymała nawet gratulacje od Księcia Regenta za swój wygląd, wyrażone w sposób zalotny i nieporównanie czarujący, a mimo to czuła się nieszczęśliwa. Ten bal już przestał ją cieszyć i bawić.

Pewną pociechą był fakt, że gdy ostatni goście odjechali, długo po nastaniu świtu, Cheryl i Sharon uznały z zachwytem, iż był to najwspanialszy, najcudowniejszy bal w ich życiu.

— Zawsze marzyłam o takim balu jak ten — mówiła Sharon — ale nie miałam nadziei, że na nim będę.

Gdyby mi powiedziano jeszcze miesiąc temu, że ktoś wyda taki bal dla nas, uznałabym to za sen.  
— Dziewczęta, byliśmy z was wszystkich dumni, nieprawdaż Tancred? — powiedziała lady Ewelina.  
— Oczywiście — odpowiedział książę. — Gratulowano mi wylewnie i nazywano sprytnym lub szczęściarzem, że potrafiłem znaleźć takie atrakcyjne i tak świetnie wychowane kuzynki.  
Jej siostry przyjęły z zadowoleniem komplement, ale Andrina wyczuła w jego słowach ironię.  
— Proszę iść natychmiast do łóżek, panienki — zdecydowała lady Ewelina. — Nie życzę sobie, żebyście jutro wieczorem wyglądały blado z niewyspania, a po południu też jesteśmy zaproszone na przyjęcie.  
— Jak to wspaniale! — wykrzyknęła Sharon.  
-. Cheryl dygnęła przed lady Ewelina, potem przed księciem i skierowała się w stronę schodów.  
Andrina poszła za nią, wsunęła jej rękę pod ramię i spytała cicho:  
— Dobrze się bawiłaś, najdroższa?  
— To był cudowny wieczór — odparła Cheryl.  
— Widziałam, że tańczyłaś z markizem. Lubisz z nim tańczyć?  
— On jest bardzo miły. Coś w jej głosie powiedziało Andrinie, że nie ma ochoty o tym mówić, więc odprowadziła ją tylko do pokoju, gdzie czekała zaspana pokojówka, aby pomóc jej się rozebrać, i poszła do Sharon.  
Najmłodsza siostrzyczka tańczyła walca wokół pokoju z rozmarzonym wyrazem twarzy.  
— Och, Andrino — powiedziała — czy ktoś przeżył kiedykolwiek równie wspaniałe, cudowne, nadzwyczajne wieczór?

— Czy tańczyłaś z księciem? — spytała Andrina. Sharon przestała tańczyć i podeszła do toaletki.

— Oczywiście, że tańczyłam. Tak jak mi poleciłaś.

— O czym z nim rozmawiałaś?

Sharon nie odpowiedziała, więc Andrina dodała:

— Wiesz, o co mi chodzi, Sharon. To trudny człowiek, ale jeśli jest ktoś, kto potrafiłby go wprowadzić w lepszy nastrój, kto mógłby zrobić z niego przyjemnego męża — to na pewno ty.

Sharon milczała przez chwilę, a potem spytała: - Czy sądzisz, że to takie szczęście być księżną, Andrino?

— Ależ oczywiście, że tak — powiedziała szybko Andrina. — Miałabyś wszystko, ten wspaniały dom, wszystkie te klejnoty, które widziałyśmy dzisiaj, a poza tym różne inne posiadłości, których nie widziałyśmy. Ten dom na wsi, o którym opowiadał ojciec, domek myśliwski w Leicester i dom w Newmarket, gdzie księżę jeździ na wyścigi.

Andrina przerwała, a po chwili mówiła dalej:

— Nigdy nie widziałam Cheryl tak wesołej jak dziś, gdy była z markizem. Gdybyście obie zostały księżnymi! pomyśl, co to byłby za sukces!

— Księżę nie był specjalnie zabawny jako partner — rzekła po chwili Sharon.

— To ty go musisz oczarować i zainteresować sobą, Sharon. W końcu, gdyby to było takie łatwe, byłby żonaty już dawno. Pomyśl o tych wszystkich kobietach, z których każda pragnęła zostać księżną Broxbourne, choć jestem pewna, że żadna nie była tak piękna jak ty.

Sharon z lekka ziewnęła.

— Jestem zmęczona, Andrino.

— Oczywiście, że tak. Jestem okropną egoistką, że zatrzymuję cię rozmową. Kładź się spać. Jutro mamy tyle ciekawych rzeczy do zrobienia. Ale, Sharon, pamiętaj tylko o jednym: mamy bardzo mało czasu.

Kiedy była już w łóżku i-służąca zabrała jej balową suknię, Andrina, tylko w cienkiej nocnej koszuli, podeszła do okna. Rozsunęła zasłony.

Błede poranne słońce już zaczynało wysuwać się znad horyzontu, oświetlając dachy, odbijając się w szybach okien domów majaczących w oddali za podjazdem prowadzącym do pałacu.

— Tak mało czasu — szepnęła. — A jednak musi się udać wydać Cheryl za markiza, a Sharon za księcia.

Nie mogła oprzeć się myśli, że to drugie może się okazać zadaniem nie do wykonania, ale mimo to była zdecydowana zrobić wszystko, co można, dla swoich sióstr. Dlatego przyjechała do Londynu. Dlatego poświęciła swoją dumę i prosiła, a nawet błagała księcia, aby ; przedstawił je w towarzystwie jako swoje protegowane.

I nagle przypomniała sobie jego gniew i pogardę, z jaką mówił do niej tego wieczora.

Jak on mógł mówić do mnie takim tonem? On mną pogardza, powtarzał, że zachowuję się głupio, że nie mam rozumu ani zasad moralnych.

Znów poczuła gniew na myśl, o co ją posądzał, lecz musiała przyznać, że jego komentarze były w części usprawiedliwione, gdy zobaczył, w jakim stanie ukazała mu się, wybiegając z ogrodu. To było naprawdę głupie dać się zaprowadzić hrabiemu do tej altanki. Powinna była odmówić wyjścia z sali balowej razem z nim i pozwolić, aby Cheryl, za którą wzięła tę obcą dziewczynę, zatroszczyła się sama o siebie.

Przypuszczam, że rzeczywiście głupio postępuję - stwierdziła z pokorą.

A potem, gdy złożyła głowę na poduszce, pocieszała się, że już niedługo będzie musiała znosić księcia z jego podejrzeniami i aluzjami. Jak tylko Cheryl i Sharon wyjdą za mąż, ona uwolni się od niego. Lecz zanim ten moment nadejdzie, chciałyby mu udowodnić, że się mylił, zawstydzić go, żeby musiał ją przeproszać nie tylko za słowa wypowiedziane tego wieczora, lecz także za zachowanie podczas pierwszego, spotkania.

„Co mogę zrobić, żeby mnie szanował?” — pytała sama siebie i stwierdziła, że na to pytanie nie ma odpowiedzi.

Następnego dnia zanim ktokolwiek wstał, zrobiło się już późno. Andrina pierwsza zeszła do holu, który znalazła zastawiony kwiatami. Były tam bukiety, kosze, czary z kwiatami i bukietiki, nadesłane i zaadresowane w prawie równej liczbie do Cheryl i Sharon, ale i kilka, ku jej zdziwieniu, do niej samej. ' Dostała dwa przepiękne bukiety od panów, którzy siedzieli po jej obu stronach przy obiedzie, dwa inne od dżentelmenów, których zupełnie nie mogła sobie przypomnieć, i jeden ogromny kosz białych orchidei, którego ofiarodawcy domyśliła się od razu, zanim otworzyła bilecik.

Jego pismo, pomyślała, jest takie samo jak on: ciemne, nierówne i jakoś trochę groźne.

„Dla Andriny, która posiadała zarówno mój umysł, jak i serce” — przeczytała.

Podarła kartkę i wrzuciła do kosza.

Nie rozumiem, dlaczego jedyny mężczyzna, którego nie znoszę, musi mnie prześladować swoją miłością, pomyślała.

— To naprawdę wielki triumf, te hołdy kwiatowe — żartowała lady Ewelina, gdy zeszła na dół na lunch. — Ale kwiaty szybko więdną, moje drogie. Przydałoby się wam coś trwalszego.

— To znaczy co? — spytała Cheryl.

— Pierścionek zaręczynowy — odparła lady Ewelina. — Najlepiej z brylantem.

— Ach, pierścionek zaręczynowy — powiedziała Cheryl dziwnym tonem.

Andrina przyjrzała się jej uważnie. Czyżby markiz powiedział coś na ten temat ostatniego wieczora? Nie chciała wywierać nacisku na swą młodszą siostrę, ale ogarnęło ją podniecenie na myśl, że Cheryl z pewnością miała na myśli małżeństwo, a jedynym człowiekiem, który wchodził w rachubę, był markiz.

Sharon zebrała bileciki z bukietów zaraz po lunchu i włożyła je do małego aksamitnego woreczka, który nosiła na ręce.

— Czy nie wyjawisz nam nazwisk swoich wielbicieli? — spytała lady Ewelina.

— Jestem zbyt zmęczona, aby się teraz nimi zajmować — odpowiedziała Sharon głosem, który nie zdradzał zmęczenia — ale po południu będę musiała wysłać im podziękowania.

— Myślę, że możemy sobie darować „dziękczynne” listy na dzisiaj — zdecydowała lady Ewelina. Sądzę, że dobrze by nam zrobiła przejażdżka.

— To będzie cudowne — ucieszyła się Andrina — ale najpierw muszę zwrócić pożyczoną biżuterię panu Robsonowi.



Włożyła gwiazdki, które nosiła we włosach Sharon, i naszyjnik z pereł, który okalał białą szyję Cheryl, do pudełek i poszła korytarzami do biura pana Robsona.

— Dziękuję pani bardzo, panno Andrino — powiedział Robson, biorąc pudełka z jej rąk. — To ładnie z pani strony, że je tak szybko oddaje. Nie : mogę zaprzeczyć, że trochę się niepokoję, gdy te rzeczy wychodzą spod mojej opieki. Książę mi ufa, a jeśliby cokolwiek z tego zginęło, nie mógłbym nikogo winić, prócz siebie samego.

—<sup>></sup> A to okropne uczucie, jak wszyscy wiemy — rzekła z uśmiechem Andrino.

— Czy wolno mi powiedzieć, jak pięknie pani wyglądała wczoraj wieczorem, panno Andrino? — spytał pan Robson. — Gdy obserwowałem panią tańczącą, uznałem, że miała pani rację, mówiąc, iż nie potrzebuje pani drogich kamieni. One by zbladły przy blasku pani oczu.

Robson był już starszym panem, więc Andrino nie uznała jego słów za impertynencję.

— Dziękuję panu — rzekła. — Myślałam, że nikt na mnie nie patrzy, gdy w tym samym pokoju są moje siostry. Ale wszyscy byli dla mnie bardzo uprzejmi.

„Z wyjątkiem księcia” — dodała w myślach. On nie tylko nie powiedział jej żadnego komplementu, ale mówił do niej w sposób obraźliwy i Wywołał jej gniew:

Rozmawiała jeszcze przez chwilę z panem Robsonem, wymieniali uwagi o gościach, a on przyznał, że bardzo podziwia lady Cowper i że ten podziw podzielają również wszyscy, których ona zatrudnia.

Gdy Andrino wróciła do salonu, zastała lady Ewelinę samą.

— Czy Sharon i Cheryl poszły się ubrać na przejażdżkę? — spytała.

— One już pojechały — odparła lady Ewelina.

— Pojechały? Dokąd?

— Markiz Glen przyjechał po Cheryl. Wydaje mi się, że uzgodnili to już wczoraj — wyjaśniła lady Ewelina.

— I pozwoliła jej pani pojechać samej? — spytała Andrina.

— Moja droga, on powoził takim „vis-a-vis”, co, jak dobrze wiesz, jest dwuosobowym pojazdem. Trudno, żebym siedziała powożącemu na kolanach i również nie możesz oczekiwać, żebym trzymała Cheryl na swoich.

Lady Ewelina roześmiała się patrząc na Andrinę.

— Przestań wyglądać jak zrozpaczona kura, która pogubiła swoje kurczęta. Twoje siostry zachowują się doskonale, a w Londynie jest powszechnie przyjęte, że dziewczęta jeżdżą powozami, jeśli tylko ograniczają się do głównych alei w Hyde Parku.

— A z kim pojechała Sharon? — spytała Andrina, chociaż domyślała się odpowiedzi.

— A z kimże by, jeśli nie z tym przystojnym hrabią Iwanem? — odparła lady Ewelina. —

Spostrzegłam ostatniego wieczora, że jest w Sharon szalenie zakochany, i muszę przyznać, iż jest jednym z najatrakcyjniejszych mężczyzn, jakich w życiu spotkałam.

— Ale on wcale nie jest odpowiedni dla Sharon zaprotestowała Andrina — i mam nadzieję, że nie będzie pani jej zachęcać do zacieśniania tej znajomości. Widziałam, że zbyt często tańczyła z nim na balu.

Lady Ewelina nie odpowiedziała nic, więc po chwili Andrina ciągnęła dalej:

— Sama mi pani powiedziała, że on szuka bogatej

jedynaczki. Sądę, iż powinno się go ostrzec zanim sprawy zajdą za daleko, że Sharon jest absolutnie bez grosza.,

Na ustach lady Eweliny pojawił się uśmiech.

— Jakbym słyszała swoją własną matkę — rzekła. — Tak właśnie mówiła, gdy ja byłam młodą dziewczyną, a jednak poślubiłam mego męża i byliśmy bardzo szczęśliwi.

Zauważyła wyraz twarzy Andriny i dodała:

— Mój mąż został ambasadorem i zrobił wielką karierę, w dyplomacji. Ale kiedy go pierwszy raz spotkałam, był młodym człowiekiem bez żadnego znaczenia czy stosunków; nie miał niczego, co mogłoby mu pomóc w służbie dyplomatycznej, może z wyjątkiem wielkich, zdolności do języków.

— Chcę, aby Sharon dobrze wyszła za mąż — upierała się Andrina. — Jestem zupełnie pewna, że hrabia Birkendorff nie jest takim kandydatem, jakiego dla niej pragniemy na męża.

— Na pewno ty wiesz najlepiej, Andrino — odpowiedziała lady Ewelina — ale nie zapominaj, że ostatnie słowo należy do księcia.

— Dlaczego tak ma być? — spytała Andrina, — To ja opiekuję się moimi siostrami.

— Przeciwnie — brzmiała odpowiedź. — Oznajmiłyśmy światu, że księżę jest waszym opiekunem. Dlatego, jeżeli jakiś młody człowiek zechce złożyć serce u twych stóp i poprosić cię o rękę, musi najpierw spytać o pozwolenie księcia, ponieważ nie masz jeszcze dwudziestu jeden lat.

— Myślałam, że to zbyteczne — powiedziała szybko Andrina.

Lady Ewelina potrząsnęła głową.

— Większość młodych ludzi, będzie bardzo uważać, żeby nie postąpić niewłaściwie, szczególnie w opinii kogoś takiego jak książę Bróxbourne. Jego Wysokość, jak obie wiemy, potrafi być bardzo wyniosły i despotyczny, gdy mu to odpowiada. Mam wrażenie, że każdy starający się, którego by on nie zaaprobował, szybko znajdzie się za drzwiami pałacu.

— Czy pani uważa, że powinnam pomówić z księciem o tych sprawach? — spytała Andrina z uporem.

— Myślę, że przekonasz się, iż on jest waszą najsilniejszą obroną — brzmiała odpowiedź. — A poza tym z pewnością ma na ten temat wyrobioną własną opinię.

— Tego możemy być pewne — powiedziała z goryczą Andrina, przypominając sobie, jak książę rozmawiał z nią ostatniej nocy na balu.

— Ale ciągle jestem zdania, że rzuciłaś na niego jakiś urok — zauważyła lady Ewelina. — Po tych wszystkich latach, kiedy nie odbywały się tu żadne bale, a na przyjęcia byli zapraszani tylko najbliżsi przyjaciele Tancreda.

Roześmiała się mówiąc:

— Kiedy pomyślę, jak potwierdzał każdym swoim czynem, że jest trudny i niegościnnie, nie wierzę własnym oczom, co się teraz tutaj dzieje.

— To był piękny bal — powiedziała Andrina bez wielkiego entuzjazmu w głosie.

— Widziałam, że tańczyłaś z hrabią Crowhurstem. No, gdybyś jego przywiodła do ślubu, to byłby wielki sukces.

— Nie! — odparła gwałtownie Andrina. — Nie! Zapewniam panią, że ani on się mną poważnie nie interesuje, ani ja nim.

Ż tymi słowami wyszła z salonu i nie słyszała, zamykając drzwi, że lady Ewelina zaśmiała się znacząco.

## ROZDZIAŁ 5

Andrina wróciła do domu z lady Ewelina z przyjęcia, które w cichości ducha uznała za dość nudne. Było tam pełno przyjaciółek lady Eweliny, które, choć traktowały ją serdecznie i okazywały jej dużo zainteresowania, w gruncie rzeczy największą ochotę miały na ploteczki o księciu.

Najwyraźniej uznano to za sensację, że po tylu latach książe zaczął nagłe przyjmować gości, i to na tak olbrzymią skalę. Andrina wyczuła, że panie z *Beau Monde'u* z zapałem oddawały się spekulacjom, którą ze swych atrakcyjnych protegowanych książe zamierza poślubić. Ona sama zastanawiała się, czy Sharon posłuchała jej rady i starała się być specjalnie miła i interesująca dla księcia.

„Zresztą — powiedziała sobie z westchnieniem — Sharon jest jeszcze taka młoda.

Nie mogła sobie natomiast wyobrazić księcia jako męża Cheryl.

Wracając do Broxboume House powozem księcia i słuchając pogodnej paplaniny lady Eweliny, Andrina zastanawiała się, czy po przyjeździe dowie się, że Cheryl

otrzymała od markiza propozycję małżeństwa. Niewątpliwie wyróżniał ją, zarówno na balu, jak i przez zaproszenie na przejażdżkę po Parku.

Przypomniała sobie, że Sharon również pojechała sama z hrabią Iwanem; ta myśl przyćmiła radość, z jaką myślała o Cheryl.

— Jesteś dziś bardzo milcząca, Andrino — zwróciła jej uwagę lady Ewelina, gdy zadawszy pytanie nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

— Przepraszam panią, jeśli wydaję się niegrzeczna — powiedziała Andrina. — Zastanawiałam się, czy Sharon i Cheryl wróciły do domu.

— Jestem pewna, że tak—odparła lady Ewelina—i po powrocie niezawodnie znajdziesz je przy herbacie w salonie.

Niestety, ta przepowiednia wcale się nie sprawdziła. W salonie nie było nikogo, a Andrina usłyszała, ku swojej konsternacji, że żadna z nich nie wróciła jeszcze z przejażdżki.

— Jak one mogą być tak długo poza domem — dziwiła się Andrina.

— Nie liczy się godzin, gdy się jest młodym — odparła wesoło lady Ewelina i poszła na górę, aby się przebrać.

Andrina miała zrobić to samo, gdy lokaj zwrócił się do niej:

— Jego Wysokość jest w bibliotece, proszę pani, i życzył sobie widzieć się z panią po powrocie.

Andrina poczuła skurcz serca ze strachu. Czy jest jeszcze zły na nią, tak jak poprzedniego wieczora? Przeraziła ją myśl, że może tak się zdenerwował, iż nie zechce podejmować ich dłużej u siebie i odeśle je do domu. Lecz po chwili uspokoiła się. Niepotrzebnie się z góry denerwuje. Nie było w tym winy Sharon ani

Cheryl, a on, choć taki porywczy, wydaje się być sprawiedliwy. Ale właściwie na jakiej podstawie tak go oceniła? Nic o nim nie wiedziała, prócz tego, że był władczy, despotyczny i chwilami w najwyższym stopniu irytujący.

Gdy mam z nim do czynienia, pomyślała, zawsze robię coś przeciwnego, niż powinnam. Ale duma kazała jej dodać:

Dlaczego miałabym się tym martwić? Jak tylko Sharon i Cheryl wyjdą za mąż, nie będę go więcej widywać.

Zdecydowała jednak, że tym razem nie byłoby mądrze kazać mu dłużej czekać, więc zdjawszy kapelusz Mekki jedwabny płaszcz, który nosiła na swojej ślicznej muślinowej sukni, oddała go lokajowi i z podniesioną głową skierowała się do biblioteki.

Gdy młodszy lokaj otworzył przed nią drzwi, ujrzała księcia siedzącego przy biurku. Uniósł się lekko na jej powitanie, a następnie usiadł ponownie i wskazał jej ręką krzesło po drugiej stronie biurka.

Andrina spojrzała na niego uważnie i stwierdziła, że ma minę jeszcze bardziej cyniczną niż zwykle, wyraźnie zły humor, a na czole głęboką zmarszczkę.

Poczuła, że duch w niej upada, ale jednocześnie, zbuntowana, postanowiła nie dać się zawojować.

Ponieważ była zdenerwowana, zaczęła mówić z pośpiechem:

— Zanim usłyszę, co pan ma mi do powiedzenia, Wasza Wysokość, skorzystam z okazji i podziękuję z całą serdecznością za pańską dobroć, która skłoniła pana do wydania dla nas tego wspaniałego balu.

Zatrzymała się. Książę nie odpowiedział, więc mówiła dalej:

— Wszyscy dzisiaj utrzymywali, że było to najlepsze przyjęcie, w jakim zdarzyło im się brać udział, i że Broxbourne House nigdy nie wyglądał wspanialej.

Książę milczał w dalszym ciągu, więc po chwili, ponieważ ta cisza szarpała jej nerwy, Andrina spytała cichym głosem:

— Dlaczego Wasza Wysokość... chciała... mnie widzieć?

— Chciałem ci pogratulować, Andrino. Okazałaś się sprytniejsza, niż sądziłem.

— Pogratulować? Ale czego? — spytała.

— Jakbyś nie wiedziała — odparł pogardliwie. — Ułatwię ci domysły, gdy powiem, że twój „gorliwy wielbiciel” przyszedł z wizytą, gdy cię nie było tutaj.

— Nie mam pojęcia, o czym pan mówi — odparła Andrina, lecz czuła, że krew napływa jej do twarzy.

— Jak już mówiłem, muszę ci pogratulować — mówił dalej książę. — Z punktu widzenia światowego to doskonała partia i postawi cię to na pozycji, z której łatwo ci będzie pilnować swoich sióstr, czego nie mogłaś robić w przeszłości.

Andrina wlepiła oczy w księcia i spytała prawie szeptem:

— Co... pan... mi... chce powiedzieć?

— Informuję cię — rzekł książę — że hrabia Crow-hurst poprosił o twoją rękę, a ja, jako twój opiekun, naturalnie dałem mu moją zgodę.

Przez moment Andrina poczuła się jak sparaliżowana, a serce jej przestało bić. A potem, nie myśląc, co robi, wstała i przeszła przez pokój do okna i stała tam, patrząc na ogród skąpany w blaskach słońca.

— Osiągnęłaś to, po co przyjechałaś i co było twoim celem — usłyszała za sobą głos księcia.—

Crowhurst to świetny małżeński połów, co kuzynka Ewelina objaśni ci lepiej ode mnie.



Andrina nie poruszyła się.

Przypomniała sobie, jaką ostatniej nocy poczuła odrazę, gdy hrabia jej dotknął, jaki wstręt — do tego stopnia, że chciała krzyknąć i wzywać pomocy. Przypomniała sobie swój strach, że nie będzie miała dość siły, aby mu się wyrwać, oraz jak potem myła wodą i mydłem wszystkie miejsca na ramionach i szyi, gdzie ją pocałował. Nawet gdy już leżała w łóżku, ciągle czuła na sobie jego gorące, natarczywe wargi.

Powiedziała kiedyś księciu, że go nienawidzi, ale było to zupełnie inne uczucie od tej nienawiści, jaką czuła do hrabiego Crowhursta.

Książę złościł ją i starała się przeciwstawić jego woli. Ale to, co czuła do hrabiego, było całkowicie fizyczne, jakby całe jej ciało kurczyło się, gdy się do niej zbliżał, w obawie przed zetknięciem się z czymś brudnym i złym.

— Czekam, Andrino — rzekł książę. Andrina odwróciła się od okna.

— Proszę... — rzekła głosem, który- ledwo do niego dobiegał — ja nie mogę... wyjść za niego!

Nastąpiła chwila ciszy. Po chwili książę odezwał się:

— Czy ja cię dobrze słyszę, Andrino? Chcesz powiedzieć, że nie życzysz sobie poślubić Jego Lordowskiej Mości?

— Nie mogę... tego... zrobić — wyjąkała, bo głos jej wiał w gardle.

Książę wstał, przeszedł do kominka i oparł się o niego plecami.

— Jako twój kuzyn — rzekł — muszę wyjaśnić ci, jakie korzyści może przynieść taki związek.

Andrina chciała znów odwrócić się do okna, ale książę rzekł ostro:

— Masz mnie wysłuchać, Andrino! Wróc tu i usiądź. Powoli i z oporem posłuchała go, przeszła przez pokój

i usiadła na krześle ustawionym obok kominka. Książę, stojąc obok niej, wydawał się jej jeszcze bardziej despotyczny i górujący nad nią. Ale wiedziała, że obowiązuje ją posłuszeństwo, więc złożyła razem dłonie i czekała.

— Hrabia jest nie tylko bardzo bogaty — zaczął książę. — ale jest przyjmowany w najbardziej ekskluzywnych kołach. Jest także dobrze znany wśród miłośników sportu, bo ma jedną z najlepszych stajni wyścigowych w Anglii.

Po chwilowej przerwie mówił dalej.

— A poza tym, co powinno być dość istotne z punktu widzenia kobiety, zakochał się w tobie.

Doprawdy, mówił z wielkim liryzmem o twojej urodzie.

Tu w głosie księcia zabrzmiał ironiczny ton, który poruszył Andrinę. Widocznie, pomyślała, książę nie podziela opinii hrabiego.

— Przyjechałaś przecież do Londynu zdobyć męża. Andrina uczyniła gest protestu, ale on nie dał sobie

przerwać:

— <sup>r</sup>Wiem, że pretekstem był los twoich sióstr. Ale musiałaś sobie zdawać sprawę, że i tobą mogą się zainteresować mężczyźni. Tak więc, Andrino, zerwałaś najdojrzałą brzoskwinię z samego czubka drzewa.

I znów ten ton, jak smagnięcie biczem. Ściskając ręce tak mocno, że kostki jej zbieleły, powiedziała:

— Nic nie poradzę... Widzę te korzyści... Wiem, jak bardzo mogłabym pomóc... Cheryl i Sharon, ale nie mogę wyjść za niego!... Nie mogę!

Głos jej przeszedł w szloch.

Przez chwilę żadne z nich nie przemówiło ani słowa.

Dopiero po chwili książę powiedział zupełnie innym tonem:

— Czy zechcesz podać mi powód?

— Ja go nie... nie Kocham!

Z trudem usłyszał te słowa, ale jednak dotarły do niego.

— Miłość?! — wykrzyknął książę, a jego głos zdawał się rozbrzmiewać echem w całej bibliotece. — Miłość, Andrino? Pierwszy raz słyszę to słowo w twoich ustach! Myślałem, że pragniesz zdobyć pozycję towarzyską, tytuł i koronę hrabiowską, aby ją włożyć na tę śliczną główkę. Te rzeczy rzadko idą w parze z miłością!

Ma rację, pomyślała ze zdumieniem Andrino. Była tak zaabsorbowana tym, co najlepsze dla Cheryl i Sharon, że zapomniała, co oznacza małżeństwo: to nie tylko dom, w którym się mieszka, nazwisko, które się nosi, czy pozycja społeczna, którą się zdobywa; to także pożycie z mężczyzną. A jak można, bez miłości, znieść zbliżenie i intymność małżeńskiego związku? Znowu zapanowało milczenie, aż książę rzekł:

— Czekam, Andrino, abyś mi wyjaśniła tę nagłą zmianę w swoich aspiracjach. Czy może ty sama zakochałaś się w kimś innym?

— Nie... oczywiście, że nie — odpowiedziała pospiesznie Andrino. — Tylko ja wiem, że... nigdy nie mogłabym poślubić hrabiego... nigdy, nawet gdyby był ostatnim człowiekiem na ziemi!

Mówiła to z pasją, a książę z oczyma utkwionymi w jej twarzy, powiedział spokojnie:

— Miłość czasem przychodzi po ślubie. Nie znasz go przecież zbyt długo.

— On jest ohydny! — wykrzyknęła Andrino. — Jest w nim coś, co mnie przeraża! Nie pozwoliłabym, aby mnie dotknął... znowu!

— On cię dotknął? — zapytał ostro hrabia.

— Pocałował mnie w ramię... i w szyję — przyznała się cicho Andrina. — Tak się bałam, że mu się nie wyrwę.

Książę usłyszał przerażenie w jej głosie, lecz stwierdził oschłym głosem:

— Ale doskonale dałaś sobie radę w podobnej sytuacji, kiedy chodziło o mnie.

— To było... zupełnie coś innego.

— Dlaczego?

Nie mogła mu tego wyjawzić, bo sama nie wiedziała, dlaczego nie była przerażona, kiedy on ją pocałował. Była zaskoczona, zdziwiona i oburzona jego śmiałością, ale nie przeraził jej, tak jak hrabia, ani też nie czuła odrazy czy wstępu z powodu dotknięcia jego ust. W istocie było to raczej dziwne wrażenie, dotąd nie znane; nie był to wstępn, a raczej coś przeciwnego.

Z wysiłkiem podnosząc się, spytała:

— Czy mogę prosić, aby Wasza Wysokość podziękował hrabiemu za jego propozycję i poinformował go, że nie mogę jej przyjąć?

— Jesteś pewna tego, co mówisz? Czy nie sądzisz, że byłoby mądrzej przyjąć ofertę hrabiego, gdyż możesz nie otrzymać innej, lepszej?

— Jestem najpewniejsza. Wolałabym zostać niezamężna do końca mego życia — odpowiedziała gwałtownie.

— Doskonale — rzekł książę. — Wyślę stajennego z listem do hrabiego i postaram się, żeby ci się więcej nie narzucał.

— Proszę, niech pan tak zrobi! Nie chciałabym go więcej spotkać! Nigdy!

— Nie mogę obiecać, że to się nie zdarzy — odparł książę — ale przynajmniej nie będzie cię napastował w tym domu. Jeśli zaś go spotkasz w innych domach, nie chodź z nim do ogrodu.

Andrina zaczerwieniła się.

— Nie było potrzeby przypominać mi o tym, Wasza Wysokość — powiedziała.

— Masz zwyczaj zapominania o tych sprawach — odparł książę.

Miała już wyjść, kiedy przypomniała sobie, że chciała się z nim zobaczyć w sprawie Sharon.

— Myślę, Wasza Wysokość — odezwała się — że powinnam poinformować pana, iż nie podoba mi się sposób, w jaki hrabia Iwan Birkendorff zajmuje się Sharon. Nie uważam go za odpowiedniego męża dla niej i byłabym wdzięczna, gdyby pan mógł go skłonić do zmiany obiektu zainteresowań.

— Czy Sharon prosiła cię, abyś ze mną porozmawiała o tej sprawie? — spytał książę.

— Nie, oczywiście, że nie — odparła Andrina. — Sharon jest młoda i impulsywna, a hrabia jest bardzo przystojny, ale nie ma powodu, aby z nim traciła czas.

— Oczywiście, jeśli nie wolno mu zaproponować jej nic innego, jak tylko chwilową rozrywkę — rzekł uroczyście książę.

— Nie mamy na to czasu — odpowiedziała Andrina. — Wasza Wysokość zdaje sobie sprawę, że kiedy wydamy nasze pieniądze, będziemy zmuszone wrócić na wieś. Zanim to nastąpi, obydwie, Cheryl i Sharon, powinny wyjść za mąż.

— Wyraźnie widzę, że musisz się skoncentrować na tym ważnym problemie znalezienia mężów. Andrina widząc, że książę kpi sobie z niej, odpowiedziała ze złością:

— To może bawić Waszą Wysokość, ale dla moich siostr te kilka następnych tygodni może być decydujące, jeśli chodzi o ich szczęście. One są beztroskie i impulsywne, ja muszę myśleć za nie.

— A mimo to nie jesteś gotowa poświęcić się dla ich dobra?

Andrina podniosła na niego oczy. Zobaczył wtedy, jak bardzo były zatroskane.

— Wiem, że powinnam..\*! to zrobić...' ale nie mogę.

— Przepraszam cię, Andrino — powiedział niespo-' dziewanie księżę. — Podjęłaś decyzję i nie powinienem był wspominać już o tym. Zapomnij o tej sprawie i przestań tak bardzo martwić się swoimi siostrami. Wszystkie trzy jesteście młode i niezwykle piękne. Wykorzystaj swój triumf, gdy jest okazja. Niech jutro samo się troszczy o siebie.

— To jest pogląd hazardzisty, Wasza Wysokość.

— A więc ufaj, jak hazardzista, że dostaniesz najlepszą kartę.

Uśmiechnął się, a Andrina pomyślała, że jeszcze nigdy nie. był tak miły i sympatyczny jak teraz.

— Zostaw wszystko mnie, niemądra dzieciно! Jeśli mi zaufasz, znajdę rozwiązanie dla twoich wszystkich problemów.

— Ufam panu — powiedziała wiedziona instynktem i sama się zdziwiła, że istotnie tak czuła. I dodała:

— Przepraszam Waszą Wysokość, że byłam taka niegrzeczna wobec pana ostatniej nocy. Pan był tak dobry, okazał nam pan więcej dobroci, niż mogłam o tym marzyć. Wstyd mi, wstyd mi doprawdy, że nie zachowałam się tak... jak pan sobie życzył.

Księżę uśmiechnął się znowu.

— Nigdy nie można przewidzieć, jak się zachowasz, Andrino! Ale czyż nie jest tak ze wszystkimi kobietami?

Andrina nie wiedziała, jak zrozumieć tę uwagę, choć myślała o niej długo potem, gdy go opuściła.

Idąc do siebie, stwierdziła, że Cheryl jest już w swoim pokoju! właśnie zdejmuje kapelusz.

— Bardzo późno wracasz, Cheryl — rzekła Andrina.

— W Parku było tak przyjemnie — odparła Cheryl rozmarzonym głosem. — Oglądaliśmy kaczki na Serpentyńce.

— O czym rozmawialiście? — próbowała dowiedzieć się Andrina.

— Och, o różnych rzeczach.

Andrina miała ochotę wybadać ją dalej, ale okazało się, że Cheryl zadzwoniła już na pokojówkę, która weszła w tej chwili do pokoju, i nie było okazji do intymniejszej rozmowy.

Wobec tego poszła na poszukiwanie Sharon, ale znalazła ją w towarzystwie lady Eweliny, a potem przez cały wieczór miała wrażenie, że Sharon Unika sposobności do rozmowy sam na sam.

Mogła mieć tylko nadzieję, że książę zrobi to, o co go prosiła i zapobiegnie temu, żeby Sharon traciła czas w towarzystwie hrabiego.

Miał doskonałą prezencję i, jak powszechnie utrzymywano, duże zdolności; nic dziwnego zatem, że Sharon została olśniona nie tylko jego urodą, ale także tym typowym dla Rosjan urokiem, którego brakowało angielskim dżentelmenom.

„Wkrótce o nim zapomni” — pocieszała się Andrina. „Jutro jeszcze raz z nią pomówię, aby była jak najprzyjemniejsza w stosunku do księcia”.

A jeśli to nie miał być książę, to jest jeszcze spora liczba innych panów, którzy przysłali jej kwiaty i którzy natychmiast pojawiali się u jej boku, gdy tylko znalazła się na jakimś przyjęciu.

Teraz, gdy została uwolnioną od hrabiego Crowhursta, Andrina miała wrażenie, jakby otaczające ją od ostatniej nocy chmury rozwiały się, a ona znów mogła cieszyć się blaskiem słońca.

Wieczór spędzono na proszonym obiedzie, a potem były tańce. Księżę nie towarzyszył im tym razem. Ponieważ przyjęcie było wydane głównie dla młodzieży, Andrina czuła się tam prawie jak matrona. Obserwując młodych mężczyzn tańczących z jej siostrami, Andrina doszła do wniosku, że wszyscy wyglądają bardzo niedojrzale. Powiedziała sobie, iż to pewnie w porównaniu z księciem, z którym, mimo że ją denerwował i wywoływał sprzeczki przy lada okazji, każda: szermierka słowna pozwalała jej odczuć, jaki był inteligentny i jak górował nad nią umysłowo.

Zastanawiała się, co spowodowało, że stał się tak cyniczny. Może lady Ewelina będzie знаła odpowiedź? Kiedyś przecież musiał być młody, żarliwy i skory do śmiechu. Dlaczego się zmienił i, choć obdarowany hojnie przez naturę, bogaty i z wysoką pozycją społeczną, chronił za murem cynizmu, ironii i sarkazmu?

Sama nie mogła rozwiązać tego problemu, poszła więc spać, myśląc o księciu, a kiedy rano obudziła się, miała niepokojące wrażenie, że o nim śniła.

Panie z Bróxbourne jadły śniadanie w atrakcyjnym buduarze, który mieścił się między ich pokojami sypialnymi. Przepojony był zapachem kwiatów, które stały w bukietach i koszach, jakie im przysłano, a kiedy Andrina weszła tam, znalazła Cheryl, wyglądającą niezwykle uroczo w białym muślinowym peniuarze, z włosami rozpuszczonymi na ramionach.



— Zasnęłam — rzekła z uśmiechem. — Nie weźmiesz mi za złe, że najpierw zjem śniadanie, a potem się ubiorę?

— Oczywiście, że nie, kochanie — odpowiedziała Andrina. — Na szczęście rano nie ma żadnego pośpiechu. Przez resztę dnia ciągle się gdzieś biegnie.

— Dziś wieczorem są tańce w ambasadzie rosyjskiej — powiedziała Sharon radosnym głosem, co nie uszło uwagi Andriny.

— Nie zapomniałam o tym — zabrzmiał głos lady Eweliny, która zniemacka weszła do pokoju. — Księżna de Lieven zaprasza nas wszystkie na obiad, co jest wielkim wyróżnieniem, zapewniam was. Jej Wysokość normalnie nie jest zainteresowana towarzystwem młodych panienek.

— Zastanawiam się, kto mógł ją skłonić do zrobienia wyjątku dla nas — powiedziała Sharon z figlarnym spojrzeniem.

Ponieważ знаła odpowiedź na to pytanie, Andrina zmieniła temat:

— Widzę, że obydwie dostałyście sporo listów. Czy to nie nadzwyczajne? W domu, jak dostałyśmy jeden list na miesiąc, to był ewenement.

Cheryl' otwierała jeden ze swoich listów. Andrina zauważyła koronę na odwrocie koperty i domyśliła się, kim jest nadawca.

I nagle Cheryl wykrzyknęła: — Och, nie!

— Co się stało? — spytała Andrina.

Nie odpowiadając Cheryl zerwała się z krzesła i, rzucając list na stół, wybiegła. Andrina wzięła go do ręki i przeczytała: .

*Zostałem powiadomiony przez tego, który decyduje o Twoich sprawach, abym się więcej z Tobą nie widywał. Ale piszę, żeby Ci powiedzieć,,Moja Najdroższa, że kocham Cię całym sercem i że nie pokocham nikogo innego. Nigdy nie było nikogo tak pięknego jak Ty, i choć nie wolno mi patrzeć na Ciebie, Twoja twarz zawsze będzie mi stała przed oczyma.*

Andrina czytała z niedowierzaniem ten list dwa razy i nie musiała sprawdzać adresu nadawcy, aby wiedzieć, kto go wysłał.

— Co to jest? Co się stało? — spytała lady Ewelina. Nie odpowiadając Andrina, z listem w ręku, otworzyła

drzwi i zbiegła na dół. Wiedziała, że książę jada śniadanie w porannym pokoju, ale zbliżając się tam zobaczyła otwarte drzwi. A więc skończył już śniadanie, pomyślała, i poszedł do biblioteki.

Był tam rzeczywiście, stojąc przed kominkiem, z otwartym *Timesem* w rękach. Spojrzał na nią, gdy weszła, złożył gazetę i rzucił na stojący w pobliżu stolik. Andrina podeszła do niego i podała mu list Cheryl.

— Czy zechce mi pan to wyjaśnić? — spytała. Książę wziął go z jej ręki bez pośpiechu, przeczytał i oddał.

— Jak się zapewne domyśliłaś, powiedziałem szlachetnemu markizowi, aby zostawił Cheryl w spokoju.

— Ale dlaczego? Dlaczego? — zapytała Andrina.

— Z powodów, których nie uważam za właściwe wyjawiać — odparł książę. — Musisz przyjąć mój sąd w tej sprawie.

— Nie mam zamiaru zrobić nic podobnego — rzuciła -gwałtownie Andrina. — Cheryl bardzo lubi markiza. Najwyraźniej on ją kocha. Dlaczego nie mieliby się pobrać? Dlaczego chce pan temu przeszkodzić?

Zapanowała cisza. Wreszcie księżę powiedział:

— Utrudniasz mi sprawę, Andrino. Powinienem był zabronić markizowi Glen pisać do Cheryl. Ten dramatyczny list wytrąci ją niepotrzebnie z równowagi. Chociaż, prawdę mówiąc, nie posądzam jej, żeby się zaangażowała uczuciowo; myślę, że pochlebiało jej jego zainteresowanie.

— Cheryl lubi markiza — zaprotestowała Andrino — a jeśli on będzie chciał ją poślubić, mam zamiar im na to pozwolić.

— Musisz mieć moją zgodę, Andrino.

— To jest nonsens, jak pan sam dobrze wie! — wykrzyknęła Andrino. — Wymusiłam na panu, wbrew pana chęciom, żeby się pan uznał naszym opiekunem. Sam pan mówił, że to wariacki pomysł i chciał pan mieć z tym jak najmniej do czynienia. A teraz pan przeszkadza, wydaje rozkazy, nie pozwala nam robić, co chcemy. Cheryl poślubi markiza!

— A ja myślę, że markiz jej się nie oświadczy — powiedział stanowczo księżę.

Andrino tupnęła nogą.

— On ją kocha, powtarzam panu! Mówi o tym w liście! Ale jest dla mnie jasne, że wywiera pan na niego nacisk, a on się pana boi.

Ponieważ księżę nie odpowiadał na jej zarzuty, Andrino dodała:

—r A zatem dobrze! Idę poszukać markiza. Powiem mu, że pan nie ma nad nami żadnej władzy i jeżeli ma zamiar poślubić Cheryl, może to uczynić.

Odwróciła się, aby wyjść z pokoju, ale księżę chwycił ją za rękę:

— Posłuchaj mnie. Znam ważny, bardzo ważny powód, dla którego Cheryl nie może wyjść za markiza!

— Nie wierzę panu.

— Proszę cię, Andrino, zaufaj mi.

Księżę prosił ją, ale ona była zbyt rozgniewana, aby go wysłuchać. i

— Jest pan po prostu despotyczny i samowładny, jakj zawsze — wybuchła. — Nie chce pan pozwolić na coś, co jest najlepsze dla Cheryl, nie chce pan, aby została księżną. Umyślnie się pan upiera, bez żadnego powodu, aby tylko pokazać swoją władzę. Idę zobaczyć się z markizem i nic, co pan zrobi czy powie, nie powstrzyma mnie od tego.

Wyszarpywała rękę, ale księżę trzymał ją mocno w swojej dłoni. Po chwili powiedział spokojnie:

— Jeśli się upierasz, aby zrobić z siebie idiotkę, to zmusza mnie, aby ci podać powód,, dla którego powiedziałem markizowi, żeby nie liczył na małżeństwo z Cheryl.

— Co to jest? Jeśli rzeczywiście istnieje jakiś powód, proszę powiedzieć — zażądała Andrina.

— On już jest żonaty!

Andrina znieruchomiała i gniew zniknął z jej oczu.

— Jak to może być? I jeśli tak jest, dlaczego nikt o tym nie wie?

—<sup>1</sup> Usiądź, Andrino— rzekł księżę. — Nie chciałem ci tego powiedzieć, ponieważ to dotyczy tylko markiza, a jego wina jest w gruncie rzeczy mniejsza niż jego pech. Muszę wyjaśnić ci wszystko, abyś zrozumiała.

Puścił jej rękę, a ona usiadła na krześle, bo czuła, że nogi się pod nią uginają.

— Czy to jest rzeczywiście prawda? — spytała.

— Kiedy dziewięć lat temu markiz po raz pierwszy pojechał do Oksfordu, wpadł w grupę rozpuszczonej

i hulaszczey młodzieży. Mieli zwyczaj przyjeżdżać często do Londynu w czasie semestru i zabawiać się w nocnych \ klubach o wątpliwej renomie. Po jednej z takich pijackich nocy markiz dowiedział się, że ożenił się z kobietą, z którą się zabawiał, choć niewiele z tego pamiętał. I — To był prawdziwy ślub? — spytała Andrina stłumionym głosem.

i — Ona to wszystko zorganizowała, wiedząc kim jest markiz. Pastor, choć był człowiekiem rozwiązłym, miał świecenia i świadectwo ślubu było autentyczne;

Książę westchnął i mówił dalej: — Rodzina Arkrae była oczywiście wstrząśnięta, gdy i się dowiedziała, co się stało, ale rozwód spowodowałby olbrzymi skandal. Jak wiesz, wymaga to Aktu Parlamentu.

— I co oni zrobili? — spytała Andrina.

— Zapłacili tej kobiecie wielką sumę pieniędzy, aby wyjechała z kraju i nie wracała. Dwa lata później ogłosili wśród przyjaciół i rodziny, że ona umarła.

Oczy Andriny zabłyśły.

— A więc, jeżeli ona nie żyje — rzekła — markiz jest wolny.

— On sam w to uwierzył — odpowiedział książę — ale niestety spotkałem jego żonę, gdy byłem w Brukseli po bitwie pod Waterloo.

— Jak pan mógł ją spotkać? — spytała Andrina wrogo, jakby nie wierzyła.

— Świątowaliśmy nasze zwycięstwo z kilkoma moimi oficerami — rzekł książę — i kiedy zobaczyłem właścicielkę „Maison de Plaisir”, w którym się zabawialiśmy, byłem pewny, że już ją kiedyś spotkałem.

— To znaczy kiedy? — pytała Andrina.

— Byłem jednym ze studentów, którzy przyjechali do Londynu z Oksfordu tej nocy, kiedy Glen wziął ślub.

— Pan tam był?

Książę skinął głową potakująco.

— A więc dlaczego pan temu nie zapobiegł?

— Było nas tam co najmniej dwunastu — odparł książę. — Ja byłem starszy od Glena i nie byłem z nim specjalnie zaprzyjaźniony. Mówiąc szczerze, żaden z nas nie miał pojęcia, że ta kobieta, która w owym czasie była bardzo atrakcyjna, miała na celu małżeństwo.

Uśmiechnął się trochę cynicznie.

— Wszyscy poza tym mieliśmy trochę „w czubie” pod koniec wieczoru.

— Czy jest pan pewien, że to ta sama kobieta, którą zobaczył pan w Brukseli? Co ona robiła w tym „domu rozrywki”?

Książę zawahał się przez chwilę, zanim odpowiedział:

— Była jego właścicielką.

— I co tam się działo? Czy tam uprawiano hazard? Książę znów zawahał się, zanim potwierdził:

— Coś w tym rodzaju.

— I jest pan pewien, że to ta sama osoba?\*

— W gruncie rzeczy to ona mnie pamiętała, bo ja bym jej pewnie sobie nie przypomniał — odparł książę. — Bardzo się zmieniła, i to nie na lepsze! Właściwie wątpię, żeby mogła długo jeszcze żyć, bo kaślała krwią. Jestem pewien, że to suchoty, choć nie jestem doktorem.

— Ale markiz jest ciągle żonaty?

— Tak, jest żonaty — potwierdził książę — choć chciałby myśleć, że jest inaczej. — Jakie to okropne, jakie niesprawiedliwe! — wykrzyknęła Andrina.

— Zgadzam się z tobą — powiedział spokojnie, książę. — Niestety nic, nie możesz na to poradzić.  
— Nie mogę, zdaję sobie z tego sprawę. A taka byłam pewna, że Cheryl byłaby z nim szczęśliwa. Ona nie lubi wielu mężczyzn, bo często ich się boi. A z markizem czuła się swobodnie.  
— On na pewno nie jest w stanie nikogo przestraszyć — rzekł książę z lekkim sarkazmem. — Z drugiej strony nie wiem, czy jeśli pobiorą się dwie osoby o tak słabych charakterach, taki związek będzie korzystny. Nie mogę sobie wyobrazić Cheryl, jak zarządza dużym zamkiem w Szkocji czy przejmuje rządy od starej księżnej, która ma silny charakter i lubi dominować nad innymi.  
— Żeby być księżną, niekoniecznie trzeba mieć upodobanie do silnych rządów — zauważyła Andrina.  
— Od rodziny książęcej oczekuje się spełniania pewnych funkcji — odparł książę. — Szczególnie w Szkocji, gdzie przywódca klanu rządzi prawie jak król.  
Andrina musiała przyznać, że dla Cheryl byłoby to trudne do wykonania, ale nie chciała dać księciu powodu do zadowolenia, przyznając mu rację.  
— A więc nic nie możemy zrobić, Wasza Wysokość — powiedziała. — Myślę, że będę próbować wyszukać jej innego kandydata na męża. To prawdziwy pech, że zmarnowała tyle czasu z markizem.  
— To rzeczywiście katastrofa — powiedział książę z uśmiechem.  
— Łatwo panu tak mówić — odrzekła zapalczywie — ale pieniądze nie będą trwały wiecznie.  
Bała się, że odpowie jej jakąś zjadliwą uwagą, więc zanim zdążył to zrobić, odwróciła się i wyszła, zamykając z hałasem drzwi.  
Poszła do pokoju Cheryl i znalazła ją siedzącą smutnie w fotelu.  
— Bardzo się zmartwiłaś, kochanie? — spytała.  
— Lubiłam go — rzekła Cheryl — i on mnie kocha, mówił mi to! Dlaczego książę go odesłał?

— Jemu się wydaje, że byłoby ci trudno być księżną Arkrae — rzekła szybko Andrina. — Mają olbrzymie majątki i wielki zamek w Szkocji. Książę i księżna są tam traktowani prawie jak rodzina królewska. Chętnie bym cię widziała rządzącą tym wszystkim, ale czy ciebie by to cieszyło?

Cheryl potrząsnęła głową.

— Nie myślałam o tym — rzekła. — Markiz jest cichy i delikatny, ale mnie by przerażało, gdybym musiała stykać się z wieloma ludźmi. Wiesz, że nie lubię takich rzeczy.

— Tak, wiem, kochanie — powiedziała Andrina — i dlatego może będzie lepiej teraz się rozstać, niż gdybyś się miała w nim zakochać,

— On był bardzo miły — mówiła Cheryl tęsknym głosem — ale nie mówił wiele.

— Spróbuj o nini zapomnieć — prosiła Andrina. — Książę ma doświadczenie w tych sprawach i jest przekonany, że iiii byłabyś tam szczęśliwa.

— To bardzo ładnie z jego strony — zauważyła Cheryl — nie pomyślałam, że markiz zostanie kiedyś księciem. Gdybym miała zarządzać domem tak wielkim jak ten, nie potrafiłabym na pewno!

— Ale miałabyś wiele służby, która by to robiła, za ciebie — mówiła uspokajająco Andrina.

— Jest za duży — stwierdziła Cheryl stanowczo. Andrina odczuła ulgę, że serce siostry nie było zbyt



zaangażowane. Mimo to fakt, że Cheryl nie może poślubić markiza, uznała za tragedię. Cokolwiek mówił książę, była pewna, że byłoby im dobrze razem.

Teraz musiała całą sprawę zaczynać od nowa. A znalezienie męża dla Cheryl, mimo jej niewątpliwej piękności, nie było łatwe.

Sharon i lady Ewelina były bardzo zaintrygowane, dlaczego książę odprawił markiza z kwitkiem. '

— Nie wolno mi zdradzić powodów — powiedziała sztywno Andrina. — Musicie zapytać samego księcia.

Była pewna, że żadna z nich nie odważy się na to. Próbowaly ją namówić, aby im zdradziła w sekrecie, jednak nie dała się skłonić do tego, czując, że to nie byłoby fair w stosunku do markiza, dla którego czuła najwyższą sympatię.

Zastanawiała się również, jakie to przyjemności znajdował książę w tym „domu rozrywki” w Brukseli. Może kiedy był w towarzystwie takich kobiet pozwalał sobie na więcej swobody, był mniej wyniosły i cyniczny? Ale tego się nigdy nie dowie.

Lady Ewelina miała parę sprawunków do zrobienia i poprosiła Andrinę, aby jej towarzyszyła. Sharon wytłumaczyła się korespondencją, a Cheryl powiedziała, że czuje się zmęczona. Zjadły więc wczesny lunch, a potem lady Ewelina z Andriną wybrały się do sklepów.

Andrina podjęła decyzję, że nie powinny wydawać więcej pieniędzy na ubrania, niż jest to absolutnie konieczne. Była prawie pewna, że wydały dużą część owych pięciuset funtów. Postanowiła, że jeszcze raz musi poprosić księcia o przedstawienie jej rachunków, aby mogła stwierdzić, ile im jeszcze zostało.

Mimo to, gdy zobaczyła u Madame Bertin piękną suknię, nie mogła się oprzeć. Była uszyta z cieniutkiej jak pajęczyna siateczki. Andrina pomyślała, że

Cheryl będzie w niej wyglądała niebiańsko i może ją to trochę pocieszy i rozweseli, jeśli dziś otrzyma taki prezent. Madame Bertin z wielką gotowością zgodziła się ją sprzedać, więc w krótkim czasie, z sukienką zapakowaną i wyniesioną do powozu, ruszyły w drogę powrotną.

Jechały ulicami wśród kłębiącego się tłumu, co w dalszym ciągu bardzo interesowało i bawiło Andrinę, jakby było to widowisko teatralne specjalnie dla niej wystawione.

— Nie wierzę, żeby w jakimś innym mieście na świecie można było zobaczyć tylu eleganckich ludzi i takie wspaniałe konie — rzekła do lady Eweliny.

— Masz rację — odpowiedziała lady Ewelina — a wiesz, że dużo podróżowałam. Mój mąż też utrzymywał, że jeśli chodzi o prawdziwą elegancję, nie ma jak Londyn, szczególnie gdy się zacznie sezon.

— Oczywiście oglądamy najlepszą część Londynu — powiedziała Andrina. — Słyszałam straszne historie

o tym, co się dzieje w slumsach, dzielnicy St Giles i podobnych miejscach.

— Moja droga, nie ma sensu zaprzątać sobie głowy takimi sprawami — odpowiedziała lady Ewelina.

— Zapewniam cię, że jeśli o to chodzi, Londyn nie jest ani w części tak straszny jak Rzym czy nawet Paryż.

„Ale jest wystarczająco okropny” — powiedziała sobie w duchu Andrina. Słyszała opowiadania o domach, gdzie złodzieje i dzieci kieszonkowcy gnieździli się razem w warunkach tak strasznych, że żadna przyzwoita osoba nie miałaby odwagi zbliżyć się do nich.

Czytała w gazetach relacje o okrucieństwie, z jakim traktowano terminatorów. Pragnęłaby pomóc tym,

którzy walczyli o poprawę losu młodocianych kominiarzy, tzw. „wspinających się chłopców”, jak ich nazywano. Zastanawiała się, czy książę kiedykolwiek zajmował się takimi sprawami, a potem przypomniała sobie słowa lady Eweliny, że był wyjątkowym egocentrykiem i interesował się tylko sobą.

Wróciły do domu, a kiedy weszła do holu, Andrina spytała lokaja:

— Czy panna Cheryl jest na dole?

— Nie, panna Cheryl wyjechała powozem.

— Miała przecież odpoczywać! — wykrzyknęła Andrina. — Z kim pojechała?

— Z panem markizem, panienko. Przyjechał wkrótce po pani odjeździe z lady Ewelina.

— I panna Cheryl pojechała z nim? — upewniała się Andrina.

— Tak jest, panienko

— A gdzie jest panna Sharon?

— Jej także nie ma.

Andrinie wydało się to dziwne, że siostry nie powiedziały jej ani słowa o swoich planach, zanim wyjechała z domu. Lady Ewelinie również się to nie podobało. Gdy były już poza zasięgiem słuchu służby, zauważyła:

— To niegrzecznie ze strony dziewcząt zachowywać się, jakbym nie była ich opiekunką. Powinny były mi powiedzieć, dokąd jadą.

— Tak, oczywiście, proszę pani, tylko że jeśli otrzymały te zaproszenia po naszym wyjściu, pomyślały pewnie, iż siedzenie w domu byłoby marnowaniem takiego pięknego popołudnia.

Poszła do sypialni bardziej zaniepokojona, niż chciała to okazać przed lady Ewelina.

Dlaczego markiz przeciwstawił się księciu i przyjechał z wizytą do Cheryl, napisawszy uprzednio ten pożegnalny list? Nie mogła tego zrozumieć.

Nie zastanawiając się, co robi, poszła ze swojego pokoju do sypialni Cheryl i stanęła jak wryta. W pokoju panował straszny bałagan. Ubrania porzucane były na krzesłach i łóżku. Otwarta walizka leżała na podłodze, drzwi szafy stały otworem. Spojrzała na toaletkę.

Grzebienie i szczotki Cheryl zniknęły, natomiast leżała tam koperta zaadresowana do niej. Andrina rozerwała ją pospiesznie.

*Najdroższa Andrino!*

*Odjeżdżam z markizem, ponieważ jestem mu potrzebna. Nie pozwól, aby książę nam przeszkodził.*

*Pobierzemy się w Szkocji.*

*Kocham cię. Cheryl.*

Andrina przeczytała list, łapiąc nerwowo powietrze, a potem pobiegła schodami w dół. Gdy dotarła do holu, spytała służącego przy drzwiach: — Czy Jego Wysokość jest w domu?

— Nie, panienko, Jego Wysokość pojechał konno.

— Czy wiadomo, kiedy wróci? — zapytała Andrina, zdenerwowana tak, że nawet jej własny głos brzmiał dla niej obco.

— Jego Wysokość nie mówił, proszę pani — zaczął służący.

W tej chwili dał się słyszeć jakiś hałas za frontowymi drzwiami i gdy jeden ze służących otworzył je, Andrina ujrzała, ku swej niewymownej uldze, księcia zsiadającego ze swojego karego rumaka.

Wszedł po schodkach na górę, wyglądając niezwykle elegancko w wyczyszczonych do blasku długich butach

do konnej jazdy i świetnie skrojonym żakiecie z wełnianego diagonalu. Andrina podbiegła do niego.

— Muszę z panem pomówić! — rzekła. — Stało się coś okropnego!

Książę popatrzył na jej drobną, bladą ze zdenerwowania twarzyczkę podniesioną ku niemu. Wręczył jednemu ze służących kapelusz, szpicrutę i rękawiczki, a potem wziął Andrinę za ramię i pociągnął poprzez hol do salonu.

— Cheryl uciekła z markizem!

Mówiąc to podała mu kartkę napisaną przez Cheryl. Książę przeczytał ją.

— Przekleństwo! Glen nie miał prawa tego zrobić!

— Co zrobimy?

— Zostań tu!

Wyszedł szybko z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Andrina słyszała, że mówi coś głośno do kogoś w holu, ale nie rozumiała słów.

Po chwili wrócił.

— Odjechali niespełna godzinę temu, a ponieważ powozi markiz, daleko nie odjechali. Jest marnym woźnicą.

— Myśli pan, że uda nam się ich dogonić? — spytała Andrina z oczami nagle rozjaśnionymi nadzieją.

— Nam? Czy wybierasz się ze mną? — zapytał książę.

— Proszę, niech mnie pan zabierze! — błagała Andrina.

Popatrzył na nią i zauważyła, że teraz nie był ani cyniczny, ani kpiący; chyba rozumiał, co ona czuje.

— Zabiorę cię — rzekł. — Kazałem zaprząć konie do faetonu.

## ROZDZIAŁ 6

Gdyby nie była tak przejęta sprawą Cheryl, myślała Andrina, ta jazda z księciem bardzo by ją cieszyła. Jechali w tempie szybszym, niż zdarzyło jej się kiedykolwiek w życiu. Wiedziała dostatecznie dużo o koniach, żeby stwierdzić, że księżę powoził swoją piękną gniadą czwórką z wielkim znanstwem.

W dodatku wyglądał naprawdę elegancko w cylindrze, tkwiącym na bakier na jego ciemnych włosach, w szarym zakiecie i lśniących butach.

Wkrótce zostawili za sobą domy na przedmieściu Londynu i jechali drogą na północ, na której ruch był zriacznie mniejszy.

Andrina rozsądnie założyła na głowę kapturek z ma' łym rondem, który przylegał do głowy, i zawiązała jego wstążki pod brodą. Siedziała wygodnie oparta o miękkie poduszki, z pledem na kolanach i myślała z żalem, że ta jazda nie ma na celu przyjemności, lecz pokrzyżowanie planów Cheryl i zatrzymanie jej w drodze.

Jak markizowi udało się namówić Cheryl, która zawsze była tak nieśmiała, na ucieczkę z nim? — zastanawiała się. Była to ostatnia rzecz, o jaką by ją

posądzała. Cheryl była zwykle tak nerwowa i pełna obaw, aby nie przekroczyć konwenansów lub nie zrobić komuś przykrości. To musiało być kluczem do sprawy, doszła do wniosku. Nie chciała zrobić przykrości markizowi i unieszczęśliwić go. Zagrał na jej uczuciach i zapewnił, że wezmą ślub w Szkocji. A „potem będą żyli długo i szczęśliwie”.

Markiz liczył na to, że księżę będzie milczał o jego poprzednim małżeństwie, myślała, gdy on i Cheryl dopełnią ceremonii ślubnej. Andrina gotowa była wierzyć, że rodzina markiza szczerze uważała jego byłą żonę za zmarłą, a księżę znalazłby się w bardzo niewygodnej sytuacji, gdyby chciał już po ślubie markiza i Cheryl ogłosić ich małżeństwo za nieważne.

„Musimy ich dogonić” — mówiła sobie Andrina — „i zapobiec temu, aby popełnili taki błąd”.

Żałowała teraz, że nie powiedziała Cheryl całej prawdy, ale wtedy wydawało się, iż niepotrzebnie narobi przykrości wielu osobom, jeśli zdradzi sekret markiza, szczególnie gdyby doszło to do uszu lady Eweliny, która lubi plotkować.

Księżę zmuszał konie do największej szybkości. Markiz i Cheryl mieli nad nimi godzinę przewagi i należało ich dogonić przed nocą. Nie chciało jej się wierzyć, aby markiz, taki spokojny i dżentelmeński, wykorzystał Cheryl, gdy zatrzymają się na noc w gospodzie, zanim nie włoży na jej rękę obrączki, czy miał prawo to zrobić, czy nie.

"Niezależnie od tego aspektu ich ucieczki, Cheryl była absolutnie niewinna i Andrina czuła, że tak naprawdę nie była w markizie zakochana. Jaka byłaby jej reakcja na namiętną miłość — to też był problem. Myśląc o tym, Andrina zaciskała ręce ze zdenerwowania.

— Nie martw się — powiedział książę nieoczekiwanie — dogonimy ich.

Andrina zdziwiła się, że wyczuł jej zdenerwowanie, i rzuciła mu uśmiech mówiąc:

— Jestem pewna, że nie jadą tak szybko jak my.

— Mają tylko dwójkę koni — odparł książę — a mojej czwórki jeszcze nikt nie prześcignął.

— To wspaniałe konie.— powiedziała Andrina z podziwem.

— Nie widziałem cię jeżdżącej konno — rzekł książę — a mam w stajni konia, który by się świetnie nadawał dla ciebie.

Andrinie zabłyśły oczy.

— Uwielbiam jazdę konną, ale nigdy nie stać nas było na dobrego wierzchowca.

— Trzeba będzie temu zaradzić — rzekł książę., Andrina nie odpowiedziała. Nie było sensu myśleć teraz ó jeździe konnej, gdy za kilka tygodni będą musiały wrócić do domu.

Gdybym się przyzwyczaiła jeździe na takich koniach, jakie ma książę w swojej stajni, pomyślała, byłoby potem bardzo trudno zadowolić się starym Dobbinem, choć służył nam wiernie przez prawie dziesięć lat.

Zachowała te myśli dla siebie, choć nie mogła powstrzymać się od wyobrażenia sobie, jak by to było miło pojechać z księciem do Hyde Parku albo, jeszcze lepiej, odbywać przejażdżki w jego majątku, gdyby je zabrał kiedyś do Broxbourne Park.

Słońce straciło już swój żar, gdy zbliżali się do Barnet i wówczas, w pewnej odległości, Andrina zobaczyła tłum ludzi i pojazdów na drodze.

— Co tam się stało? — zapytała.



— Wypadek — odparł krótko ksiązę i Andrina poczuła, że drży ze strachu, widząc konie wyrywające się w nieładzie i ludzi próbujących wydostać się z dyliżansu. Zaraz potem dostrzegła jedno z kół faetonu kręcące się w powietrzu, gdyż powóz leżał na boku. Ksiązę zwolnił i wreszcie zatrzymał swoją czwórkę. Najwyraźniej jakiś powóz zderzył się z dyliżansem.

I nagle wyrwał się jej okrzyk przerażenia, bo zobaczyła, że osobą, której ludzie pomagają wydostać się z faetonu jest, ubrana w swój niebieski płaszcz Cheryl.

Była to scena szalonego zamieszania, w której konie obydwóch pojazdów szarpały się w uprzężach, stawały dęba, faeton leżał przewrócony w rowie, a pasażerowie dyliżansu wrzeszczeli, płakali i wołali coś na cały głos.

Woźnica dyliżansu, wyglądający na podpitego, czerwony na twarzy, obrzucał przekleństwami markiza, który, blady i wzburzony, próbował zapanować nad swoimi końmi.

Bagaż pasażerów dyliżansu rozsypane były na drodze, a niektóre kufry pootwierały się w upadku. Wieziono widocznie skrzynię kurcząt do Londynu, bo niektóre wypadły z kojca i biegały wkoło, wpadając wszystkim pod nogi.

Gdy ksiązę zatrzymał faeton, masztalerz, jadący z tyłu pojazdu, zeskoczył i podbiegł, aby przytrzymać konie za uzdy. Ksiązę wysiadł bez pośpiechu i zszedł na ziemię Andrinę, aby mogła pójść siostrze na pomoc.

Człowiek, który pomógł jej wydostać się z przewróconego faetonu, posadził ją na trawie i poszedł zająć się kimś następnym.

Cheryl wydawała się odurzona, kapelusz opadł jej na plecy, ukazując złociste loki w całkowitym nieładzie. Na rękę miała zdartą skórę i z rany płynęła krew.

— Nic ci nie jest, kochanie? — spytała Andrina.

— Boję się — odpowiedziała Cheryl i wybuchnęła płaczem.

Andrina przytuliła ją mocno do siebie.

Suknia Cheryl była wygnieciona, ona sama miała skaleczoną dłoń, ale wydawało się, że nie odniosła żadnej poważniejszej szkody. Andrina pomyślała, że płacze tylko z powodu szoku, jaki przeżyła w wypadku. Szeptala jej pocieszające i uspokajające słowa, ocierała chusteczką płynące z oczu łzy.

— Ja się boję — powtarzała, aż Andrina powiedziała energicznie:

— No dobrze, dobrze, już wszystko w porządku. Księżę i ja zabierzemy cię z powrotem. Staraj się nie myśleć o tym więcej.

— Cieszę się, że cię widzę, Andrino - powiedziała głosem małego dziecka. -

— I ja się cieszę, że jestem z tobą.

Odwracając się od Cheryl, Andrina popatrzyła w stronę księcia, który wprowadzał porządek do chaosu. Pod jego kierownictwem mężczyźni spośród pasażerów dyliżansu i przypadkowi gapie wyciągali dyliżans z rowu, podczas gdy inni uspokajali konie, aby nie porwały uprzęży i nie uszkodziły dyszli.

Głosy pasażerów stopniowo cichły, gdy księżę, z charakterystycznym dla niego autorytetem, polecił im zajmować miejsca w pojeździe, aby można było kontynuować jazdę.

W końcu, ponieważ markiz wydawał się zbyt oszołomiony, aby zrobić coś sensownego, dał na piwo woźnicy dla poprawienia mu humoru. Szybciej, niż się to wydawało możliwe, umieszczono kufry na dachu, zamknięto kurczęta w kojcu i dyliżans ruszył w kierunku Londynu.

Ci sami chętni gapie ustawili faeton markiza, ale widać było, że jedno z kół jest uszkodzone i bez naprawy nie nadaje się do dalszej jazdy.

— Zabierz je lepiej do Barnet — rzekł książę do markiza. — Musi tam być jakiś kołodziej i na pewno będziesz mógł wynająć karetkę pocztową.

Markiz nie odpowiedział, zamiast tego spojrzął tani, gdzie Cheryl siedziała z Andriną.

— Zabieram Cheryl ze sobą — powiedział spokojnie książę.

Oczy obu mężczyzn spotkały się i przez chwilę zdawało się, że markiz sprzeciwi się księciu. Potem jednak, z typowym dla niego niezdecydowaniem, zamrugnął oczami i powiedział:

— Może tak będzie... lepiej.

— Jestem pewien, że tak.

Książę odszedł, nie mówiąc nic więcej, i wsiadłszy do swojego faetonu, z dużą wprawą zawrócił kołmi na wąskiej drodze i podjechał do miejsca, gdzie siedziały Andrina i Cheryl.

Cheryl pozwoliła się umieścić w faetonie księcia bez, jak się wydawało, jednej myśli poświęconej nieszczęsnemu markizowi. On stał, przyglądając się jak odjeżdżają, nie próbując jednakże zbliżyć się do niej.

Faeton przeznaczony był dla dwóch osób, ale na szczęście był dość szeroki, aby mogły pomieścić się trzy, szczególnie tak szczupłe jak Andrina i Cheryl. Andrina posadziła Cheryl między sobą a księciem i objęła ją ramieniem.

Odjechali w zupełnym milczeniu; dopiero po przebyciu co najmniej mili Cheryl rzekła:

— Przepraszam, Andrino.

— Dlaczego to zrobiłaś, najdroższa?

— On mówił, że będzie taki nieszczęśliwy beze mnie — odpowiedziała Cheryl — a ja nie znoszę... kiedy ludzie są nieszczęśliwi.

To była prawda, pomyślała Andrina, to piękna strona jej natury. Ale jak ona może przejść przez życie i nie wpędzić się w różne katastrofalne sytuacje, jeśli będzie chciała robić wszystko, o co ją poproszą?! Księżę jechał bardzo szybko, więc trudno było prowadzić intymną rozmowę, bo silny wiatr wprost wyrywał im słowa z ust.

Andrina zadowolona się więc trzymaniem Cheryl w objęciach i cieszyła się, że udało im się przyjechać na miejsce wypadku i tak wcześnie. Zastanawiała się, czy gdyby ich nie było, Cheryl zażądałaby odwiezienia jej do domu. Miała wrażenie, że tak, a byłoby to nie mniej ambarasujące dla markiza, niż to, co się stało.

Tak czy tak — sprawa była szalenie przykra i Andrina obawiała się, czy Cheryl nie poczuje odrazy do wszystkich mężczyzn, których spotka, a może nawet odmówi chodzenia na przyjęcia. Była zawsze tak absurdalnie przewrażliwiona, gdy tylko coś się nie udawało. Stawała się nieszczęśliwa i była przybita z powodu każdego najdrobniejszego lekceważenia lub najmniejszej krytyki. Andrina zdawała sobie sprawę, że w tej chwili Cheryl jest jeszcze oszołomiona wypadkiem, lecz obawiała się tego, co nastąpi, gdy przyjadą do Broxbourne House.

Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko mieć nadzieję, że lady Ewelina i Sharon wykażą wiele taktu, zdecydowana była jednak ochronić Cheryl wszelkimi sposobami.

Dochodziła siódma, gdy skręcili w Curzon Street.

Andrina zastanawiała się, czy ktoś miał na tyle

przytomności umysłu, aby zawiadomić księżnę de Lie-ven, że spóźnią się na obiad. Było jasne, że Cheryl nie będzie chciała pójść, a Andrina szukała pretekstu i wytłumaczenia, żeby też nie pójść na to przyjęcie, lecz jednocześnie nie dać pola do plotek i domysłów na temat eskapady Cheryl.

Księżę zatrzymał konie przed wejściem, a służba pospieszyła, aby pomóc Andrinie i Cheryl wysiąść z powozu.

Trzymając się razem, weszły po schodach. Gdy znalazły się w holu, Andrina zauważyła, że w głębi stoi jakiś mężczyzna. Zaledwie zdążyła spojrzeć w jego kierunku, gdy usłyszała głośny okrzyk Cheryl, która pobiegła po marmurowej posadzce, z wyciągniętymi ramionami.

— Hugo! Hugo! — krzyczała.

Był to Hugo Renton. Andrinę zaskoczyła jego obecność tutaj, ale zanim zdążyła poruszyć się, Cheryl zarzuciła mu ręce na szyję, mówiąc:

— Jak się cieszę, że przyjechałeś! Mówiłeś, że nie będzie mi się tu podobało, i miałeś rację! Chcę wracać do domu!

Hugo Renton zapatrzył się w jej uroczą twarzyczkę, a jego ramiona objęły ją.

— Właśnie to chcę ci zaproponować, kochanie — odpowiedział. — Mój ojciec nie żyje i możemy teraz się pobrać.

— Och, Hugo! Hugo! — z okrzykiem absolutnego szczęścia Cheryl położyła mu ręce na ramionach, a on przytulił ją do siebie, całkowicie ignorując Andrinę i lokajczyków, którzy przyglądali się tej scenie z jawnym zainteresowaniem.

„Nie, nie!” — powiedziała do siebie Andrina.

Lecz gdy chciała podejść do siostry, poczuła rękę księcia przytrzymującą ją za ramię. Poszedł w kierunku Cheryl i Hugona, a gdy stanął przy nich, Cheryl spojrzała na niego swymi błękitnymi oczami pełnymi łez, lecz rozjaśniona uśmiechem, który sprawił, że wyglądała tak pięknie jak nigdy przedtem.

— To jest Hugo, Wasza Wysokość — rzekła, jakby czuła, że jakieś wyjaśnienie jest konieczne.

— Tak się domyślam — odparł książę. — Czy wejdziemy dalej, aby w sposób bardziej prywatny omówić sprawę pana przyjazdu?

— Oczywiście — odrzekła Cheryl z uśmiechem radości. Niechętnie zdjęła ramiona z jego szyi, a on spojrzał na księcia z zakłopotaniem i wyciągnął rękę.

— Muszę pana przeprosić, Wasza Wysokość.

— Nie ma potrzeby — odparł książę.

Wskazał ręką w stronę salonu, a lokaje skoczyli otworzyć drzwi.

Weszli do środka; Andrina miała wiele do powiedzenia, ale nie wiedziała, jak to wyrazić. Idąc z Cheryl i Hugonem za księciem w głąb salonu, uprzytomniła sobie, jak Hugo różnił się od markiza. Był także spokojny i delikatny, ale miał upór i siłę, którymi markiz nie mógł się pochwalić.

Andrina zdawała sobie sprawę, że kochał Cheryl od dzieciństwa, ale jej się wydawał nie dość dobry na męża, chyba dlatego, iż miała tak ambitne plany w stosunku do swoich pięknych sióstr.

Rodziria Rentonów była szanowana w hrabstwie; mieli wygodny dwór i nieduży majątek, ale ona chciała dla Cheryl czegoś więcej. Teraz jednak, patrząc na nią, widziała, że Cheryl zapomniała o strachu i łzach jak za

dotknięciem różdżki czarodziejskiej, bo jeśli była w stanie kochać kogoś głęboko, to tym kimś był Hugo, • — Wiedziałem, gdzie Cheryl i jej siostry mieszkają, Wasza Wysokość — mówił Hugo Renton — i po przyjeździe dowiedziałem się od Sharon, że jest pan ich opiekunem.

— To prawda — zgodził się książę. — I jeśli o mnie chodzi, o ile tylko Cheryl chce zostać pańską żoną, to macie moją zgodę i błogosławieństwo.

Cheryl wydała następny okrzyk zachwytu i znów objęła Hugona.

— Jestem bardzo zobowiązany Waszej Wysokości — rzekł Hugo i spojrzał na śliczną buzię Cheryl; było jasne, że nie mógł' myśleć o niczym innym.

Książę zwrócił się do Andriny z uśmiechem:

— Wydaje mi się, że jesteśmy tu zbędni — rzekł.

Andrina nabrała powietrza w płuca, chciała protestować, iż nie takie małżeństwo planowała dla Cheryl, ale sama czuła, że to nic nie da. Cheryl wyraźnie dokonała wyboru: uczepiła się Hugona z wyrazem takiego szczęścia na twarzy, że byłoby okrucieństwem nawet wspomnieć, iż powinna rozejrzeć się za kimś innym.

W rezultacie Andrina filozoficznie wzruszyła ramionami, a gdy zgodnie z sugestią księcia opuszczała salon, spostrzegła błysk rozbawienia w jego oczach. Sir Tancred dobrze wiedział, że jej ambitne plany co do siostry legły w gruzach i że w gruncie rzeczy była gorzko rozczarowana.

„Ciesz się, widząc, że mi się nie powiodło" — mówiła sobie.

Ponieważ nie chciała mu dać tej satysfakcji, żeby poznał, jak jest wzburzona, uniosła wyżej głowę i rzuciła mu wyzywające spojrzenie. Byli już prawie przy drzwiach, gdy się one otwarły i dwie osoby weszły do salonu.

Była to Sharon, przebrana już do obiadu i wyglądająca niezwykle, uroczo, oraz towarzyszący jej hrabia Birkertdorff, który wydawał się jeszcze przystojniejszy i bardziej elegancki niż zwykle, z przepięknie zawiązanym krawatem, w ozdobnej koszuli wykończonyj duszkami' i żakiecie z szafirowego jedwabiu.

— Strasznie się spóźnicie... — zaczęła Sharon. I naraz, spojrzawszy w głąb pokoju, zobaczyła Cheryl i Hugona obejmujących się nawzajem.

— Co się dzieje? — zapytała. — Ależ to jest Hugo!

— Stary znajomy — powiedział lakonicznie książę. — Musisz pogratulować siostrze. Znalazła, zupełnie bez naszej pomocy, młodego człowieka, którego chce poślubić.

— I ja też! — wykrzyknęła Sharon.

Widząc, że Andrina zeszywniała, Sharon pojęła, iż powiedziała za dużo i zaczerwieniła się, zwróciła spojrzenie na hrabiego, który rzekł szybko do księcia:

— Miałem zamiar zwrócić się do Waszej Wysokości przy najbliższej okazji.

Uśmiech pojawił się na ustach księcia, gdy zauważył uszczypliwie:

— Zwyczajem tej rodziny jest najpierw coś zrobić, a potem prosić o pozwolenie.

— Czy chcesz powiedzieć, Sharon, że zamierzasz wyjść za hrabiego? — zapytała Andrina drżącym głosem.

Sharon spojrzała na siostrę z promiennym uśmiechem.

— Tak, zamierzam — odpowiedziała.- — Och, An-drino, jestem taka szczęśliwa! Nie mów nic, co mogłoby to popsuć!

Pochyliła się, żeby ucałować siostrę, a tyle było radości w jej głosie, że Andrinie protesty zamarły na ustach.



Nie była w stanie zgasić tej radości na twarzy Sharon, tak jak okazało się to niemożliwe w przypadku Cheryl, która teraz przebiegła przez salon, aby ucałować młodszą siostrę i oznajmić jej swoje nowiny. — Wydaje mi się, że ta chwila wymaga uczczenia — rzekł książę.

Wydał rozkaz lokajowi, aby przyniesiono szampana, a potem spojrzął na Andrinę, która obserwowała swoje siostry rozprawiające w drugim końcu pokoju, podczas gdy hrabia i Hugo zawierali ze sobą znajomość.

— One obydwie są bardzo szczęśliwe — szepnął cicho książę.

Andrina wzdrygnęła się, bo nie zauważyła, że podszedł tak blisko do niej.

— To nie są mariaże, o jakich dla nich marzyłam — odparła.

I ponieważ sądziła, że mógłby się cieszyć z jej rozczarowania, odwróciła się i wyszła z pokoju.

^ Jej pokojówka czekała, żeby ubrać ją w bardzo wyszukaną toaletę, ale Andrina potrząsnęła głową.

. — Nigdzie dziś nie wyjdę — rzekła. — Proszę powiadomić lady Ewelinę, że zostanę w domu z panną Cheryl, która też z pewnością nie zechce pójść do ambasady rosyjskiej.

Gdy to mówiła, lady Ewelina weszła do pokoju.

— Słyszałam, że sprowadziłaś Cheryl z powrotem — rzekła.

— Jest tutaj — odparła Andrina — i zaręczyła się z Hugonem Rentonem — młodym człowiekiem, którego zna od dziecińczych lat.

— Och, bardzo się cieszę — wykrzyknęła lady Ewelina. Andrina spojrzała na nią ze zdziwieniem.

— Cheryl zwierzyła mi się, że był ktoś, kogo lubiła bardziej od wszystkich mężczyzn, których tutaj poznała — wyjaśniła lady Ewelina — a Sharon opowiedziała mi resztę.

Dostrzegła wyraz zawodu w oczach Andriny i dodała spokojnie:

— Moja droga, Cheryl jest bardzo piękna, ale sama dobrze wiesz, że nigdy by sobie nie poradziła z trudnościami i intrygami wielkiego świata. Jej potrzeba kogoś, kto by się nią opiekował i podejmował za nią decyzje. Będzie najszcześniejsza żyjąc na wsi, z mężem i dziećmi. Nie jest stworzona do innego życia.

— Jest taka piękna — szepnęła Andrina i dodała ostrym głosem: — Sharon ma wyjść za hrabiego. Czy pani o tym wiedziała?

— Powiedzieli mi, gdy wrócili z przejażdżki — odpowiedziała lady Ewelina. — Uważam, że doskonale do siebie pasują.

— On jest biedny i bez znaczenia — zaprotestowała Andrina.

— Ale jest ambitny i bardzo zdolny — brzmiała replika lady Eweliny. — Czego mu potrzeba, to żony, która go będzie podziwiać i pomagać w robieniu kariery. To będzie dobre zajęcie dla Sharon; jestem pewna, że po okresie ciężkiej pracy odniosą sukces.

— Przypuszczam, że uważa mnie pani za straszną materialistkę — powiedziała Andrina.

— Sądzę, że, jak wszystkie swatki, jesteś oślepią blichtrzem *Beau Monde'u* i nie dostrzegasz, iż pod jego blaskiem często kryją się złamane serca.

Spojrzała na zegar nad kominkiem i wykrzyknęła:

— Musimy już jechać! Kąieżna nigdy nam nie wybaczy, jeśli się spóźnimy! Hrabia obiecał, że po nas przyjedzie. Pewnie jest już na dole. Co z tobą i Cheryl?

— Jestem pewna, że Cheryl będzie chciała zostać w domu z Hugonem. A ponieważ muszą mieć przy-zwoitkę, zostanę z nimi.

— Doskonale — rzekła lady Ewelina — ale nie przesadzaj w obowiązkach. Dobra przyzwoitka powinna wiedzieć, kiedy się ulotnić.

ICsiążę także pozostał w domu, zamiast udać się na przyjęcie do ambasady rosyjskiej.

Obiad podano w dużej i uroczystej sali jadalnej, ale Andrina z przyjemnością stwierdziła, że był to najweselszy'posiłek, jaki kiedykolwiek jadła w Broxbourne House. Cheryl była przepelniona szczęściem, bijącym od niej jak światło, a Hugo, którego Andrina zawsze miała za ciężkawego i trochę nudnego, rozwinął dar konwersacji w stopniu, o jaki go nigdy nie podejrzewała.

Co prawda mówił o koniach i sprawach wsi, ale książę najwyraźniej wiele, o tym wiedział i Andrina doszła do wniosku, że ta rozmowa bardziej ją zajmuje niż towarzyskie plotki, których się nasłuchiwała przy okazji różnych przyjęć.

Po obiedzie książę oznajmił, że idzie do klubu, a Andrina, pamiętając radę lady Eweliny, zostawiła Cheryl i Hugona w salonie i wróciła do swojej sypialni, czując się trochę osamotniona. Czekwała tam na nią pokojówka, aby pomóc, zdjąć jej suknię. Przy tej okazji wręczyła jej dwie kasetki z biżuterią.

— Panna Cheryl miała je nosić dziś na balu — powiedziała — ale przebierając się w pośpiechu, nie włożyła ich. Czy chciałaby pani, abym je odniosła, panu Robsonowi?

— Ja je odniosę — rzekła Andrina. — Czy on jeszcze nie śpi o tej porze?

— O nie, proszę pani. On zwykle długo pracuje, a zresztą jego prywatne pokoje przylegają do biura. Zniosę mu je — zdecydowała Andrina.

Zeszła po schodach i skręciła w korytarz, gdzie mieściło się biuro pana Robsona. Otworzywszy drzwi, zastała go siedzącego przy biurku nad jakimiś papierami. Spojrzał na nią ze zdziwieniem, gdy weszła.

— Zwracam część biżuterii — wyjaśniła Andrina — moja siostra nie poszła na przyjęcie do ambasady rosyjskiej, więc jej nie potrzebowała.

— To bardzo uprzejmie z pani strony, panno Andrino — rzekł wstając pan Robson. — Ale to mogło poczekać do jutra rana, kiedy, mam nadzieję, panna Sharon zwróci mi bezpiecznie spinki diamentowe.

— Zauważyłam, że miała je we włosach — powiedziała Andrina.

— Oznajmiła mi, że to jest dla niej wyjątkowy wieczór — rzekł pan Robson uśmiechając się.

— Myślę, że tak — zgodziła się. — Obie moje siostry dzisiaj się zaręczyły.

— A więc rzeczywiście to bardzo wyjątkowy dzień. Wziął pudełeczka z biżuterią i otworzył drzwi sejfu.

Andrina spojrzała na biurko, przy którym pracował, oświetlone trójramiennym świecznikiem. Rzucił jej się w oczy napis wykonany dużymi literami na teczce, leżącej na samym środku biurka:

*Akcje dobroczynne, popierane anonimowo przez Jego Wysokość, księcia Broxbourne.*

Przez chwilę Andrina wpatrywała się w ten napis, a potem, nie myśląc, że wdziera się w cudzą tajemnicę, otworzyła teczkę.

Na następnej stronie wykaligrafowana była pięknym pismem pana Robsona cała lista:

*1. Sierocińce i sieroty*

*2. Renciści*

*3. Nawróceni kryminaliści*

*4. Początkujący przestępcy*

*5. Towarzystwo zwalczające pracę młodocianych kominiarzy*

*6. Rodziny zastępcze dla dzieci nieślubnych i maltretowanych*

*7. Niewidomi*

*8. Ruch Przeciw Niewolnictwu*

*9. Ruch Przeciw Pracy Nieletnich w fabrykach i kopalniach 10. Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami*

Andrina czytała z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia. A potem usłyszała okrzyk pana Robsona, który zamknął sejf i zobaczył, co ona robi.

— Panno Andrino, to nie jest przeznaczone dla pani oczu!

— Dlaczego nie? — spytała.

— Książę bardzo by się gniewał, gdyby się dowiedział, że pani to czytała.

— Ale dlaczego?

— Ponieważ. Jego Wysokość nie życzy sobie, aby ktokolwiek wiedział o jego różnych dobroczynnych akcjach.

Andrina zdecydowanie wzięła teczkę do ręki i otworzyła ją. Była dość gruba, a gdy przewracała strony, widziała dziesiątki nazwisk różnych osób i przy każdym

datę wskazującą, kiedy te osoby otrzymały dość duże sumy pieniędzy.

— Dlaczego księżę miałby ukrywać swoją działalność? — spytała.

Pan Robson wahał się, a ona dodała:

— Chciałabym znać prawdę. Oczywiście mogę go sama spytać.

— Mam nadzieję, że pani tego nie zrobi, panno Andrino — powiedział z pośpiechem. — Jego Wysokość byłby bardzo na mnie zły, gdyby się dowiedział, że pani widziała tę teczkę. Bardzo zawsze nalegał, abym ją trzymał pod kluczem.

I po chwili dodał:

— Zaskoczyła mnie pani, wchodząc tu wieczorem, dlatego, można powiedzieć, nie pilnowałem się.

— Dotrzymam tajemnicy pana i księcia — rzekła Andrino — jeśli mi pan wyjaśni, dlaczego Jego Wysokość nie życzy sobie, aby ktokolwiek wiedział, że jest tak wielkoduszny.

Mówiąc to usiadła na krześle pana Robsona przy jego biurku, ciągle trzymając teczkę w rękach.

Wiedziała, że rozważał w myśli, czy może jej zaufać i wyjawić prawdę.

W końcu podjął decyzję i powiedział:

— Przypuszczam, że skoro pani jest kuzynką, panno Andrino, nie stanie się żadna krzywda, jeśli odpowiem na to, o co pani pyta, choć Jego Wysokość bardzo by się gniewał.

— Proszę mówić — nalegała Andrino.

— Jestem w służbie księcia, a przedtem jego ojca, od prawie pięćdziesięciu lat — zaczął pan Robson

— więc miałem okazję poznać życie tej rodziny lepiej niż ci, którzy byli blisko z nimi spokrewnieni.

Andrina nie puszczała z niego wzroku, gdy mówił.

— Stary książę był zawsze dość twardym człowiekiem, ale kiedy utracił księżnę, swoją małżonkę; wszystko, co było w nim jeszcze dobrego i miłego, zniknęło w ciągu jednej nocy. Zgorzkniał i, jak się wydawało, znenawidził wszystkich, ale chyba najbardziej swego jedyne go syna.

— Obecne go księcia!

— Tak, Jego Wysokość — potwierdził pan Robson. — Był on małym, za ledwie sześciolatnim chłopcem, gdy umarła jego rlatka, i od tego momentu wszystko, co było delikatne i pełne miłości w jego życiu, zostało mu odebrane.

— Jak się to mogło stać? — zapytała Andrina.

— Jak powiedziałem, stary książę nienawidził młodego pana, który wtedy miał tytuł markiza. Nigdy do niego nie mówił inaczej, jak tylko surowo, ostro i zawsze zarzucał mu jakąś winę. Odgrodził go od wszystkiego i wszystkich, których młody pan kochał.

W głosie pana Rotsona brzmiał ból i Andrina domyśliła się, że wiele go to kosztowało, gdy musiał patrzeć, jak to dziecko cierpiało.

— Jeśli panićz Tancred, jak go wtedy nazywaliśmy, polubił nianię czy guwernantkę, była natychmiast zwalniana — kontynuował pan Robson. — Płakał rozpaczliwie, kiedy jego niania została odesłana, i płakał również dwa lata później, kiedy panna Anstruther, miła, dobra kobieta, została odprawiona.

— Ale dlaczego stary książę je zwalniał? — pytała Andrina.

— Myślę, że ponieważ cierpiał sam, chciał, żeby jego syn cierpiał również — odparł pan Robson. — W każdym razie dla nas, którzy lubiliśmy tego chłopca, było to okropne patrzeć na to, jak był prześladowany.

Westchnął głęboko i mówił dalej;

- Markiz dorastał. Gdy okazał przywiązanie do jakiegoś konia, ojciec sprzedawał go. Pewnego razu, gdy polubił jednego z psów, ojciec kazał go zastrzelić.

— Och, nie, nie mogę tego słuchać— wykrzyknęła Andrina.

— To samo mówiliśmy my, panno Andrino — powiedział pan Robson — ale nie mogliśmy nic poradzić, a nawet nie mieliśmy odwagi wyrazić swojej sympatii młodemu panu.

— Dlaczego? — spytała Andrina.

— Ponieważ był bardzo dumny. Nawet gdy był bardzo młody, duma nie pozwalała mu okazywać swoich uczuć. Wiedziałem, że bardzo mu brak matki, a potem tych dwóch kobiet, do których się przywiązał. Ale kiedy odeszły, nie pozwolił, aby ktokolwiek, a tym bardziej jego ojciec, wiedział, że go to zabolalo.

— A więc to dlatego stał się tak cyniczny — powiedziała Andrina, jakby do siebie.

— Właśnie dlatego Jego Wysokość zbudował mur między sobą a światem — rzekł pan Robson. — Nie znosił litości. Nie pozwolił, aby ktokolwiek okazał mu współczucie, i chciał, aby wszyscy wierzyli, że cokolwiek powiedzą czy zrobią, nie mogą go w żaden sposób dotknąć.

Andrina odetchnęła głęboko. Teraz mogła wreszcie wiele zrozumieć z tego, co do tej pory było dla niej zagadką. Mogła pojąć, dlaczego książę wydawał się obojętny dla uczuć kogokolwiek innego poza jego własnymi, dlaczego zachowywał się z wielkopańską, chłodną rezerwą, która sprawiała, że oceniła go jako człowieka despotycznego i tyrana.



— Musiał być bardzo nieszczęśliwy — powiedziała w końcu miękkim głosem.

— Nieraz leżałem w nocy, nie śpiąc — mówił pan Robson — i martwiłem się o mego, ale nawet zanim Jego Wysokość pojechał do szkoły, do Eton, nie odważylibyśmy się okazać, jak mu współczujemy.

W głosie pana Robsona zabrzmiał smutek.

— Myślę, że dorastając widział, jak niedostępny był jego ojciec, jak trudny i jak się go wszyscy bali, i zaczął wzorować swoje postępowanie na jego. Ale pod tą powierzchnią Jego Wysokość ma dobre serce i współczuje wszystkim, których spotkało nieszczęście. Lecz nie chce, aby ktokolwiek o tym wiedział.

— A więc dlatego pomaga tym wszystkim ludziom w tajemnicy — powiedziała Andrina, patrząc na teczkę, którą ciągle trzymała w rękach.

— Zagroził, że mnie zwolni, nawet po tylu latach pracy, jeśli wspomnę o tym komukolwiek — powiedział z uśmiechem pan Robson. — Dlatego, panno Andrino, w pani rękach jest moja przyszłość.

— Nie zdradzę pana — obiecała. — Ale bardzo jestem rada, że znam prawdę. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego książe wydawał się zawsze taki cyniczny, dlaczego był taki twardy.

— Byłoby zupełnie inaczej, gdyby księżna, jego matka, żyła — zauważył pan Robson. — Była taka urocza i delikatna. Wszyscy ją uwielbiali. Mogliśmy sobie wyobrazić, co czuł książe, gdy umarła, ale gdyby widziała jak to odcierpiał panicz Tancred, serce by jej pękło.

Ańdrina odłożyła teczkę.

— Dziękuję, że mi pan powiedział.

— I nie wyda mnie pani, panno Andrino? — dopytywał się z niepokojem pan Robson.

— Ma pan na to moje słowo honoru.

Poszła na górę do swojej sypialni i położyła się, sądząc, że zaraz zaśnie ze zmęczenia po wszystkim, co przeszła tego dnia. Ale zamiast tego, zaczęła myśleć o księciu. Lecz nie o tym, którego znała ftotąd: wściekłego z powodu jej zachowania, lekceważącego ją, wprawiającego ją w zakłopotanie .lub gniew. Myślała raczej o tym księciu, kótfego opisał jej pan Robson. Nieszczęśliwym małym chłopcu, który stracił matkę, płaczącym po nocach, bo jej przy nim nie było, o dziecku, któremu zabrano nianię i guwernantkę, bo się do nich przywiązał.

Nie mogła znieść myśli, jak strasznie musiał cierpieć, gdy mu zastrzelono ulubionego psa z rozkazu ojca, okrutnego i na wpół oszalałego z powodu śmierci ukochanej żony.

Andrina poczuła fizyczny ból na myśl o tym wielkim cierpieniu, które odrzuciło pociechę, jaką dają łzy,

i zdecydowało się na surowość, która przemieniła się w cynizm, przyobleczony jak zbroja i tarcza przed następnymi ranami.

To jest cała tajemnica, myślała.

Księżę przecierpiał tak wiele, że nie miał ochoty na następne ciosy. Dlatego opierał się swojemu naturalnemu odruchowi, aby wziąć je do swojego domu, dlatego też nie okazywał im żadnycn innych uczuć poza obojętnością i rezerwą. Tak jakby naprawdę chciał, abym go nienawidziła, myślała Andrina, dlatego mnie prowokował, kpił ze mnie i prawie cieszył się, gdy mógł mi wytknąć jakiś błąd. Wszystko to było częścią agresji, wyrosłej z cierpienia zbyt głębokiego i dotkliwego, aby o nim myśleć, ale które jeszcze w nim tkwiło, cokolwiek robił i choć bardzo starał się od niego uciec.

„Może nadejdzie dzień, że znajdzie gdzieś szczęście” — mówiła sobie Andrina.

Przypomniał jej się wyraz oczu Hugona, gdy patrzył na Cheryl, i brzmienie jego głosu, gdy mówił, że pragnie ją poślubić.

Była tam powaga i szczerłość uczucia, które wydawało się wypływać z głębi jego istoty.

To samo emanowało z hrabiego Birkendorffa. On i Sharon musieli się pokochać od chwili poznania.

Andrina oświadczyła hrabiemu Crowhurstowi, że miłość od pierwszego wejrzenia zdarza się tylko w powieściach, ale z pewnością zdarzyła się Sharon i hrabiemu Iwanowi. I słusznie mówiła lady

Ewelina, że im się powiedzie, bo są tak w sobie zakochani.

To jest właśnie to, czego wszyscy pragniemy: miłości, która sprawia, że kobieta promienieje zachwytem, a mężczyzna przemawia z głębi serca o tym, co czuje, myślała. Może pewnego dnia mały chłopiec o imieniu Tancred, któremu zawsze odbierano to, co kochał, znajdzie znów miłość na swojej drodze. To by go zmieniło — snuła dalej wyimaginowaną historyjkę — i wtedy przestałby walczyć z całym światem. Nie zależałoby mu już, aby ludzie sądzili, że jest egoistą bez serca, nie bałby się swoich szlachetnych odruchów. Tylko miłość, ta miłość, którą utracił jako mały chłopiec, może mu to dać.

I kiedy znowu odpychała od siebie myśli pełne grozy, co on czuł, kiedy mu zabito psa, stwierdziła, że bardzo jej zależy, aby był szczęśliwy.

Kiedyś go nie cierpiała i wmawiała sobie, że ciągle gp nie cierpi, a jednak pragnęła wynagrodzić mu te zmarnowane lata, kiedy w opinii ojca wszystko, co robił, robił źle, i nie miał w nikim żadnego oparcia.

Dziwne, myślała, że wspomnienie o jego cierpieniu ją samą bolało tak, jakby ktoś obracał nóż w jej sercu. Czy przy następnym, spotkaniu z księciem będzie potrafiła złościć się na niego i atakować go jak dawniej? Z pewnością będzie patrzyłana niego innymi oczami. Już nie będzie widziała w nim przeciwnika, który ją atakuje, obraża i prowokuje dp odwetu, lecz samotnego, patetycznego, nieszczęśliwegokhłopca.

— Tó śmieszne — rzekła do siebie na głos — powinnam już spać. Tyle rzeczy jest jutro do zrobienia; muszę pomyśleć o wyprawie dte Cheryl i Sharon. Dlaczego leżę i zamartwiam się księcieta?

Odwróciła się, poprawca'poduszkę i znów ułożyła się do snu, ale ból z serca nie ustępował. Nawet zebrało jej się na płacz — płacz nad czymś, co zdarzyło się dawno, dawno temu.

„Ktoś mu to kiedyś wynagrodzi” — powiedziała sobie na pocieszenie.

I nagle usłyszała jakby jakiś głos tuż obok niej zadał pytanie: — „A dlaczego nie ty?”

Andrina usiadła ną łóżku wyprostowana. Przez moment nie docierało do niej, co się z nią działo, co właściwie czuła.

Niespodziewanie odkryła, że jej myśli i uczucia niosą ją jakąś drogą, która istniała na długo przedtem, zanim odbyła tę rozmowę z panem Robsonem. Cokolwiek sobie wmawiała, każda rozmowa z księciem ją fascynowała, nawet ich sprzeczki i spory, a nawet świadomość, że zawsze był górą. Złościł ją, ale teraz mogła się przyznać, że każdy pokój bez niego wydawał się pusty, a przyjęcie nudne. Stanowił jakąś dziwną atrakcję, do czego nie miała odwagi się przyznać, gdy widziała, jak

się wyróżniał spośród innych, mimo że okazywał jej obojętność.

Wiedziała teraz, że miała nieustanną wiadomość jego obecności w tym domu, od chwili gdy się budziła aż do momentu zasypiania. Z tego powodu, ubierając się, starała się wyglądać jak najlepiej, na wypadek, gdyby się miała z nim spotkać. Jak również czuła, choć trzymała to w tajemnicy nawet przed sianią sobą, że serce jej skakało w piersi i biło jak oszalałe w chwili, gdy on się ukazywał.

A mimo to udawała, że był to człowiek godny pogardy, nie dbający o nikogo poza sobą i, jak dotąd twierdziła lady Ewelina, taki sam egoistą i przeciwieństwem hojności jak jego ojciec. Przy całym swym bogactwie nigdy nawet nie zaproponował nikomu gościnności w swoim domu, chyba że łączyło się to z rozrywką dla niego samego.

Teraz zobaczyła na własne oczy, w jaki sposób pomagał ludziom, mniej szczęśliwym od niego samego, i odkryła źródło jego cynizmu. Jego wyniosły sposób bycia był zwykłą obawą, żeby nie być zranionym jeszcze bardziej, niż tego doświadczył w przeszłości.

Co jednak ją wciąż dziwiło, to pogarda, jaką jej okazywał od pierwszej chwili, mimo swojej szlachetnej w gruncie rzeczy natury. Oceniał ją jako osobę niemoralną, a potem, gdy wymogła na nim, aby' został ich opiekunem i wprowadził do londyńskiego towarzystwa, znienawidził ją tak, jak ona jego nienawidziła. Pogardzał nią za sposób, w jaki się zachowała wobec hrabiego Crowhursta oraz za jej sąobizm i pragnienie kariery towarzyskiej dla swoich sióstr.

Mogła sobie wyobrazić, jak nisko oceniał takie dążenia, i mogła zrozumieć, że choć chętnie pomagał ludziom, którzy naprawdę cierpieli nędzę lub byli chorzy, patrzył z niechęcią na nią, jej pretensje i ambicje.

W tym momencie Andrina odkryła własne piekło, spojrzała na siebie ©czarni innych'i wstrząsnęło nią to, co zobaczyła.

Dążyłam do samych nieważnych, nieistotnych rzeczy, myślała przygnębiona, do tytułów, pieniędzy, stanowisk. Zapomniałam, że jedyną rzeczą, która naprawdę ma znaczenie, jest właśnie to, czego tak brakowało księciu — miłość!

Ujrzała siebie, jak się pnie i walczy, aby uczynić Cheryl księżną, podczas gdy wszystko, czego Cheryl pragnęła, to być bezpieczną w ramionach Hugona.

I to samo chciała uzyskać dla Sharon, która była na tyle sprytna, że znalazła sobie hrabiego bez jej pomocy.

Myliłam się od samego początku, przyznała pokornie sama przed sobą. Moim celem były rzeczy bez znaczenia, a nie ceniłam tego, co było naprawdę godne posiadania.

Każda kobieta chce mieć męża, myślała, ale tylko takiego, którego kocha. Wszystko inne jest bez wartości!

„Nikt nigdy mnie nie pokocha” — mówiła sobie Andrina — „albo nie tak, jak chciałabym być kochana.”

Zdała sobie sprawę, że piękność może być równie nietrwała i nieistotna w stosunku do szczęścia jak tytuły i wysoka pozycja. Ona tylko oślepia tych, którzy patrzą na nią tak, że nie dostrzegają prawdziwego człowieka pod spodem. Piękna twarz bez serca i duszy daje tak niewiele, jak poślubienie tytułu bez miłości.

„Jak mogłam być tak głupia” — pytała siebie Andrina i przypomniała sobie, że księżę nieraz nazwał ją głupią.

— Miał rację, a ja się myliłam — szepnęła — i, och,, o Boże, nie wiem, jak to się stało... ale ja go kocham.

## ROZDZIAŁ 7

Dwie świeżo poślubione pary odjechały pod deszczem ryżu i różanych płatków. Męska część gości wydawała głośne okrzyki, gdy powozy ruszały z podjazdu w stronę Curzon Street, a potem wśród śmiechów i żartów wszyscy zaczęli się rozchodzić.

Uzgodniono na wstępie, że ślub będzie cichy: właściwie to Hugo Renton zaproponował, żeby się odbył możliwie jak najprędzej.

— Ja jestem w żałobie — powiedział — a ponieważ mam do załatwienia mnóstwo spraw związanych ze śmiercią mojego ojca, muszę wracać na wieś, do domu.

Spojrzał na Andrinę i dodał:

— Ale nie chciałbym wracać bez Cheryl. Andrina nie odpowiedziała, więc mówił dalej:

— Ona będzie się martwić i wahać, jeśli mnie tu nie będzie. A poza tym dość się już nacierpiałem, myśląc o niej, tu w Londynie, i o tym, że o mnie zapomni.

— Rozumiem — odparła Andrina. I rzeczywiście tak było. Nie zrozumiałaby go tydzień wcześniej, ale teraz jej własne uczucia dla księcia uczyniły ją miększą i pełną wyrozumiałości dla postępowania obydwu sióstr. Łatwiej

mogła sobie teraz wyobrazić, co one czują, a księżę ułatwił jeszcze całą sprawę, zaskakując ją ponownie;

— Uważam — powiedział — że powinniście wziąć ślub jednocześnie. Iwan mówił, że musi wziąć krótki urlop z ambasady i oczywiście chciałby go poświęcić na podróż poślubną. Jeśli ktoś z was zdecyduje się na długie narzeczeństwo, sezon londyński się skończy i wtedy, gdybyście chcieli, aby przybył ktoś z rodziny czy przyjaciół, musielibyście czekać do jesieni, aż powrócą do miasta. Andrina nie mogła oprzeć się myśli, że to wyjaśnienie, takie logiczne, mogło być podyktowane nie tylko troską księcia o dobro Cheryl i Sharon, ale również chęcią pozbycia się ich z domu i posiadania go znowu wyłącznie dla siebie.

Naturalnie obie zainteresowane pary zgodziły się z entuzjazmem na propozycję księcia i w niewiarygodnie krótkim czasie wszystko zostało zaplanowane i śluby zorganizowane.

Uzgodniono na początku, że nie powinni zapraszać nikogo poza najbliższą rodziną, ale jakkolwiek starali się bardzo, zawsze znalazł się jakiś istotny powód, żeby kogoś dołączyć do liczby gości.

Najpierw zaproszono rosyjskiego ambasadora i księżnę de Lieven, potem Hugo czuł się w obowiązku poprosić nie tylko swoje siostry i babkę, która jeszcze żyła, ale sporą liczbę kuzynów.

To jeszcze nie spotęgowało nadmiernie liczby gości, dopóki nie zaczęli liczyć krewnych z rodziny Broxbourne, a lady Ewelina zagroziła, że nigdy nie odezwie się do Cheryl i Sharon, jeśli się ich pominie.

I tak w końcu kościół Świętego Jerzego, na Hanover Square, był pełen po brzegi, a sala balowa w Broxbourne House, znowu otworzyła się na przyjęcie gości.



Dla bliskiej rodziny przewidziano posiłek w pocze lunchu, ale gdy wszyscy wrócili z kościoła, podano szampana, stoły uginały się pod zimnymi zakąskami, a dwa torty weselne upieczone przez szefa kuchni sięgały prawie dwóch metrów.

Andrina myślała z wdzięcznością o panu Robsonie, który doglądał tysiącznych szczegółów weselnego przyjęcia, łącznie z listą prezentów, a jej zostawił tylko kupno wyprawy ślubnej dla sióstr. To też było zadanie nie lada.

Mówiła lady Ewelinie raz po raz:

— To niemożliwe, żeby potrzebowały takiej ilości strojów! Wyjdą z mody, zanim zdążą włożyć je choć raz!

Ale ponieważ kochała je bardzo, nie protestowała zbyt mocno; choć martwiła się często, jak się za to wszystko zapłaci i czuła się winna z powodu wydatków, na jakie narażała księcia.

Miała nadzieję, że znajdzie okazję, żeby z nim porozmawiać o tej sprawie, ale dni przed ślubem biegły tak szybko, a ona wciąż miała coś do zrobienia. Cheryl i Sharon ciągle szukały jej rady i pomocy, a lady Ewelina chętnie zostawiała sprawy w jej rękach, tak że gdy kładła się spać wieczorem, zasypiała natychmiast z wyczerpania.

Wielką jej pociechą i radością była świadomość, jest w pobliżu księcia.

Czasem mignął jej tylko, odjeżdżając sprzed ganku na swoim czarnym ogierze, czasem dołączył do nich na krótko przed obiadem, ale najczęściej zajęty był sprawami innymi niż ich własne.

Zastanawiała się chwilami, czy nudziło go ich towarzystwo, czy tylko chciał taktownie zostawić młode pary samym sobie. Było bowiem jasne, że Cheryl i Hugo oraz Sharon i Iwan wystarczali sobie nawzajem.

Andrina czuła się zostawiona poza nawiasem i trochę samotna.

Była przyzwyczajona, że siostry trzymały się blisko niej i że była punktem centralnym ich małego świata. Toteż teraz trudno jej było czasami nie poczuć zazdrości, gdy widziała, że mężczyźni, których pokochały, zaprzęтали całkowicie ich myśli.

Z kolei była tak pochłonięta przygotowaniami, że nie miała czasu pomyśleć, co z nią się stanie, gdy Cheryl i Sharon wezmą ślub. Czasem dziwiła się, że ona sama nie zdobyła żadnych wielbicieli i że mężczyźni, którzy .prawili jej komplementy na zabawach, nigdy nie zrobili .żadnych następnych kroków, nie odwiedzali jej w Broxbourne House, ani nie przysyłali kwiatów.

Ale była zbyt szczęśliwa, że nie musi już mieć do czynienia z hrabią Crowhurstem, aby się .tym dłużej zajmować. Czasem widziała go z oddali, ale nigdy nie próbował się do niej zbliżyć i domyśliła się, iż książę rozprawił się z nim ostatecznie, że już nie będzie jej prześladował.

Ató zreflektowała się, że nie może być tego taka pewna. W końcu, gdy przestanie być pod opieką księcia i wróci do domu, byłoby to dość proste dla hrabiego, gdyby jeszcze miał na to ochotę, atakować ją znowu, jako że nie miałyby do kogo zwrócić się o pomoc.

Bezskutecznie próbowała odegnąć tę niepokojącą myśl i czasem, gdy obudziła się w nocy, myślała o tym z obawą.

Mimo wszystko cieszyła się bardzo szczęściem swoich sióstr, gdy szła za nimi środkiem kościoła do ołtarza.

Kroczyły przed nią, każda wsparta na jednym ramieniu księcia Broxbourne, obie tak piękne, że, jak wydało się Andrinie, cała kongregacja patrzyła na nie z zapartym tchem.

Cheryl była ubrana na biało. Sukienka z białej siateczki, którą Andrina kupiła jej na prezent, została tylko ozdobiona maleńkimi bukietami kwiatu pomarańczy. Z welonem okalającym jej małą twarzyczkę, złocistymi włosami i bukietem z róż i lilii — ucieleśniała w sobie marzenia o młodocianej panie młodej.

Sharon w złotej lamie wyglądała jak perska księżniczka, z brylantową tiarą na głowie i bukietem egzotycznych orchidei tworzyła obraz pełen tajemniczości i powabu.

Również nikt — zdecydowała Andrina — nie był przystojniejszy i nie mógł wyglądać bardziej dystyn-  
gowanie niż księżę. Włosy miał zaczesane na jeden bok, zgodnie z modą wprowadzoną przez Księcia Regenta. Jego frak połyskiwał od diamentowych ozdób, a wysoka, atletyczna sylwetka między dwiema pięknymi pannami była nie do zapomnienia dla wszystkich obecnych w kościele. Głosy chóru kościelnego, zapach lilii i piękne słowa przysięgi małżeńskiej wzruszyły Andrinę do łez. A kiedy Cheryl i Sharon wracały od ołtarza wsparte na ramionach swych mężów, miała wrażenie, że nad wytwornym, dystyngowanym zgromadzeniem unosi się chór anielski śpiewający pochwalną pieśń.

Jestem taka szczęśliwa! Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa, Andrino! — wykrzykiwała Cheryl, kiedy przebrana w podróżny strój całowała siostrę na pożegnanie.

— Bardzo mnie to cieszy — odparła Andrina, — Hugo będzie się tobą opiekował, a my zobaczymy się niedługo.

— Liczę, że odwiedzisz nas wę dworze — powiedziała Cheryl. — Będzie bardzo miło.

— Dobrze, przyjadę — zgodziła się Andrina. Sharon miała coś innego do powiedzenia. Andrina weszła do jej pokoju, gdy kończyła ubierać się w swój nowy szmaragdowozielony kostium podróżny, w którym wyglądała lepiej niż w jakiegokolwiek innej sukni. A co ty będziesz robiła, Andrino? — spytała, patrząc na odbicie siostry w lustrze nad sobą. Chyba trochę posprzątam — odparła z uśmiechem Andrina.

— Myślę o tym, co będzie później — rzekła Sharon. - Nie będziesz mogła zostać tu dłużej. Lady Ewelina wspominała o wyjeździe do Francji. Ma zaproszenie od naszego ambasadora w Paryżu i bardzo się z tego cieszy.

Sądzę, że wrócę do domu — powiedziała Andrina. Wydaje mi się, że byłyśmy bardzo samolubne — oznajmiła nagle Sharon. — Cheryl i ja byłyśmy tak zaprzątnięte naszymi ślubami, że zapomnialiśmy o tobie. Ponieważ jesteś najstarsza, ty powinnaś pierwsza wyjść za mąż.

— Myślę, że zostanę starą panną — uśmiechnęła się Andrina.

— Gotowa jestem założyć się, że tak nie będzie — zaprzeczyła Sharon. — Pospiesz się i znajdź sobie męża, Andrino. To cudowne być zakochaną.

Głos jej nabrał miękkich tonów, a oczy rozbłyły, gdy pomyślała o Iwanie. I nagle, jakby nie mogła znieść ntyśli, że jest od niego daleko, powiedziała:

— Muszę już iść. Dziękuję ci^ Andrino, kochanie, za wszystko. Gdyby nie ty, nigdy bym nie spotkała Iwana i nigdy nie będę mogła dostatecznie ci się odwdziżyć.

— Dbaj o siebie najdroższa — powiedziała Andrina, ale Sharon, już poza zasięgiem słuchu, zbiegała po schodach, jakby się bała, że Iwan odjedzie bez niej.

Dziewczęta bardzo ładnie podziękowały księciu: Cheryl nieśmiało, natomiast Sharon zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła jego głowę do swojej.

— Dziękuję panu — rzekła, całując go w policzek, -Był pan najdoskonalszym opiekunem. Nikt nie mógłby okazać nam tyle dobroci.

Andrina patrzyła z dziwnym uczuciem, gdy Sharon całowała księcia. Kiedyś, wydawało się to tak dawno, myślała, że jej siostra mogłaby zostać księżną Broxbourne, ale teraz wiedziała, iż byłaby to męka niewypowiedziana spotykać księcia, być blisko niego, ale tylko jako szwagierka.

„Już lepiej wcale go nie widywać” — mówiła sobie — „niż dręczyć się zazdrością, której musiałabym się wstydzić, lecz której nie mogłabym zdławić.

Stopniowo ostatni i najbardziej oporni goście opuścili dom. Zabrali ze sobą lady Ewelinę, która miała spędzić wieczór ze swymi krewnymi przybyłymi na ślub, którzy wyjeżdżali następnego ranka.

— Dasz sobie radę sama, Andrino? — spytała w przelocie, idąc do wyjścia.

— Tak, oczywiście — odparła Andrina.

Poczuła jednak jakąś przygnębiającą pustkę i nudę. Gdy tak stała niezdecydowana, czym powinna się zająć, usłyszała za sobą głos księcia.

— Andrino, chciałbym z tobą pomówić. Może wejdziemy do biblioteki?

Był to jedyny pokój, na którego wygląd nie miało, prawa wpłynąć przyjęcie weselne. Inne sale pełne były prezentów, kwiatów w wielkich ilościach lub zastawione były pustymi kielichami i talerzami z jedzeniem, które służba dopiero zaczynała sprzątać. Biblioteka natomiast wyglądała jak zawsze i wydawało się Andrinie, że jej widok sprowadził ich do codzienności.

Pozwoliło jej to uzmysłwić sobie, że teraz, kiedy minęło to całe podniecenie i zamęt, powinna stać się praktyczna i pomyśleć o swojej przyszłości.

Przeszła wolno przez pokój, wiedząc, że księżę przygląda jej się z uwagą. Ciekawa była, czy poznał, że była w tej samej różowej sukni, którą miała na sobie, gdy ją tak ostro potraktował w ogrodzie, po tym jak hrabia usiłował ją pocałować.

Była w niej tylko raz, więc wydało jej się zbyt dużym wydatkiem kupować nową. A ponadto została zrecznie przerobiona przez Madame Bertin tak, że stanowiła idealną suknię dla drużny. Miała nawet na głowie ten sam wianuszek, który księżę kazał jej wyprostować. Również teraz odmówiła noszenia klejnotów Broxbour-ne'ów, nie chcąc rywalizować z rwącym oczy wyglądem Sharon.

— Usiądź, proszę — powiedział księżę. — Może masz ochotę na kieliszek wina lub coś do zjedzenia? Andrina potrząsnęła głową.

— Wydaje mi się, że jedliśmy i piliśmy wystarczająco dużo dzisiaj — odrzekła.

— Chciałbym z tobą porozmawiać, Andrino.

— O czym? — zapytała nerwowo.

- O tobie. Chciałbym wiedzieć, jakie masz plany na przyszłość.
- Cheryl pytała mnie o to samo. Myślę, że pojedę do domu.
- Do domu?
- Nie ma nikogo, kto by ze mną pojechał... ale nasza stara służąca tam jest.
- I uważasz to za wystarczającą obronę? Andrinie przyszedł na myśl hrabia Crowhurst i zawahała się. Ale uniosła głowę do góry.
- Dam sobie radę, Wasza Wysokość.
- Uważam to za niezbyt pewne, biorąc pod uwagę twoje doświadczenia z przeszłości.
- Andrina milczała, a potem, chcąc zmienić temat, rzekła:
- Ja chciałam porozmawiać z Waszą Wysokością o innej sprawie.
- To znaczy?
- Teraz, gdy ślub się już odbył, chciałabym wiedzieć, ile jestem księciu winna.
- Nie otrzymawszy odpowiedzi, ciągnęła dalej:
- Nie jestem tak tępa, żeby nie zdawać sobie sprawy, że musiałyśmy Wydać o wiele więcej niż owe pięćset funtów, które Wasza Wysokość otrzymał za naszyjnik. Muszę więc nalegać, aby mi pan powiedział prawdę, ale jestem winna Waszej Wysokości.
- Większość kobiet zadowala się tym, że ich rachunki są zapłacone — zauważył książę.
- A więc widocznie różnię się od większości kobiet z otoczenia księcia — odparła Andrina. — To nie było moim celem.
- Doskonale! — rzekł książę i podszedł do biurka.

Z jednej z szuflad wyjął jakiś papier i wręczył go Andrinie.

Andrina sądziła, że to spis wydatków, który przysłała krawcowa, ale zamiast tego przeczytała w nagłówku nazwiska Hunt i Roskell, związane ze znaną firmą jubilerską współpracującą z dworem królewskim.

Poniżej przeczytała:

*Zgodnie z instrukcją Waszej Wysokości wyceniliśmy naszyjnik o wzorze indyjskim. Z szacunkiem informujemy, że choć jest to ciekawy okaz tamtejszej sztuki jubilerskiej i niewątpliwie może zainteresować kolekcjonera, sam w sobie nie ma większej wartości. Rubiny i perły są prawdziwe, ale niskiej jakości, szmaragdy to falsyfikaty. Dlatego sądzimy, że sprzedając go można uzyskać za ten naszyjnik czterdzieści do pięćdziesięciu funtów. Pozostajemy z szacunkiem pokornymi sługami Waszej Wysokości.*

*Hunt i Roskell*

Andrina skończywszy czytać, gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

— To nie może być prawda! — wykrzyknęła, ale zaraz uświadomiła sobie, że to takie charakterystyczne dla jej ojca, przywieźć z Indii coś okazałego, co go zainteresowało, i nie zadać sobie trudu sprawdzenia jego prawdziwej wartości.

— Ja muszę być winna Waszej Wysokości... bardzo dużo... pieniędzy — wyjąkała po chwili.

— Dość znaczną sumę — potwierdził książę. Zdawało jej się, że na swój sposób jest zadowolony z jej trwogi, a ponieważ duma nie pozwalała jej, aby dać się zdeptać, powiedziała:

— Zwróć panu te pieniądze... obiecuję, ale... to potrwa dość długo.



— Całe życie — powiedział książę.

— Może nie aż tak — odparła Andrina — ale z pewnością wiele lat.

Pomyślała, że teraz, kiedy nie będzie dziewcząt w domu, jeśli by skąpiła i praktycznie nic na siebie nie wydawała, mogłaby mu spłacać sto funtów rocznie ze swego niewielkiego dochodu. Ale myśl o tym długi, rozciągającym się na całe lata, przeraziła ją; odniosła wrażenie, jakby znalazła się w długim czarnym tunelu i nie widziała światła na jego końcu.

Patrzyła nie widzącym wzrokiem na list jubilerów, a po chwili usłyszała głos księcia:

— Do tego czasu mogłaś się chyba zorientować, Andrino, że ja rzadko daję coś za nic, i oczekuję, iż pieniądze, które wydałem w twoim imieniu, okażą się dobrą inwestycją.

— Ja panu... zwrócę... kiedyś te pieniądze — powiedziała Andrina. W myśli obliczała, jak długo jej to zajmie, i doszła do wniosku, że książę miał rację, iż wcześniej może umrzeć.

— Wolałbym mieć zapłacone od razu. Podniosła głowę i spojrzała na niego zatroskanymi oczami, z twarzą pobladłą od wstrząsu, jaki w niej wywołały te słowa.

— Od razu? — szepnęła. — Ale to niemożliwe!

— Możliwe, jeśli się zgodzisz na moją propozycję.

— Co... pan proponuje?

— Żebyś za mnie wyszła.

Przez moment Andrinie wydało się, że źle go usłyszała. Wyciągnęła rękę, żeby przytrzymać się biurka. Wtedy oczy ich się spotkały i nagle poczuła, że budzi się w niej coś dziwnego i cudownego.

Stali patrząc na siebie, obydwójce zastygli bez ruchu. Andrina nie potrafiła jasno myśleć, z trudnością zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Nie wiedziała, czy minęły sekundy, czy trwało to bardzo długo, zanim książę odezwał się:

— Czy otrzymam od ciebie odpowiedź, Andrino? Proszę cię, abyś została moją żoną.

— Dlaczego?

Nie patrzył teraz na nią, odszedł w stronę kominka i oparł się o jego obramowanie, jak często miał zwyczaj robić.

— Potrzebna mi żona — rzekł w końcu i miała wrażenie, że nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

— Czy każda... by się... nadała? Mówiła cicho, ale usłyszał ją.

— Nie! Ja chcę ciebie!

— Ale dlaczego?

Sama nie wiedziała, co mówi, czuła szalone podniecenie w całym swoim ciele. Pokój nagle rozjaśnił się słonecznym blaskiem i te same chóry anielskie, które słyszała w kościele, teraz śpiewały w jej uszach.

— Czy muszę coś wyjaśniać? — zapytał książę i zdawało jej się, że specjalnie nadaje swojemu głosowi szorstką barwę. — Proszę cię, abyś za mnie wyszła; z pewnością to powinno wystarczyć.

Bardzo powoli Andrina odeszła od biurka i zbliżyła się do niego. Patrzyła mu w twarz i w oczach jego ujrzała coś zupełnie różnego od tego, co mówiły jego usta. Milczała przez dłuższą chwilę, aż książę powiedział z pewną niecierpliwością:

— Czekam ciągle na twoją odpowiedź. Chyba sama widzisz, jakie to ważne, abyś wyszła za mąż, teraz, gdy

zrobiły już to twoje siostry. Nie możesz mieszkać sama w domu na wsi, więc powinnaś mieć męża.  
— Wydaje mi się, że nie mam wyboru — wyszeptała Andrina. — Nikt... poza lordem Crowhurstem... nie oświadczył się o mnie.  
— Jeśli ci chodzi o to — rzekł książę — to było, jeśli się nie mylę, dwóch parów, jeden baronet, kilku kawalerów dobrze sytuowanych i jeden Francuz, bezczelny typ!  
Andrina słuchała tego z szeroko otwartymi oczami.  
— To znaczy, że pan... im odmówił?  
— Jako twój opiekun nie uważałem ich za odpowiednich kandydatów — powiedział wyniośle książę.  
— Jak pan śmiał? — wykrzyknęła Andrina i uświadomiła sobie, że w stosunku do niego ciągle używała tego wyrażenia. Ale gdyby wszyscy ci panowie, których do niej nie dopuścił, klęczeli teraz przed nią, prosząc ją o rękę, byłiby przez nią tak samo niepożądani jak hrabia Crowhurst.  
Jednego tylko mężczyznę kochała i on wypełnił jej życie tak kompletnie, że nie zostało w nim już miejsca na nic innego; i on właśnie prosił ją o rękę... ale w bardzo dziwny sposób. Mogła to jednak zrozumieć dzięki temu, że знаła sekret, który wyjawiał jej pan Robson. I dla jego dobra nie może się z tym zdradzić. Może pewnego dnia książę sam jej opowie, co wycierpiał.  
— Nie miał pan prawa... zabronić tym panom... żeby ze mną porozmawiali — powiedziała niepewnie, wiedząc, że w gruncie rzeczy nie miało to żadnego znaczenia.  
— Byłaś bardzo zadowolona, kiedy pozbyłaś się Crowhursta — odparł książę.  
— To było co innego... czułam do niego wstręt, jak pan dobrze wie.

— Ale był o wiele bogatszy niż wszyscy inni, a w końcu na tym ci zależało. Nie wydaje mi się też, abyś z tego punktu widzenia miała szanse na lepszego męża ode mnie.

— Czy pan... jest zupełnie pewny, że... chce się ożenić? — spytała Andrina.

- Nie widzę innego sposobu, aby się tobą opiekować. Nie możesz przebywać bez końca w moim domu. Dałoby to powód do zbyt wielu plotek. Poza tym sądzę, że w życiu każdego mężczyzny przychodzi taki moment, kiedy chce się ożenić i ustatkować.

Zrobił pauzę i mówił dalej z tym cynicznym skrzywieniem ust, które Andrina знаła tak dobrze:

— Nie mogę znaleźć nikogo ładniejszego i jestem przekonany, że będziesz dobrze prezentować klejnoty Broxbourne'ów.

Andrina czuła instynktownie, że on wznosi wokół siebie jakiś mur obronny, uzbraja się przeciw niej, nie chce zdradzić swych uczuć, ale nie mogła być tego całkiem pewna. Kochała go tak bardzo, że z trudnością przychodziło jej myśleć jasno. Nie była pewna niczego poza burzą uczuć w piersi.

Wiedziała, że książkę czeka na jej odpowiedź, opanowany i pełen wiary w siebie. Ale jednocześnie jakaś superczuła wrażliwość mówiła jej, że, nie zdradzając się z tym, jest bardzo napięty.

— Czekam twojej odpowiedzi, Andrino — powtórzył książkę — i oczywiście z niecierpliwością.

Znów zadźwięczała ta cyniczna nuta, ale już jej się nie bała.

Ściskając przed sobą ręce, jakby miały jej dodać odwagi, podniosła na niego oczy i powiedziała cicho, ale bardzo wyraźnie:

— Dziękuję Waszej Wysokości za propozycję mał-

żeństwa. Jest to dla mnie bardzo pochlebne... nie mogę jednak przyjąć tego zaszczytu... i zostać pana żoną. Odetchnęła głęboko i patrząc mu w oczy dodała:

— Ale ponieważ... Kocham pana... i ponieważ pragnę bardziej niż... czegokolwiek na świecie... widzieć pana szczęśliwym... godzę się należeć do pana... tak, jak pan tego chciał... tej pierwszej nocy, kiedy się spotkaliśmy.

Kolory wystąpiły jej na twarzy, oddychała z trudnością, ale nie odrywała wzroku od księcia.

Zobaczyła, że zmienił się na twarzy, a potem rzekł chrapliwym głosem:

— Czy ty rozumiesz, co mówisz?

— Rozumiem — odparła Andrina — ale ponieważ pan by nigdy nie uwierzył... że ja nie wychodzę za pana... dla jego tytułu... a nie dla niego samego... nie chcę nic od pana... tylko miłości.

Głos jej się załamał na ostatnim słowie.

Księżę nie poruszył się. Stał jak skamieniały. Andrina nie mogła się opanować, podeszła do niego i uniosła ku niemu twarz.

— Proszę... pokochaj mnie — szepnęła. — Ja cię Kocham... całą sobą.

Bardzo powoli ramiona księcia otoczyły ją. Spojrzał na jej uniesioną ku niemu twarz z wyrazem zdumienia w oczach, jakby nie wierzył w to, co widzi. A potem powoli, bardzo powoli jego usta dotknęły jej ust.

Przez moment Andrina miała obawę, że magia ich pierwszego pocałunku nie powtórzy się, a jednak tak! Znow błyskawica przeszła jej ciało, i ogarnęło ją uczucie nie do opisania, które było w połowie bólem, a w połowie zachwytem. To samo, co czuła, gdy ją całował po raz pierwszy, tylko jeszcze mocniejsze, wspanialsze, że już nie była sobą, ale częścią jego.

Pokój wirował wokół niej, sufit się walił, w powietrzu rozproszona była dziwna jasność, jakby płynąca wprost ze słońca.

A potem były już tylko ramiona księcia, jego usta i on, jedyny w całym świecie.

Andrina siedziała w wielkim łóżu, czekając.

Gdy pokojówki, rozebrawszy ją z sukni, wyszły z pokoju, dygając przy wyjściu ze słowami „Dobrej nocy Wasza Wysokość”, Andrina zastanawiała się, czy przyzwyczai się kiedykolwiek do myśli, że jest księżną.

Nie mogła wprost uwierzyć, że jest mężatką, że księżę jest jej mężem, a ona jego żoną. Jakie to dla niego typowe, pomyślała, że wszystko zaplanował i załatwił, łącznie z zezwoleniem na ślub, które leżało w biurku.

— Ale ja nie mam zamiaru... wyjść za ciebie — protestowała, kiedy jej pokazał ten dokument.

— Wyjdiesz za mnie! — powiedział groźnie. — Czy sądzisz, iż zamierzam narażać się na to, że cię utracę, pozwalając, aby inni mężczyźni zalecali się do ciebie i nie pilnując cię dzień i noc?

— A więc myślałeś... o poślubieniu mnie... już wcześniej? — spytała.

— Tak.

— Kiedy... po raz pierwszy... chciałeś... żebym została twoją żoną?

Zawahał się i widać było, że trudno mu odpowiedzieć na to pytanie.

— Zanim skończyłem cię całować, w zajeździe,

\_Ale przecież byłeś gotów rozstać się ze mną i nie widzieć mnie więcej?

Odpowiedział po pauzie, trochę niechętnie.

— Niezupełnie! Jak tylko przyjechałem do Londynu, wysłałem służącego do stacji dylizansów, aby się dowiedział czegoś o tobie. On pytał, oczywiście, o pannę Morgan. Właśnie wtedy, gdy to robił, panna Maldon weszła do mojej biblioteki.

— A więc dla ciebie... ten pocałunek... też był taki cudowny? — zapytała miękko Andrina.

A gdy książę nie odpowiedział, mówiła dalej:

— Miałam wrażenie, że wszystko, co robiłam, irytowało cię, że mną pogardzasz.

Po chwilowej ciszy książę mruknął:

— Byłem zazdrosny.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

— Utrzymywałaś, że mnie nienawidzisz. To mnie nie dziwiło, spodziewałem się tego. Ale jednocześnie pragnąłem cię i nie zamierzałem pozwolić, aby cię dostał jakikolwiek inny mężczyzna. Dlatego hordę twoich wielbicieli posłałem, jak to się mówi — „gdzie pieprz rośnie”.

— Nie wydaje mi się, żeby to można było nazwać „fair play”.

— Nie dbam o to — rzekł wyniośle książę. — Biorę, co mi się podoba!

Jeszcze raz próbował pokazać się z gorszej strony, pomyślała Andrina, *i już nie protestowała*, kiedy ją wiozł do kościoła, gdzie, zgodnie z jego instrukcjami, czekał na nich pastor.

Gdy prawie w zupełnym milczeniu zbliżali się do kościoła Świętego Jerzego, Andrina zapytała:

— Czy jesteś zupełnie pewny, że... chcesz wziąć ze mną ślub? Ja mówiłam poważnie o... tym, że... zostanę z tobą... nie będąc żoną.

— Wiem, że mówiłaś poważnie — rzekł, biorąc ją pod brodę i odwracając jej twarz do siebie. — Czy myślisz, że mogłabyś mnie okłamać? Znam każdy wyraz twoich oczu, każdą zmianę w twoim głosie. I dodał gwałtownie:

— Nie mogę bez ciebie żyć! To chciałaś usłyszeć, prawda? Oto, masz, powiedziałem!...

I nagle, jakby pchnięty impulsem, pocałował ją. Było to tylko krótkie zetknięcie się ust, bo konie już zwalniały przed kościołem, ale Andrina poczuła ogień, który w nim płonął i przejął ją dreszcz.

Ich ślub różnił się bardzo od ślubu Cheryl i Sharon. Nie było zgromadzenia wiernych ani chóru, tylko organy grały cicho. Powietrze przepojone było zapachem lilii, a cienie, poza kręgiem światła rzucanym przez świece na ołtarzu, wydawały się być pełne niewidocznych świadków.

Andrina miała wrażenie, że jest tam jej matka, modląca się o jej szczęście, i matka księcia życząca mu, aby znalazł miłość, którą utracił, gdy ona umarła.

Klęcząc, z jego ręką w dłoni, Andrina modliła się, aby udało jej się przedrzeć przez obwarowania, którymi się otoczył. Nie będzie to łatwe, bo budowały je lata dumy, cynizmu i urazy, ale wierzyła, że z Bożą pomocą zdoła tego dokonać.

Pomóż mi, proszę, pomóż mi — modliła się — abym zapomniała o sobie, nie myślała o swoich uczuciach, lecz tylko o nim. Naucz mnie, co robić, aby był szczęśliwy i strzeż mnie od błędów.

Gdy ruszyli sprzed kościoła, książę ucałował jej palce, ale nie objął ramieniem. Jakby ta święta ceremonia, w której dopiero co uczestniczyli, nie pozwalała im na



żadne inne uczucia, jak tylko oderwanie się od spraw światowych; jechali więc w zupełnym milczeniu.

W domu czekał na nich lekki posiłek, przygotowany w małym pokoju udekorowanym naprędce białymi kwiatami, a kiedy skończyli jeść, Andrina i księżę pozostali tam długi czas, rozmawiając. Andrina nie mogła sobie potem przypomnieć, jakie tematy poruszali, pamiętała natomiast przejmujące momenty ciszy, gdy ich serca wydawały się mówić wprost do siebie i nie było potrzeby słów.

W końcu wstała od stołu, widząc, że robi się późno, a mieli za sobą długi dzień.

Księżę odprowadził ją do stóp schodów i gdy szła na górę sama, patrzył za nią, aż zniknęła mu z oczu. Nie spała już w tej sypialni, którą jej dano, gdy przyhyła do Broxbourne House, ale w pięknym pokoju, wychodzącym na ogród, który, jak się potem dowiedziała, zajmowały wszystkie księżne Broxbourne od kilku pokoleń.

Stało tu wielkie łóżko z błękitnymi zasłonami z jedwabiu, które zwieszały się z połączanego gzymsu, rzeźbionego w główki aniołków. Był to mebel trochę jak z baśni, a poduszki ozdobione haftem, na których wspierała się Andrina, były niezwykle miękkie. Ale ona siedziała sztywno wyprostowana, a jej włosy spadające na plecy prawie do talii, oświetlone jedyną świecą stojącą przy łóżku, pełne były tajemniczych cieni.

Wydawało jej się, że czekała bardzo długo, zanim usłyszała, iż otwierają się drzwi, a kiedy księżę wszedł do pokoju, wydał jej się większy i potężniejszy niż zwykle. Może przyczyną tego był aksamitny szlafrok sięgający do ziemi, a może sama czuła się bardzo mała

w olbrzymim łożu i w pokoju tak wielkim, w jakim nigdy jeszcze nie spała.

Gdy zbliżał się do niej, poczuła niespokojne bicie serca, a gardło ścisnęło się tak, że z trudnością przełykała.

Stał patrząc na jej drobną twarzyczkę, oczy szeroko otwarte i pełne troski i ręce zaciśnięte na białym prześcieradle.

— Jesteś bardzo piękna — rzekł wreszcie.

— Nie tak piękna jak Cheryl i Sharon.

— Ty naprawdę porównujesz się ze swoją uroczą, ale niezbyt inteligentną młodszą siostrą? Albo Sharon, która za parę lat zmieni się w typową, gładką ambasadorową?

— Czy to znaczy j że podobam ci się bardziej niż one?

— Kiedy ty jesteś w pokoju, nie widzę żadnej innej kobiety.

Andrina odetchnęła głęboko. Nigdy dotąd nie usłyszała od niego żadnego komplementu.

— Ale jesteś czymś więcej niż tylko piękną buzią — powiedział trochę jakby do siebie. Usiadł na brzegu łóżka zwrócony do niej twarzą i rzekł cichym głosem:

— Andrino, bardzo się boję!

Wszystkiego się spodziewała, tylko nie takich słów; patrzyła na niego pytająco, a on mówił dalej:

— Powiedziałaś, że mnie kochasz. Ale jeśli cię przestraszę lub zrażę, znienawidzisz mnie na nowo, a tego bym już nie zniósł.

Andrina odetchnęła z ulgą. Zrozumiała go bowiem. To nie był ten wyniosły, despotyczny książę, którego знаła dotychczas, ale mały chłopiec, któremu zabierano wszystko, cokolwiek pokochał, i teraz bał się, żeby nie stracić jej.

Nastąpił właściwy moment, w którym musi przedrzeć

się przez jego mur obronny i zburzyć go. Przez moment poczuła się bezradna i niezdolna sprostać zadaniu.

— Już zapomniałem, co to jest być delikatnym — mówił dalej książę. — Przyzwyczailem się być ostrym i obojętnym w stosunku do uczuć innych.

Nie spuszczać z niej wzroku, dodał:

— Ale, nie są mi obojętne twoje uczucia! Potrzebuję twojej miłości, potrzebuję jej rozpaczliwie. Pomóż mi, Andrino, stać się takim, jakim chcesz mnie mieć.

Nagle Andrina już nie czuła się bezradna, serce podpowiedziało jej, co ma zrobić. Uśmiechnęła się do niego uśmiechem, który rozświetlił jej twarz i wyciągnęła do niego rękę.

— Ani mnie nie zrazisz, ani nie przestraszysz — powiedziała miękko. — Kocham cię takim, jakim jesteś. Kocham cię całym sercem, umysłem i duszą. To wszystko należy do ciebie na zawsze, cóż innego mogłabym ofiarować... tobie.

Książę wydał jakiś nieokreślony dźwięk, pochylił się ku niej i gdy ona osunęła się na poduszki, ukrył twarz w zagięciu jej szyi.

— Czy naprawdę tak czujesz? — spytał głosem, który brzmiał dziwnie i drżał, jakby coś w nim pękło. Gdy trzymał ją w objęciu tak ciasnym, że z trudnością oddychała, poczuła na szyi jego łzy. Odkryła wtedy, że on potrzebuje jej tak, jak kiedyś Cheryl, jak kiedyś będzie potrzebował jej syn, i otoczyła go ramieniem. Trzymała go mocno, ustami dotykając jego włosów.

— Kocham cię bardziej... niż mogłabym ci kiedykolwiek wyrazić — szeptała — i wiem, że jest wiele cudownych rzeczy... które możemy robić... razem.

Książę nie odzywał się, tylko objął ją ciaśniej, a ona mówiła znowu: .

— Ale jest tyle rzeczy, których... ty musisz mnie najpierw nauczyć, bo jak mi to często powtarzałeś, jestem bardzo głupia... a ty bardzo mądry.

Westchnęła.

— Kiedy braлиśmy ślub, myślałam sobie, że gdybyś nie był księciem... gdybyś nie miał pieniędzy, łatwiej by mi przyszło udowodnić, że cię kocham, ponieważ ty... jesteś ty. Ale potem przypomniałam sobie, że mi uświadomiłeś, jak takie sprawy są mało istotne.

Ciągle czuła łyzi księcia na swojej szyi i kontynuowała:

— Nagle zrozumiałam, że w takiej sytuacji nieważne jest, czy jesteś księciem, czy biedakiem. Nie ma znaczenia, czy mieszkamy w pałacu, czy na mansardzie. Jesteśmy po prostu dwojgiem ludzi, którzy się kochają. Gdyby nie to, wszystko, co robimy, byłoby okropne. Ale ponieważ ja cię kocham, to jest — jak znaleźć się w niebie.

Księżę podniósł głowę.

W bladym świetle świecy Andrina mogła jeszcze dostrzec łyzi na jego policzkach, ale w oczach pojawiły się już ogniki żaru.

— Czy potrafię sprawić, aby nasza miłość stała się dla ciebie niebem, 'moje kochanie? — zapytał.

— To jest cudowne, kiedy jestem tak blisko ciebie, kiedy mnie całujesz — odparła Andrina. — Ale ja chcę należeć do ciebie cała... chcę, abyś mnie nauczył, co to jest miłość... ta miłość, którą czuję do ciebie i którą... jak myślę, ty czujesz do mnie.

Spojrzała na niego i zauważyła, że na jego twarzy pojawił się nowy wyraz, który sprawił, że wyglądał młodziej i bardziej szczęśliwy niż kiedykolwiek przedtem. Wydawał się przeobrażony. Głosem niepewnym i łamiącym się powiedział:

— Kocham cię i uwielbiam, moja mała, idealna żono. Jesteś najpiękniejszą istotą, jaką znam, i jesteś moja, zupełnie i bez reszty moja. Nie pozwolę ci odejść, nie oddam cię nigdy nikomu.

— Nie zostawię cię nigdy — przyrzekła Andrina. Przyciągnął ją znowu do siebie, jego ręce budziły w niej dziwne doznania, jego usta wzniecały w niej płomienie, które odpowiadały żarowi jego oczu.

— Kochaj mnie, najdroższa, kochaj mnie! Bóg tylko wie, jak bardzo pragnę twej miłości.

Powtarzał te słowa z ustami przy jej ustach, jej policzkach, na jej szyi i jej piersiach.

— Kocham cię... Kocham cię!

Nie była pewna, czy mówiła te słowa, czy tylko dźwięczały w jej mózgu.

Obydwoje zatonęli w niewyrażalnej ekstazie, która zaniósła ich do ich własnego nieba. Nic, co świat mógł im ofiarować, nie miało znaczenia, był tylko zachwyt i blask, i cud miłości.